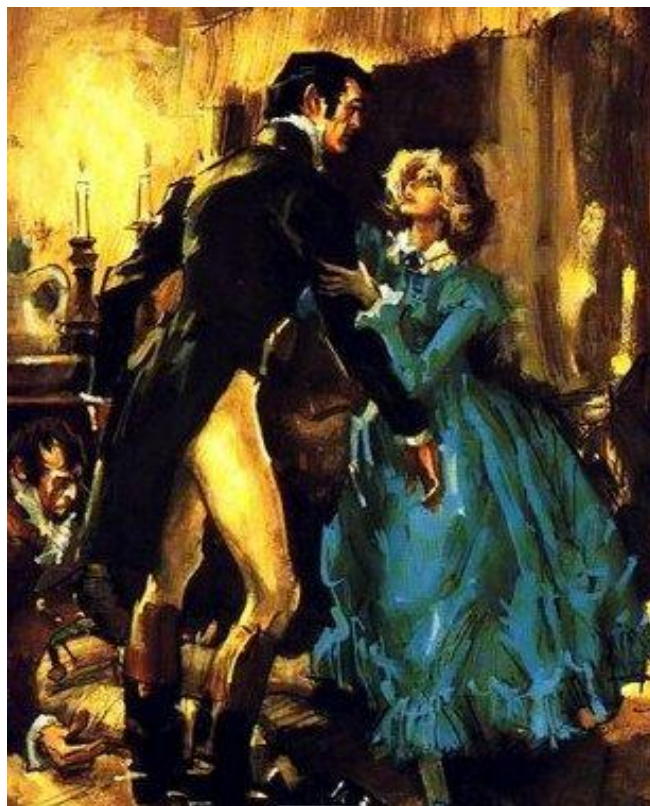




Barbara Cartland

Naszyjnik z pocałunków

The Necklace of Love



Od Autorki

Naszyjnik Marii Antoniny rzeczywiście istnieje i jest obecnie w posiadaniu hrabiny Sutherland, jednak nazwa, którą mu nadano, nie jest właściwa. Zgilotynowana podczas rewolucji królowa Francji Maria Antonina nigdy go nie widziała.

Naszyjnik zdobyła dla siebie hrabina de la Motte, „paryska awanturka”, nieślubne dziecko Henryka III, wciągając w intrygę księcia de Rohan, kardynała Francji, którego przekonała, że jest pośredniczką królowej w potajemnym zakupie klejnotu. Na dowód prawdomówności okazała mu list z podrobionym podpisem Marii Antoniny, w którym królowa prosiła kardynała o dostarczenie naszyjnika służącemu hrabiny de la Motte i zapewnienie jubilera, że wkrótce otrzyma pieniądze.

Kiedy jednak jubiler, zniecierpliwiony długim oczekiwaniem na obiecane 1600 000 liwów, będących równowartością naszyjnika, zgłosił się po nie wprost do Marii Antoniny, okazało się, że królowa nie wie nic o naszyjniku i całej sprawie. Hrabina de la Motte została aresztowana, poddana chłości i napiętnowana znakiem „V” oznaczającym złodzieja, lecz naszyjnika nie znaleziono.

Po pewnym czasie udało jej się zbiec z Francji do Londynu z dwudziestoma jeden największymi diamentami z klejnotu, który sprytnie ukryła. Hrabina zmarła na wygnaniu w Anglii w 1791 roku, a kardynał de Rohan został oskarżony o oszustwo, pozbawiony godności kościelnych i skazany na banicję.

Widziałam „naszyjnik Marii Antoniny” i dotykałam go. Zrobiony jest z dwudziestu jeden olbrzymich brylantów. Od każdego rozchodzą się promieniście misternie połączone ze sobą mniejsze diamenty, a te spięte są na końcu delikatną koronką z setek drobniejszych kamieni.

Rozdział pierwszy

ROK 1839

Kezja krzyknęła radośnie widząc przez okno zbliżającą się aleją bryczkę. Odwróciła się, wybiegła z pokoju, jak strzała przemierzyła długi korytarz, po czym niemal sfrunęła w dół pięknie rzeźbionych dębowych schodów. Otworzyła na oścież drzwi frontowe w chwili, gdy jej brat zatrzymywał konie na podjeździe.

- Perry! - zawołała. - Nie spodziewałam się, że tak szybko wrócisz! Tak się cieszę, że cię widzę!

Sir Peregrine Falcon rzucił lejce stajennemu i zeskoczył z bryczki. Gdy stanął u stóp schodów, jego siostra zbiegła na dół i zarzuciła mu ręce na szyję.

- To wspaniale, że jesteś znów ze mną! - wykrzyknęła.

- Wygnieciesz mi krawat! - zauważył z wymówką i uśmiechem na ustach.

Weszli do holu.

- Dlaczego wróciłeś wcześniej? - zapytała zdziwiona. - Co się stało? Wyjeżdżając mówiłeś, że zobaczę cię dopiero za dwa tygodnie.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość - odparł. - Najpierw jednak muszę się czegoś napić.

Kezja wydała się zakłopotana.

- Problem w tym, że prawie już nie mamy czerwonego wina, ale jest jeszcze jabłecznik!

- Wystarczy mi jabłecznik, musimy zostawić wino dla gościa. - Perry uśmiechnął się tajemniczo.

Spojrzała na brata zaskoczona, nie pytając jednak o nic pobiegła do kuchni. Humber, stary lokaj, który od czterdziestu lat służył w ich domu, właśnie czyścił w spiżarni srebro. Jego nękana artretyzmem noga spoczywała wyciągnięta na małym taborecie.

- Sir Peregrine wrócił! - poinformowała go podekscytowana Kezja. - I życzy sobie kieliszek jabłeczniaka. Nie wstawaj! Powiedz tylko, gdzie go znajdę.

- Na prawej górnej półce w piwnicy. Tam przechowuje się najlepiej i jest zawsze chłodny - odparł lokaj nie zadając sobie najmniejszego trudu, by wyręczyć Kezję.

Był schorowany i poruszał się z wysiłkiem, a powrót sir Peregrine'a oznaczał dla niego dodatkowy obowiązek obsługiwanego rodzeństwa przy stole.

Kezja pośpiesznie zeszła do piwnicy. Na półce rzeczywiście leżało jeszcze kilka niedużych beczulek z domowej produkcji jabłeczniakiem, który dostarczył im jeden z farmerów z majątku. Nalała pełną karafkę i skierowała się z nią do

biblioteki, gdzie spodziewała się zastać brata. Zwykle właśnie tam prowadzili poważne rozmowy. Dawniej to pomieszczenie robiło ogromne wrażenie na gościach, teraz jednak wypłowiałe zasłony, podniszczone fotele i dywan były tylko wspomnieniem jego świetności. Od niepamiętnych czasów na małym stoliku w rogu biblioteki stała stara srebrna taca z rzędem kryształowych kieliszków, które na życzenie gości napełniano różnymi szlachetnymi trunkami. Gdy po śmierci ojca Perry odziedziczył po nim tytuł i majątek, postanowił nie zmieniać miejsca tacy. Teraz jednak stały na niej tylko trzy zwykłe kieliszki.

Kezja postawiła karafkę, a Perry napełnił kieliszek.

- W taki upał jak dzisiaj błoto na drodze zamienia się w nieprawdopodobne tumany kurzu - zauważył - ale i tak udało mi się pokonać drogę z Londynu w trzy godziny. Nie sądzisz, że to rekord?!

- To zależy, czy wliczyłeś w to postój na obiad. A może nic nie jadłeś po drodze?! - zapytała podejrzliwie Kezja i jednocześnie spojrzała na brata zakłopotana, gdyż w domu niewiele było do zjedzenia, a Betsy, żona Humbera, która zajmowała się gotowaniem, już położyła się spać.

- Zatrzymałem się na obiad i odliczyłem ten czas... Razem z lunchem przebycie drogi z Londynu do domu zajęło mi dokładnie trzy godziny, sześćdziesiąt minut i kilka sekund. To i tak rekord! - upierał się z uśmiechem na twarzy.

- Jeśli tak - roześmiała się Kezja - to możesz być z tego dumny!

- Jestem! Ale nie tylko z tego powodu - powiedział tajemniczo.

Zaintrygowana Kezja spojrzała na brata pytająco, bojąc się jednocześnie tego, co usłyszy. Ich sprawy majątkowe miały się ostatnio coraz gorzej. Tak trudno im było utrzymać się, że obawiała się, iż zdesperowany Perry poślubi jakąś bogatą dziedziczkę nie z miłości, lecz dla pieniędzy. Był wprawdzie tylko zubożałym baronetem, ale z jego nieprzeciętną urodą nie miałyby z tym trudności. Rozrywano go w towarzystwie, zapraszano na przyjęcia i wyścigi, gdyż był bardzo przystojny, a przy tym inteligentny, miał poczucie humoru, nieskazitelne maniery i oczywiście doskonale jeździł konno. Bez wysiłku zdobywał przyjaźń mężczyzn i serca kobiet. Kezja wiedziała jednak, że wśród młodych arystokratów czuł się upokorzony brakiem pieniędzy. Przyjmował często zaproszenia, lecz nie mógł odwzajemnić się tym samym. Nie stać go było na urządzenie wystawnych przyjęć dla znajomych i przyjaciół ani na towarzystwo pięknych kobiet, jak też na kupno rasowych koni czy polowania.

W ten sposób wielki dom Falconów w Surrey powoli pustoszał, Kezja zaś przebywała w nim coraz częściej sama, czekając tygodniami na powrót brata, który bawił u przyjaciół. Stary budynek należał od pokoleń do rodziny. Ich

prapradziadowie przeprowadzili się do Surrey z Kornwalii, by być bliżej Londynu, ale Kezja zawsze twierdziła, że czuje się bardziej Kornwalijką niż Angielką, nawet jeśli miałyby to oznaczać przyznanie się do tego, że pochodzi z samego krańca świata, gdzie życie jest prowincjonalne i nudne.

Czekając na to, co brat ma jej do powiedzenia, siedziała teraz w sukience, którą sama sobie uszyła, o bliżej nieokreślonym kolorze w wyniku ciągłego prania i wyraźnie za ciasnej na skutek zaokrąglających się z upływem czasu kształtów młodej dziewczyny. Mimo to wyglądała uroczo. W blasku promieni zachodzącego słońca, wpadających przez okna biblioteki, jej włosy lśniły złotorudym odcieniem, podobnie jak jej oczy, które w rzeczywistości były zielone.

Peny wypił pół kieliszka jabłecznika i odezwał się po chwili milczenia:

- A teraz wstrzymaj oddech, siostrzyczko! Chyba uda nam się sprzedać naszyjnik!

Kezja krzyknęła radośnie, ale zaraz zapytała niespokojnie:

- Jesteś pewien, że dostaniesz za niego rozsądną cenę?

- Jestem przekonany, że kiedy markiz go zobaczy, nie tylko nie wypuści go z rąk, ale zapłaci nam za niego tyle, ile zażądam.

- Markiz?

Perry łyknął znów z kieliszka.

- Markiz de Bayeux.

- Francuz! - szepnęła Kezja.

- Normandczyk - poprawił ją Perry.

- Jak go poznałeś i co mu powiedziałeś o naszyjniku?!

- Po raz pierwszy spotkałem go rok temu. Kupował konie w Tattersall - wyjaśnił Perry. - Potem widywałem go nieraz na wyścigach. Często przyjeżdża do Anglii. Aż w końcu... Pamiętasz Harry'ego? Mojego przyjaciela, Harry'ego Percevala?

- Oczywiście! - zniecierpliwiła się.

- No więc Harry przyprowadził go dwa dni temu do naszego klubu i kiedy usłyszałem przypadkiem, jak ktoś mówi o markizie: „Widziałem de Bayeux na Bond Street, kupował diamenty dla pewnego uroczonego stworzenia, które i tak uginało się już pod ciężarem klejnotów ...” - Perry przerwał na moment. - Właśnie wtedy olśniło mnie: oto człowiek, którego szukam! - dokończył rozentuzjasmowany.

Kezja z przejęcia klasnęła w dłonie.

- Och, Perry! Mam nadzieję, że się nie mylisz! Potrzebujemy rozpaczliwie pieniędzy, a przecież sam mówiłeś, że nie możemy przyjąć śmiesznie małej sumy, którą oferują nam za naszyjnik jubilerzy.

- Markiz ma zjawić się u nas za dwa dni, tak jak obiecał - zauważył Perry - warto więc spróbować, nawet gdyby jego wizyta była dla nas kłopotliwa...

Powiódł wzrokiem po zniszczonej bibliotece i spojrzał z czułością na siostrę.

- To ty cierpisz tu najdotkliwiej - przyznał szczerze. - Dlatego przysięgam, Kezjo, wynagrodzę ci to! Jak tylko dostanę pieniądze, zabiorę cię do Londynu, kupię piękne toalety i postaram się, żeby jedna z naszych kuzynek wprowadziła cię na dwór królowej.

- Cudownie - uśmiechnęła się Kezja - tylko nie zapominaj, że wolałabym raczej przyzwoitego wierzchowca pod siodło niż suknię do tańca!

- Będziesz miała jedno i drugie! - roześmiał się. - Ale najpierw musisz stąd zniknąć na czas pobytu markiza.

Kezja spojrzała zdumiona na brata.

- Jak to... zniknąć?!

- Po prostu: zniknąć - uśmiechnął się.

- Ale... dlaczego?!

- Musisz wiedzieć, że markiz jest niezwykle bogatym człowiekiem. Ma ogromne posiadłości w Normandii i ponoć wielki zamek, lecz... ma też okazały dom w Paryżu, który, tak jak i jego właściciel, jest bardzo sławny...

- Z jakiego powodu? - zaciekawiała się. Perry zawahał się chwilę.

- Markiz ugania się tam za kobietami - oświadczył w końcu. - Jest z niego taki Casanova, że mógłby poszczycić się zdobyciem większej liczby serc niewieścich niż Don Juan! Żadna kobieta nie jest przy nim bezpieczna...

- I dlatego nie wolno mi go poznać?

- Właśnie - przyznał Perry. - Jesteś zbyt młoda, zbyt niewinna i za piękna dla niego.

Kezja roześmiała się.

- Nie bądź śmieszny! Jeśli, jak mówisz, ugania się za paryżankami, to jak mógłby spojrzeć na mnie?

- Można by tak rozumować - przyznał Perry - ale widzisz... on jednak jest niebezpieczny również dla ciebie...

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże! - wyrecytowała Kezja.

- Nie chodzi nawet o to, że ugania się za kobietami, prawdę mówiąc to one go nie odstępują! Ma podobno jakiś niezwykle urok, który sprawia, że kobiety rzucają mu się do stóp. Harry twierdzi, że wystarczy, żeby na nie spojrzał, a tracą całkiem głowę!

Kezja zaśmiała się.

- Nie wierzę! - oznajmiła z przekonaniem. - I nawet jeśli raczy na mnie spojrzeć, w co wątpię, na pewno nie zdobędzie mojego serca. Nie obawiam się jego wdzięków. Raczej mnie do siebie zniechęci, niż sprawi, że się w nim zakocham.

- Nie powinnaś być tego taka pewna! Nie znasz go! Lepiej, jeżeli go nie spotkasz! - powiedział stanowczo Perry.

- A kto w takim razie dotrzyma wam towarzystwa? - zainteresowała się Kezja.

- Będzie z nim ktoś jeszcze...

- Nie przyjedzie ta sam?

- Nie, i uważam, że pod tym względem zachował się impertynencko. Czuję się urażony, ale nie miałem wyboru.

- O czym mówisz? - zdziwiła się Kezja.

- Markiz najzwyczajniej na świecie zostawił mi wczoraj w klubie kartkę z informacją, że zjawi się w czwartek w towarzystwie pani de Salres.

- A kim ona jest?

- Jest jego obecną k...

Perry zamilkł uświadamiając sobie, że jest zbyt swobodny w obecności siostry.

- Zdaje mi się... że ona jest... - zaczął po chwili, nie mogąc znaleźć stów. - Jego bardzo bliską przyjaciółką!

- Chcesz powiedzieć, że jest w niej zakochany? - podpowiedziała mu Kezja,

- Cóż, tym lepiej! Jeżeli przyjedzie z nią, nie zauważy mnie wcale. Skoro nie chce się z nią rozstać na parę dni, musi żywić do niej bardzo głębokie uczucie.

- Może masz rację... - przyznał bez przekonania Perry. - Jednak sama przyznasz, że to nietaktownie przyjeżdżać tu z taką kobietą. Przecież nie mieszkam sam i...

- Mówiłeś, że mam zniknąć na ten czas - przerwała mu Kezja rozumując logicznie. - Czy przypadkiem nie zapomniałeś mi wspomnieć, że masz siostrę?

Perry odstawił stanowczo kieliszek na tacę.

- Nie będziemy o tym więcej dyskutować! - zdecydował. - Musisz wyjechać na te dwa dni. Może odwiedzisz pastora?

- O, tak! Pastor będzie zachwycony - zauważyła ironicznie - kiedy mu powiem, że przyjechałam, bo ty podejmujesz gościa, którego nie darzysz zaufaniem. A o sprzedaży naszyjnika nie mogę mu powiedzieć, nie chcesz, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

Perry zasepił się.

- Nie wynajduj dodatkowych problemów - odparł cierpko. - Tak czy inaczej jest chyba jakieś miejsce, dokąd możesz udać się na dwa dni!

- Mam zostawić dom? - zapytała. - Wiesz, że jest tu tylko schorowany Humber, który z trudem pokonuje dystans z kuchni do jadalni! - Kezja przerwała na moment i mówiła dalej: - Betsy jest dobrą kucharką, ale tylko dla takich wiejskich smakoszy jak my. Nie przyrządzi żadnego dania, które zadowoliliby podniebienie Francuza!

Perry posepniał coraz bardziej, lecz w milczeniu słuchał Kezji ciągnącej nieubłaganie:

- Wiesz też z pewnością, że pani Jones zjawia się tylko na dwie godziny dziennie i nawet nie potrafi posłać samodzielnie łóżek. Jeśli jej nie przypilnuję, zapomina, po co przyszła!

Kezja znów przerwała, by wziąć oddech, a Perry skorzystał z okazji i odezwał się zirytowany:

- Więc znajdź jutro kogoś, kto się wszystkim zajmie!

- I mam go nauczyć wszystkiego w ciągu jednego dnia?! Wiesz, że to niemożliwe!

- Nie ma rzeczy niemożliwych! - zauważył stanowczo. - Jeżeli markiz rozmyśli się, wątpię, czy znajdziemy innego kupca!

- A dlaczego nie może obejrzeć tego naszyjnika w Londynie? - zdziwiła się Kezja.

- Z prostego powodu. Kiedy mówiłem mu, że naszyjnik znajduje się w posiadaniu naszej rodziny od czasu rewolucji 1789 roku, nieopatrznie wspomniałem, że nasz pradziadek kupił go dla swojej żony, chcąc, by była w nim uwieczniona na portrecie, który miał namalować Reynolds. „W takim razie muszę go zobaczyć!”, ucieszył się wówczas markiz, mając oczywiście na myśli obraz. „Posiadam w swojej kolekcji kilka dzieł Reynoldsa”, oznajmił entuzjastycznie. „Uważam go za najlepszego malarza angielskiego, jeśli chodzi o portrety kobiece”. Powiedziałem, że się z nim zgadzam, i już nie miałem innego wyjścia, musiałem go do nas zaprosić.

- No tak - przyznała z rezygnacją Kezja. - Obraz jest za duży, żeby wieźć go do Londynu...

- Nie wiedziałem wtedy, że markiz zechce przyjechać tu z jakąś rozkapryszoną Francuzką.

Kezja jęknęła.

- Jeżeli jest wybredna - zauważyła - to może pobyt u nas wcale jej się nie spodoba i namówi markiza do wcześniejszego wyjazdu, a wówczas nic nie wyjdzie ze sprzedaży naszyjnika!

Perry spojrział z rozpaczą na siostrę, westchnął ciężko i podszedł do okna. Kontemplując zaniedbany ogród mówił jakby do siebie:

- Przez całą drogę myślałem, co moglibyśmy zrobić za pieniądze ze sprzedaży naszyjnika: zreperować dach, wprawić szyby, uporządkować ogród...

- Postawić nowy piec w kuchni... - podpowiedziała Kezja. - To cud, że stary jeszcze się trzyma.

A pompa? Czuję, że wkrótce będziemy nosić wodę z jeziora!

- Wiem... wiem! - Perry znów westchnął ciężko. - Dlatego właśnie musimy zrobić wszystko, żeby markiz i dama jego serca byli zadowoleni z pobytu u nas, no i zachwycili się naszyjnikiem.

- Dlatego - zdecydowała Kezja - nie możesz mnie wysłać.

Perry chwycił się za głowę.

- Jestem za ciebie odpowiedzialny - zauważył niecierpliwie - i dlatego musisz wyjechać! Chcę cię ustrzec przed mężczyzną, który zawróci ci w głowie, wyjedzie do Francji i tyle go będziesz widziała.

Kezja uniosła ręce w teatralnym geście.

- Jak mam cię przekonać, że nie zawróci mi w głowie?! Muszę ci pomóc, aby markiz dobrze czuł się u nas!

Przyglądając się siostrze, jakby ujrzał ją po raz pierwszy, Perry zbliżył się do kominka.

- Czy wiesz... - zaczął cicho - że gdyby cię modnie ubrać, ułożyć włosy... mogłabyś być atrakcją londyńskich salonów.

- Ach tak? Dziękuję, najdroższy! - uśmiechnęła się przekornie. - To bardzo miłe, że tak uważasz, tylko czy wiesz, że aby się tam znaleźć, musimy najpierw sprzedać naszyjnik? Inaczej do końca życia będę „atrakcją” jedynie dla starego Humbera i gawronów w ogrodzie.

Perry roześmiał się,

- To prawda! - przyznał. - Ale boję się, że jeżeli pozwolę ci tu zostać, kiedyś będę tego żałował...

Kezja wyczuła w głosie brata troskę i lęk. Wstała, podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- Jesteś wspaniałym bratem... - wyznała. - Zawsze się o mnie troszczyłeś, ale ja już wydorostałam. Zaufaj mi.

- Ufam ci - zapewnił. - Nie ufam jednak temu cholernemu Francuzowi!

Spostrzegł, że Kezja przypatruje mu się, zaszokowana tym mocnym słowem.

- Przepraszam - szepnęła. - Chciałbym, żeby mama była przy tobie zamiast mnie. Ona powiedziałaby ci, jak stawić czoło takiemu mężczyźnie.

- Tak- przyznała cicho Kezja i nagle krzyknęła radośnie: - Mam pomysł!

- Jaki? - Perry poruszył się niespokojnie.

- Wspomniałaś o mamie, a ja pomyślałam, że gdyby nasi rodzice podejmowali markiza i jego kapryśną damę, nie byłoby problemów, bo...

- Oczywiście, że nie - przerwał jej brat. - No, może mama byłaby oburzona, że markiz podróżuje z kobietą nie mającą przyzwoitki.

Perry nie mógł pogodzić się z myślą, że markiz obrazi dobre imię jego rodzinnego domu przyjeżdżając z kurtyzaną.

- Mój pomysł - mówiła niezrażona Kezja - polega na tym, że przez te dwa dni wystąpię w roli twojej żony.

Perry, zbity z tropu, wpatrywał się w nią w milczeniu przez moment.

- Co takiego?! - wykrztusił w końcu.

- Mówiłaś przecież, że markiz zacznie się do mnie zalecać. Owszem, jeśli będę twoją siostrą, ubogą i niezameżną. Nie zbliży się jednak do żony pana domu.

W pierwszej chwili Perry'emu przeniknęło przez głowę, że pomysł jest niedorzeczny, a Kezja bardziej naiwna, niż sądził. Wiedział, że dla markiza nie ma żadnych hamulców, jeżeli zechce zdobyć kobietę. Wśród jego kochanek były niewątpliwie również mężatki. W następnej sekundzie uznał jednak, że uczynienie z Kezji żony wszystko ułatwi, zakładając oczywiście, że markiz uwierzy w jego długie i szczęśliwe pożycie małżeńskie z Kezją.

Kezja niecierpliwie czekała na decyzję brata.

- To mógłby być nawet całkiem dobry pomysł - przyznał ostrożnie Perry.

- To jest doskonały pomysł! - poprawiła go. - Jako twoja żona mogłabym zostać w domu i przypilnować, żeby markiz i jego dama czuli się u nas dobrze. Zapewniam cię, że nie będę miała czasu na flirty siedząc w kuchni z nosem w garnkach, nawet gdyby był drugim Casanovą!

- W takim razie mnie przypadłaby rola bardzo zazdrosnego męża... - Perry zaczął przekonywać się do pomysłu.

Kezja klasnęła w ręce.

- Tak! Markiz z pewnością jest na tyle taktowny, że wstydziłby się uwodzić mnie w twojej obecności!

Perry przemilczał to spostrzeżenie.

- Poza tym - ciągnęła rozentuzjasmowana Kezja - będzie zajęty panią de Salres i nie zwróci na mnie najmniejszej uwagi.

Perry zastanowił się, dlaczego nie miałby przyznać Kezji racji. Jednak widząc urodę siostry był zaniepokojony. Wszystkie kobiety rodu Falconów były piękne, świadczyły o tym wiszące na ścianach portrety. Gdy o nich pomyślał, jęknął i oświadczył stanowczo:

- Ten pomysł jest do niczego!
- Dlaczego?! - zdziwiła się.
- Ponieważ jesteś bardzo podobna do mamy z portretu w salonie i prababki z portretu w galerii.

Kezja zamyśliła się na chwilę i stwierdziła:

- W takim razie będę twoją kuzynką. Pochodzę z rodziny Falcon i zostałam twoją żoną, bo zakochaliśmy się w sobie będąc jeszcze dziećmi.

- Może miałyby to sens - przyznał bez przekonania Perry.

- To ma sens! Tylko pomyśl! - Kezja znów była rozentuzjasmowana. - Gdy markiz zainteresuje się historią domu, będę umiała wszystko mu powiedzieć o rodzinie Falconów. - Uśmiechnęła się figlarnie do Perry'ego i ciągnęła dalej: - Powiem mu, że wychowano mnie w atmosferze domu Falconów, że znam jego dzieje, jego każdy kąt, jego duchy, w tym owego sławnego „Faraona z naszyjnikiem”, który jest odpowiedzialny za nasz smutny los w tej chwili! - Perry nie odzywał się, więc Kezja wykrzyknęła: - Perry, chcę ci pomóc w sprzedaży tego naszyjnika! Zawsze uważałam, że przynosi same nieszczęścia.

- Jeżeli markiz zapłaci za mego tyle, ile zażądam, to tym razem przyniesie nam szczęście! - zapewnił ją Perry.

Kezja na moment odbiegła myślą od rozmowy. Z całego serca chciała pozbyć się naszyjnika kupionego przez jej pradziada. Ten klejnot sztuki jubilerskiej spowodował największy skandal osiemnastego wieku i przyczynił się do cierpień wielu ludzi.

Było to w 1785 roku w Paryżu, kiedy hrabina de la Motte, „paryska awanturnica”, po raz pierwszy ujrzała ów klejnot i zapragnęła go zdobyć. Nakłoniła w tym celu kardynała de Rohan, by zapewnił jubilera, że naszyjnik zostanie zakupiony przez królową Marię Antoninę. Gdy jednak klejnot znalazł się w rękach hrabiny, postanowiła zatrzymać go dla siebie. Zaraz potem została aresztowana pod zarzutem kradzieży, lecz naszyjnika nie znaleziono. Jej proces stał się ogromnym skandalem i trwał dostatecznie długo, by zrujnować życie wielu ludzi, a zwłaszcza nieszczęsnego jubilera. Hrabina zdołała w końcu uciec z Francji zabierając ze sobą dwadzieścia jeden brylantów z naszyjnika, które stanowiły tylko część tego najdoskonalszego i najdroższego arcydzieła sztuki jubilerskiej ubiegłego stulecia. W Londynie, gdzie się schroniła, diamenty zostały osadzone w nowej oprawie i sprzedane, a kupił je nie kto inny jak pradziadek Kezji w prezencie dla swej żony.

Ponieważ klejnot był powodem tak ogromnego zamieszania i cierpień tylu osób, Kezja uważała, że przynosi nieszczęście, i nigdy nie brała go do rąk. Był

dla niej symbolem zła. Od czasu gdy jej matka założyła go ostatni raz, trzy miesiące przed śmiercią, leżał zamknięty w sejfie.

Rok temu Perry dał go do wyceny, po czym usiłował sprzedać, lecz naszyjnik był bardzo drogi i trudno było znaleźć kupca. Perry zaś nie chciał obniżyć ceny.

- To jedyna wartościowa rzecz, jaką posiadamy - powtarzał Kezji - jest naszą jedyną nadzieją na wskrzeszenie tego domu. Nie sprzedam go tanio!

Kezja przyznała rację bratu. Dom z miesiąca na miesiąc popadał w ruinę, potrzebni byli ludzie do pracy: młodzi służący, zarządcy... Niszczał nie tylko budynek i jego otoczenie, ale też okoliczne farmy. Kezja była zżyta z wieśniakami z majątku i odpowiedzialna wraz z bratem za ich los, lecz ani ona, ani on nie byli w stanie pomóc im. Dlatego teraz zdecydowała, że musi zrobić wszystko, by markiz zdecydował się na kupno drogocennego klejnotu. Było to jednak ogromne zadanie i na samą myśl o czekającym ją wysiłku przyjęcia gości, kręciło jej się w głowie.

- Nie traćmy czasu na dyskusje, Perry! - stwierdziła stanowczo. - Zostanę Jady Falcon" na te dwa dni i obiecuję, że będę wpatrzona tylko w mojego przystojnego „męża”. Żaden markiz, nawet jeśli byłby to diabeł wcielony, nie sprowadzi mnie na złą drogę!

- Ale na pewno będzie próbował - zauważył Perry. - Przyrzeknij mi, że nie dasz się zwieść jego pokusom!

- Będę ci posłuszna we wszystkim! - uśmiechnęła się. - A teraz zabieramy się do dzieła!

Perry spojrzał na nią zdziwiony.

- Musimy postarać się o szampana, baraninę, kaczkę, kury i ryby - wyjaśniła rzeczowo Kezja. - Wszystko to znajdziemy u farmerów z wyjątkiem ryb, i to będzie zadanie dla ciebie - uśmiechnęła się z przekąsem. - Jeżeli się postarasz, na pewno uda ci się złowić przynajmniej jednego pstrąga w naszym strumieniu.

- Najpierw postaram się o szampana - ożywił się Perry. - Specjalnie zostawiłem bryczkę na podjeździe. Zaraz wyruszam do Guildford!

- Potrzebuję mnóstwa rzeczy z miasta - napomknęła Kezja, - Można jednak poczekać z tym do rana. Konie są już zmęczone.

Perry skierował się do drzwi.

- Oby tylko się nam powiodło, w przeciwnym razie nie będę miał czym spłacić kredytów!

Kezja jęknęła z rezygnacją.

- O nie! Czy to znaczy, że nasze konto bankowe znów jest puste? Perry! Nie obstawiałeś chyba gonitw?!

- Zapewniano mnie, że ten koń wygra - odburknął z goryczą i wyszedł.

Kezja przyłożyła dłoń do czoła z rozpaczą. Zadanie, które przed nią stało, wydawało się niewykonalne. Trzeba było doprowadzić do porządku dom i ogród, poinformować Betsy i Humbera, że czeka ich nie lada zadanie. Będzie też musiała sama zabrać się do przyrządzenia bardziej wykwintnych potraw. Na szczęście był początek lata i można było podać również zimne dania. Betsy nie czuła się ostatnio dobrze i nie wiadomo było, czy wszystkiemu podoła. Należało również wpoić starym służącym, że muszą przez dwa dni zwracać się do niej per pani, a nie panienko.

„I to wszystko dla jakiegoś Francuza i jego kapryśnej damy! - pomyślała zirytowana Kezja. - Nawet nie będą mieć pojęcia, ile wysiłku kosztowało mnie, by wszystko wyglądało normalnie! Żeby chociaż nie krytykowali niczego!”

Czuła jednak, że markiz i jego przyjaciółka będą wymieniać między sobą lekceważące uwagi nie tylko na temat domu, posiłków i służby, ale również wyglądu jej i Perry'ego. Sama myśl o tym upokarzała Kezję. Odruchowo dumnie uniosła głowę. Należała przecież do rodu Falconów i, jakkolwiek bogaty był markiz, w jej żyłach płynęła krew równie szlachetna jak jego. Jeżeli markizowi wydaje się, że może patrzeć z pogardą na nią i Perry'ego, to grubo się myli!

- Niech sobie będzie potomkiem nawet samego Wilhelma Zdobywcy! - wyrwało się szeptem Kezji. - Moi przodkowie żyli chwalebnie w Kornwalii jeszcze przed najazdem Normanów! Już ja się postaram dać mu do zrozumienia, że jesteście sobie równi!

Po tym solennym postanowieniu Kezja ruszyła stanowczym krokiem do drzwi, lecz postać w lustrze, która mignęła przed jej oczami, kazała jej stanąć. Wróciła i spojrzała niepewnie na swoje odbicie w dużym kryształowym zwierciadle. Zobaczyła dziewczynę ubraną niemodnie i żałośnie. Wiedziała dobrze, że nawet, jeśli markiz nie zada sobie trudu, by rozwodzić się na jej temat, to towarzysząca mu kobieta, w dodatku Francuzka, z pewnością nie przepuści okazji, by skrytykować jej wygląd i poniżyć ją w jego oczach.

- Muszę postarać się o coś przyzwoitszego - szepnęła Kezja, spoglądając z niesmakiem na swoją sfatygowaną suknię i chociaż czuła, że najważniejsze jest teraz przygotowanie Betsy i Humbera na to, co ich czeka, zamiast do kuchni, pobiegła na górę do pokoju, który kiedyś służył jej matce za garderobę.

To obszerne pomieszczenie zaprojektowane było jako dzienny salon. Matka Kezji uważała, że trzymanie ubrań w sypialni ma w sobie coś prowincjonalnego i jest nieromantyczne, zamieniła więc sąsiadujący salon na garderobę, sypialnię zaś urządziła według swojego gustu.

- Jeżeli ma się w domu trzy salony, to po co wstawiać do sypialni szafy - zwykła mówić mężowi.

W ten sposób ogromne szafy trafiły do salonu, który wcale nie stracił swego uroku. Ubrania lady Falcon wisiały tu od czasu jej śmierci. Kezja nie ruszała niczego. To pomieszczenie było dla niej niczym sanktuarium.

Rzadko sama tu zaglądała i pozwalała wchodzić tylko Betsy.

Kiedy z czasem wyrosła ze swoich sukienek lub całkiem je zniszczyła, myślała nieraz, by włożyć jakąś suknie matki, lecz wszystkie wydawały jej się zbyt bogate i szykowne. Czuła się ubogą panną z prowincji i wołała kupić coś taniego lub uszyć sobie sama. Proste suknie wystarczały jej na krzątanie się po domu i ogrodzie.

Po śmierci matki i okresie żałoby finanse rodzeństwa jak podupadły, że Kezja przestała utrzymywać kontakty z przyjaciółkami, które wkrótce zapomniały o niej. Nie chodziła na przyjęcia i zaniechała przejażdżek konno. Nie miała więc pod względem ubiorów większych wymagań i nie tęskniła za eleganckimi toaletami.

Teraz, kiedy weszła do garderoby matki, przywitał ją słodki zapach fiołków, perfum, którymi lady Falcon zwykle skrapiała wiosną to pomieszczenie, i zwiewna woń lawendy wydobywająca się z woreczków zapachowych włożonych między bieliznę. Przez chwilę aromaty te ożywiły wspomnienie matki tak silnie, że w oczach Kezji zakręciły się łzy. Zaraz jednak skarciła się w duchu, że nie ma czasu na sentymenty i że przyszła tu tylko po to, by wybrać coś odpowiedniego do włożenia. Musiała przecież wyglądać przyzwoicie goszcząc wytworne towarzystwo. Miała przy tym nadzieję, że jakaś suknia matki doda jej lat. Bardzo na to liczyła, gdyż odgrywając rolę żony Perry'ego, chciała wyglądać statecznie.

Otworzyła jedną z szaf i na moment kalejdoskop pastelowych kolorów zaćmił jej wzrok. Wytarła szybko załzawione ze wzruszenia oczy i niecierpliwie zaczęła przyglądać się sukniom. Wyjęła kilka, które uważała za odpowiednie, i chwilę później, zrezygnowana, spojrzała w lustro. Wydało jej się, że widzi matkę...

- Pomóż mi, mamó... - szepnęła. - Pomóż nam sprzedać naszyjnik za sumę, jaką Perry zażąda, żebyśmy mogli odrestaurować dom...

Kezja miała dziwne wrażenie, że to nie jej usta uśmiechają się w lustrze, lecz matki...

W jednej chwili otrząsnęła się ze wspomnień, wstała, włożyła energicznie suknie do szafy, zamknęła ją i zatrząskując za sobą drzwi do garderoby, zbiegła do holu.

Tyle było do zrobienia, a czasu zostało tak mało. Czuła, że tylko nadludzkim wysiłkiem może sprostać oczekiwaniom markiza. „A kiedy już wszystko będzie gotowe i zjawi się tu ten sławetny Francuz, będę tak wyczerpana przygotowaniami, że nic nawet mój wygląd nie będzie mnie obchodził i żaden Casanovą nie wywrze już na mnie wrażenia!” Uśmiechnęła się dumnie, otwierając zniszczone kuchenne drzwi.

Stary Humber nadal siedział w spizami mozolnie czyszcząc srebrne nakrycia. Kezja pomyślała ze zgrozą, że nie zdąży przygotować srebrnego świecznika na stół, bo ma jeszcze do wypolerowania srebrną zastawę do przekąsek, deserów, kawy i wielkie srebrne tace, na których trzeba wszystko umieścić. Załamała się na chwilę i zaraz znów dumnie uniosła głowę przekonując samą siebie, że nie ma rzeczy niemożliwych, jak twierdził Perry, a to, co musi być zrobione, będzie zrobione, i im szybciej się do tego zabierze, tym lepiej.

Stary Humber przerwał pracę i nie zdejmując chorej nogi ze stołka, czekał na polecenia przyglądając się zadumanej Kezji. Słońce zagładające przez okno podkreślało jego kościstą, pomarszczoną twarz, rozświetlało resztki siwych włosów sterczących na głowie i wibrowało na talerzu, który trzymał w roztrzęsionych, nabrzmiałych od reumatyzmu rękach.

Kezja, patrząc na niego, oznajmiła łamiącym głosem, który nawet jej wydawał się ledwo dosłyszalny:

- Przyszłam, żeby powiedzieć ci... coś bardzo ważnego, Humberze!

Rozdział drugi

Kezja wpadła do jadalni, gdzie Perry kończył śniadanie.

- Przepraszam za spóźnienie - szepnęła siadając - ale tyle jeszcze miałam do zrobienia.

Wstała tego ranka o szóstej godzinie rozpoczynając dzień od sprzątnięcia i przygotowania salonu, następnie dwóch sypialni dla pani de Salres i markiza de Bayeux. Kiedy Perry powiedział, że powinna umieścić ich w sąsiadujących pokojach, była zaskoczona.

- Obok siebie?! - zdziwiła się marszcząc brwi. - Myślałam, że pani de Salres wolałaby różaną sypialnię, która była według mamy najpiękniejszą sypialnią w całym domu.

To lady Falcon nadała pokojom nazwy pochodzące od nazw kwiatów.

- Nie, to byłby błąd - stwierdził stanowczo Perry. - Jeżeli chcesz umieścić markiza w sypialni lilii wodnych z widokiem na ogród, to jego dama powinna zamieszkać obok.

- Ale dlaczego! - Kezja była rozczarowana.

Perry chwilę się zastanawiał, jakie wytłumaczenie byłoby dla siostry najodpowiedniejsze. W końcu rzekł:

- Pani de Salres może czuć się samotna, a nawet bać się w obcym, pustym domu stojącym na takim odludziu.

- To prawda - zgodziła się naiwnie Kezja. - Nie pomyślałam o tym. W takim razie jaśminowa sypialnia będzie dla niej najlepsza. Jest równie urocza.

- Z pewnością się jej spodoba - odetchnął z ulgą Perry.

Jaśminowa sypialnia nie była jednak używana od bardzo długiego czasu i chociaż pani Jones sprzątała ją raz w miesiącu, Kezja zastała ją w stanie, który nie mógłby usatysfakcjonować madame de Salres, musiała więc dużo się napracować, by przywrócić jej odrobinę dawnej świetności.

Siadając teraz do stołu spostrzegła, że Perry spogląda nachmurzony na leżący przed nim list.

- Co to...? - zapytała niespokojnie.

Przeszył ją strach, że może markiz rozmyślił się i nie przyjedzie niwecząc jej wysiłki i nadzieję.

Perry milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

- To Ust od markiza. Pisze, że zjawi się u nas dzisiaj około piątej po południu.

- To rozsądna pora! - Kezji zrobiło się lżej na sercu. - Jest Francuzem, więc nie będzie oczekiwał, że podejmiemy go herbatą i ciastkami. Wystarczy mu kieliszek szampana, a potem odpocznie trochę po podróży.

- Też tak myślę - zgodził się Perry. - Tylko że z markizem przyjedzie jeszcze jego woźnica, a w drugim powozie wraz z bagażami jego lokaj i pokojówka pani de Salres!

Kezja pobladła.

- To nie koniec - ciągnął Perry. - Zjawią się z nim również dwaj stajenni!

- Niemożliwe! - wykrzyknęła zrozpaczona. - Po co dwojgu zakochanym ludziom pięcioosobowa świta?!

- Tłumaczyłem ci, że markiz uważa się za bardzo ważną osobistość i jest wystarczająco bogaty na takie ekstrawagancje. I tak mamy szczęście, że zdecydował tylko na pięć osób.

Ale... gdzie wszystkich ulokujemy? - jęknęła załamana Kezja.

- Woźnica i stajenni będą musieli zatrzymać się w karczmie - postanowił Perry.

- Tam są okropne warunki - mruknęła Kezja.

- Dla lokaja i służącej - ciągnął Perry puszczając uwagę siostry mimo uszu - musimy znaleźć miejsce w domu. Powinienem był wcześniej przewidzieć, że markiz bez nich się nie ruszy.

- Miałaś prawo o tym zapomnieć - przyznała Kezja - tak długo już dajemy sobie radę bez służących.

- Musisz coś wymyślić i to szybko - ponaglił ją Perry.

- Pokoi jest mnóstwo, przecież wiesz - odparła - tylko że wszystkie wymagają odnowienia i gruntownego sprzątnięcia.

- Betsy może ci pomóc - zasugerował Perry.

- Ona ledwo trzyma się na nogach - poinformowała go Kezja - a Jenny, dziewczyna z wioski, nie ma o niczym pojęcia, bardziej zawadza, niż pomaga!

Perry spojrzał niechętnie na Ust i schował go do kieszeni.

- Niepotrzebnie zaprosiłem tego Francuza! - zaczął robić sobie wymówki.

- Nie przejmuj się - pocieszyła go Kezja. - Może jakoś sobie poradzę. Problem w tym, że jeżeli służba markiza będzie niezadowolona, wyładuje swój zły humor na swym panu i wtedy źle na tym wyjdziemy.

Perry wstał i wychodząc z jadalni, oznajmił:

- Zrób, co możesz, ja idę przygotować stajnię na dwa dodatkowe konie.

- Może któregoś z nich dosiądziesz - zauważyła, ale Perry nie usłyszał siostry, był już na korytarzu.

Kezja wstała, posprzątała ze stołu i zniosła wszystko do kuchni, gdzie kazała Jenny umyć naczynia upominając ją, by niczego nie stłukła.

- Postaram się, panienko - odrzekła dziewczyna rumieniąc się i zerkając na leżący w kącie niewielki stos tych, które zdążyła już potłuc.

Kezja westchnęła ciężko i pomyślała, że jeżeli markiz nie kupi naszyjnika, prędko nie kupi sobie nowych. Rozejrzała się jeszcze po kuchni, po czym pobiegła na górę w poszukiwaniu pani Jones. Zamierzała z jej pomocą sprzątnąć i przygotować dwa skromne pokoje na drugim piętrze w skrzydle przeznaczonym dla służby. Po drodze przyszedł jej jednak do głowy inny pomysł.

W domu znajdowało się kilka jednoosobowych pokoi. Były trochę mniej okazałe niż sypialnie dla par małżeńskich i zwykle, za życia ojca Kezji, zajmowali je jego nieżonaci koledzy. Spędzali w nich noc lub dwie, w ciągu dnia polując w okolicy. „Tam będzie najlepiej służącym markiza - pomyślała Kezja. - Łóżka są wygodniejsze, a pokoje niezbyt zniszczone”. Zajrzała do nich razem z panią Jones, ale okazało się, że są w opłakanym stanie. Wypaczone framugi okienne przepuszczały do środka wilgoć, która powodowała odpadanie tynku znad kominków. W rezultacie podłoga była zabrudzona i zniszczona. Uprzątnięcie wszystkiego zajęło im czas do obiadu.

Południowy posiłek był raczej tylko przekąską na zimno, ale Perry nie narzekał. Kezja przekonała go, że nie należy fatygować dodatkowo Betsy przed kolacją, która będzie wymagała od starej służącej ogromnego wysiłku. Kezja sama przygotowała wszystkie dania na zimno przeznaczone dla gości. Stały już gotowe w kuchni czekając tylko na wniesienie ich do jadalni przez Humbera. Wiedziała, że może zaufać Betsy w przyrządzeniu udźca baraniego z zielonym groszkiem i ziemniakami, które sama przyniosła, obrała i umyła. Z dodatkiem masła to danie powinno smakować markizowi. Były też już przygotowane szparagi w sosie francuskim, które Betsy musiała tylko podgrzać.

Około czwartej po południu Kezja czuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa i miała ogromną ochotę położyć się w jednym z łóżek, które słała dla gości. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby dom wyglądał milej dla oka. W pokojach stały wazony z kwiatami wypełniając przyjemną wonią uprzątnięte, przewietrzone pomieszczenia i dodając szarym, nie odnawianym ścianom oraz zniszczonym meblom odrobinę świeżości i blasku. W holu ustawiono olbrzymi puchar z herbacianymi różami ożywiającymi ciemną boazerię i schody. W sypialni markiza i pani de Salres również pełno było kwiatów: lilie wodne i jaśminy oraz dwa dzbany białych róż w oknach, które

sprawiły, że stare zużyte kotary nie wyglądały tak posepnie. Wszędzie, gdzie ręka Kezji dotknęła, dom nabrał wdzięku i harmonii.

- Mam nadzieję, że przynajmniej mama byłaby zadowolona z mojego dzieła - szepnęła do siebie Kezja spoglądając na kwiaty i roześmiała się.

Wątpiła, czy pani de Salres, przybywająca z Paryża, czy też może z zamku markiza w Normandii, zdoła docenić atmosferę i piękno starego angielskiego domu, zwłaszcza takiego, w którym jedynie kwiaty trzymały się dobrze i nie wymagały żadnych poprawek czy kosztownych inwestycji.

Zmierzając do swojego pokoju, Kezja znów zastanowiła się, co na siebie włożyć. Ciągle była zbyt zajęta, żeby o tym myśleć. Zdecydowała się w końcu na jedną z sukien matki. Do kolacji najlepiej wydawała się pasować szmaragdowa, uszyta z szyfonu i nie wymagająca prasowania. Żelazko trzeba było rozgrzewać na piecu, co przeszkadzałoby w przygotowaniu potraw. Poza tym irytowałoby to i tak wyczerpaną Betsy, która nie lubiła, gdy w kuchni kręciło się za dużo osób.

Kezja weszła jeszcze raz do garderoby matki. To miejsce wciąż wywoływało w niej bolesną tęsknotę i niezatarte wspomnienia. Odważyła się jednak otworzyć jedną z szaf. Nie mogła przywitać markiza w swoim podniszczonym, za ciasnym ubraniu. Jednocześnie czuła, że starając się wyglądać szykownie w jego oczach, postępowała wbrew woli Perry'ego. Nie powinna przecież skupiać na sobie uwagi tego niebezpiecznego, jak twierdził jej brat, Francuza. Mimo to zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej spróbować oczarować wymagającego markiza. Może udałoby się w ten sposób wprawić go w dobry nastrój i skłonić do oczekiwanej przez rodzeństwo transakcji. Najważniejsze przecież było pozbycie się naszyjnika i zdobycie tak potrzebnych im pieniędzy. Kezja postanowiła zaryzykować.

Pamiętała, że zawsze zachwyciała się wyglądem matki w jasnoblękitnej, atłasowej sukni. Wiedziała też, że jest podobna do matki z urody. Choć oczy Kezji miały odcień zielony, włosy bardziej rude, a cera nie była tak różana jak lady Falcon, czuła, że ta suknia doda jej blasku i będzie wyglądać w niej atrakcyjnie. „Markiz nie musi się przecież mną zachwycać - pomyślała. - Wystarczy, że mnie zauważy”.

Z tym przeświadczeniem Kezja chwyciła jasnoblękitną, niemodną suknię, wróciła do swojej sypialni i przebrała się. Nie było już czasu na dłuższe rozmyślanie, mimo to nie mogło umknąć jej uwagi, że matczynej sukni daleko było do tych z obnażonymi ramionami, głębokimi dekoltami, ozdobionymi mnóstwem koronkowych falban i obfitymi spódnicami, w których paradowały modnisie z pobliskiego miasteczka. Suknia lady Falcon była bardziej surowa i

nie miała różnych wymyślnych dodatków. Podkreślała jednak znakomicie figurę swoim lejącym się, połyskliwym i przylegającym do ciała materiałem, a jej prostota sprawiała, iż Kezja wyglądała w niej bardzo młodo. Za mało zostało też czasu na układanie włosów w modną fryzurę. Rozpuściła je więc, rozdzieliła pośrodku i przewiązała jedwabną wstążką, której końce wplotła z boku we włosy.

Kiedy cofnęła się, by rzucić krytycznym okiem na swą postać odbitą w lustrze, usłyszała dobiegające z holu wołanie Perry'ego:

- Kezjo! Gdzie jesteś?! Już nadjeżdżają! Rzuciła się biegiem do schodów i zatrzymała się na ich szczycie. Przez wysokie okna w holu dostrzegła przejeżdżający właśnie przez most na jeziorze powóz, który nawet z tej odległości prezentował się wspaniale. Rasowe kare konie szły równo i sprężysto. Woźnica miał na głowie wysoką czapkę z klamrą, a siedzący z tyłu mężczyzna przekrzywiony lekko na bok czarny, połyskliwy cylinder. W miarę jak powóz zbliżał się do domu, Kezja mogła również dostrzec siedzącą obok mężczyzny postać kobiety w różowym kapeluszu z, pękiem strusich piór powiewających na wietrze. Gdy tak stała zapatrzona, Perry ponaglił ją:

- Ruszaj się, Kezjo! Powinnaś być już w salonie, a nie na schodach!

W tym momencie głośno skrzypnęła podłoga pod schodami i z półmroku wynurzył się Humber. Utykając posunął wolno przez hol w stronę drzwi frontowych. Zanim Kezja zbiegła ze schodów, zdążyła jeszcze zauważyć dwóch stajennych jadących tuż za powozem na wspaniałych białych wierzchowcach. Chwilę później stała zdyszana w salonie nie mogąc złapać tchu z podniecenia i zmęczenia biegiem. Jej serce biło niespokojnie w oczekiwaniu tego, co nastąpi. Tyle zależało od tej wizyty! Jeżeli się nie uda, nadal będą mieli kłopoty.

Dzień wcześniej udało jej się jeszcze zwerbować do pomocy Douglasa, mężczyznę ze wsi, który miał zająć się między innymi bagażami gości. W młodości był on na służbie u pewnych arystokratów, ale zrezygnował z tej, jak to określił, „niewolniczej” pracy, zniechęcony ciągłym wysłuchiowaniem rozkazów od każdego, komu przychodziła na to ochota, i wszedł w spółkę z kowalem. Teraz zjawiał się w domu Falconów tylko ze względu na szacunek dla ojca Kezji, który zatrudniał go na czas jesiennych i wiosennych polowań.

- Ale nie włożę żadnej liberii, panienko! - zastrzegł sobie stanowczo Douglas.

- Oczywiście, że nie! - zapewniła gorliwie Kezja, choć bardzo chciała, żeby to uczynił. - Po prostu wniesiesz bagaże, postawisz tace z daniami pod drzwi

jadalni, gdzie będzie czekał na ciebie Humber, no i jeszcze pomożesz lokajowi naszego gościa. Jeżeli się zgodzisz, będę ci bardzo, bardzo wdzięczna!

Prośby Kezji były niemal jak błaganie, przy tym robiła to tak wdzięcznie, że tylko ktoś o kamiennym sercu mógłby jej odmówić. Douglas więc choć niechętnie, ale zgodził się przyjść na dwa dni na służbę. Kezja w przypływie radości obiecała zapłacić mu znacznie więcej, niż należało się komuś, kto był zupełnie nie przygotowany do wykonywania obowiązków lokaja. „Cel uświęca środki! - pomyślała w duchu, mając nadzieję, że markiz kupi naszyjnik. - Jeżeli nie kupi, sprzedamy resztę tego, co nam pozostało”. Pozostało jednak niewiele. Obrazów i zabytkowych mebli nie mogli sprzedać. Zgodnie z tradycją miał je odziedziczyć syn Perry'ego, choć Perry pesymistycznie twierdził, że chyba nigdy nie doczeka się spadkobiercy.

Czekając teraz na gości, Kezja przyłapała się na tym, że w głębi serca modli się żarliwie, by markiz kupił naszyjnik, a uczyniwszy to, jak najszybciej zniknął z ich domu. Kiedy usłyszała hałas w holu, szybko podeszła do kominka sądząc, że tak będzie rozsądniej. Stanie przy drzwiach w oczekiwaniu na wejście markiza wydało jej się pretensjonalne i poniżające. Wkrótce dobiegł ją głos Perry'ego. Mówił swobodnie, ale dało się wyłowić nuty napięcia i niepokoju. Odpowiedział mu niski, stanowczy głos i chwilę później drzwi otworzyły się.

Pierwsza weszła do salonu madame de Salres. Na jej widok Kezja wstrzymała oddech. Nigdy nie wyobrażała sobie, że kobieta może być ubrana tak pięknie i elegancko! Wspaniała i droga biżuteria, którą miała na sobie, była gustownie i subtelnie dopasowana do jej sukni i urody.

Przez kilkanaście sekund Kezja nie potrafiła oderwać oczu od Francuzki płynącej przez salon w jej kierunku niczym wspaniały okręt pod pełnymi żaglami. Kezję stać było tylko na uczynienie kilku niepewnych kroków w jej stronę.

- Oto moja żona - głos Perry'ego dobiegał zza pleców pani de Salres.

Kezja ukloniła się, wyciągnęła nieśmiało rękę i uścisnęła dłoń spowitą w aksamitną rękawiczkę.

- Mam nadzieję, że miała pani przyjemną podróż - usłyszała swój niepewny głos.

- Ach, to było coś potwornego! - odparła dama niezbyt poprawną angielszczyzną. - Ten kurz na angielskich drogach... Spowita nim jestem cała!

Zabrzmiało to tak, jakby winę za ten stan rzeczy ponosiła Kezja.

- Jak zwykle przesadzasz, Yvonne - odezwał się markiz po angielsku z niemal idealnym akcentem. - Chociaż też się cieszę, że mam tę drogę za sobą.

Kezja nadal patrzyła jak zahipnotyzowana na madame de Salres. Niski głos markiza brzmiał interesująco, lecz nie przyciągnął jej uwagi. Spojrzała na niego dopiero podając mu rękę na powitanie. Uniósł ją niedbale do ust. Stwierdziła w duchu, że wygląda inaczej, niż oczekiwała. Obraz, który stworzyła jej wyobraźnia, przedstawiał typowego Francuza o ciemnych włosach i oczach, niezbyt wysokiego i, może na skutek tego, co mówił o nim Perry, kojarzącego się jej z kościstym diabłem z książek dla dzieci. Tymczasem stojący przed nią mężczyzna był wysoki, miał szerokie, silne, niemal atletyczne ramiona, wąskie biodra, czarne kręcone włosy i zadziwiający kolor oczu. Nie był to kolor błękitu letniego nieba, lecz głęboki, niebieski odcień oceanu. Zaskoczyło ją to tak bardzo, że zaniemówiła na moment. Gdy patrzyła zmieszana na markiza, spostrzegła, że jego usta wykrzywia nieco kpiący uśmiech, który nadawał jego twarzy cyniczny wygląd nie pasujący zupełnie do jego rysów, a zwłaszcza do wyrazu oczu.

- To miło, że zgodziła się pani przyjąć nas pod swój dach - usłyszała znów głos markiza. - Spodziewam się, że pani mąż wspominał o tym, jak bardzo zależy mi na obejrzeniu obrazu, no i oczywiście naszyjnika.

- Mam nadzieję, że zarówno naszyjnik, jak i obraz spodobają się panu! - podchwycił ochoczo Perry, zanim Kezja zdążyła otworzyć usta. - Słyszałem, że pańska kolekcja obrazów jest imponująca!

- Śmiem twierdzić, że tak - markiz uśmiechnął się pod nosem. - Co nie znaczy, że nie można by do niej czegoś dorzucić. Może kiedyś zechce ją pan sam ocenić.

- Z przyjemnością! - przytaknął gorliwie Perry. - A teraz zapraszam na kieliszek szampana po trudach podróży i dla uczczenia naszego spotkania.

Mówiąc to skierował się do małego stolika, gdzie w srebrnym pucharze, który Humber polerował przez pół nocy na tę okazję, stał chłodzony szampan. Perry nalał cztery pełne kieliszki.

Madame de Salres tymczasem nie bez wahania i z wyrazem pogardy na twarzy, jak się zdawało Kezji, usadowiła się na podniszczonej kanapie, po czym zajęła się układaniem swojej sukni tak, by zaprezentować w pełni jej świetność.

- Kieliszek szampana jest tym, czego potrzebuję! - oznajmiła biorąc trunek z ręki Perry'ego. - W gardle mi zaschło, tak że z trudem wydobywam głos.

- Wiec wypij szybko - uśmiechnął się markiz - żeby dźwięki, które z siebie wydajesz, przypominały nam śpiew słowików. Przypuszczam, że jest ich mnóstwo w ogrodzie otaczającym ten uroczy dom.

Kezja roześmiała się.

- Jest tu kilka słowików - przyznała - ale częściej słyhać śpiew wron i gawronów, jak wszędzie w Anglii.

Markiz wypił łyk szampana i zwrócił się do Kezji:

- Proszę mi opowiedzieć o tym starym domu, madame Falcon. Wydaje się niezwykły! Chyba zbudowano go za czasów Karola III.

- Doskonale jest pan zorientowany! - wykrzyknęła Kezja z uznaniem dla spostrzegawczości markiza. - Rzeczywiście był budowany w okresie Restauracji, zaraz po tym, jak ówczesny jego właściciel z rodu Falconów w ostatniej chwili uniknął gilotyny.

- Musi mi pani o tym opowiedzieć - uśmiechnął się pod nosem markiz. - To na pewno fascynująca historia!

Mimo pewnej nonszalancji w zachowaniu, w głosie i oczach markiza było coś, co uświadomiło Kezji, że darzy ją szacunkiem i sympatią, jakby w nietypowy sposób prawił jej komplementy.

Zarumieniła się i szybko zwróciła się do Perry ego:

- Czy powiedziałaś już naszym gościom, najdroższy, że woźnica i stajenni będą musieli zamieszkać w karczmie?

Domyśliła się z miny brata, że jeszcze tego nie zrobił.

- Nie - przyznał Perry. - Zaraz pójdę i wytłumaczę im, jak mają tam dojechać, a ty tymczasem przeproś madame de Salres i markiza i wyjaśnij wszystko.

Perry wyszedł.

Kezja niepewnie spojrzała na gości.

- Myślę, że... nie będą państwo mieć nam tego za złe- zaczęła przepraszającym tonem. - Nasi służący są starzy. Nie jesteśmy przygotowani na przyjęcie tylu osób. Po prostu nie zdążyliśmy w tak krótkim czasie...

- To oczywiste - przerwał jej niedbale markiz. - Powinienem był o tym pomyśleć.

- Ależ nie... dlaczego miałyby się pan tym kłopotać - zaprotestowała zażenowana Kezja. - Zresztą, jestem przekonana, że właściciel karczmy zapewni im wszelkie wygody.

Dzień wcześniej, jadąc z Perrym do miasta po zakupy, Kezja odwiedziła po drodze właściciela karczmy pana Geary i prosiła, by zrobił wszystko, żeby zadowolić służbę markiza.

- Wie panienska, że nie zwykliśmy wynajmować pokoi - zauważył starzec.

- Wiem i przepraszam - przyznała skruszona Kezja.

- Ostatecznie może zdążymy przygotować łóżka - zgodził się niechętnie pan Geary - ale do jedzenia dostaną tylko to, co inni. Lepiej by im było u panienski.

- Nie możemy ich przyjąć u siebie. Przecież pan wie, jakie są u nas warunki... Proszę nam pomóc! To dla nas bardzo ważne. Muszą dostać wszystko, czego im potrzeba. Jeżeli będą niezadowoleni, skutki będą dla nas straszne! Proszę się postarać!

- Nie umiem panience odmówić - roześmiał się pan Geary. - Znam panienkę od dziecka, więc zrobię, co będę mógł.

Chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie, które musiała wyrzeć na markizie wiadomość o odesłaniu części jego służby do karczmy, Kezja pośpiesznie zapewniła swego gościa:

- Jednak może być pan całkiem spokojny o konie, będzie im bardzo wygodnie w naszej stajni!

Usta markiza wykrzywił sztuczny uśmiech.

- Sądzę, lady Falcon, że stara się pani osłodzić mi tę gorzką miksturę, którą musiałem przed chwilą przełknąć.

- Wiem z doświadczenia, że to pomaga - Kezja zaśmiała się niepewnie.

- To prawda - przyznał cierpko markiz. - I proszę się już nie niepokoić o moją służbę, nie zwykli narzekać, nawet jeżeli mają do tego powody.

Madame de Salres, nieco urażona, że nikt na nią nie zwraca uwagi, oświadczyła:

- Ale zacznę ja narzekać, jeśli nie zmyję z twarzy kurzu. Może mnie pani zaprowadzi do mojego pokoju! Chciałabym odpocząć przed kolacją.

- Oczywiście! - odparła Kezja. - Myślę, że wybaczą nam państwo, jeśli podamy do stołu zgodnie z naszym wiejskim zwyczajem o siódmej trzydzieści.

Pani de Salres spojrzała w sufit z grymasem rozpaczony na twarzy.

- O siódmej trzydzieści?! - jęknęła. - W Paryżu nie jadamy przed dziewiątą!

- Nie jesteśmy w Paryżu, najdroższa - zauważył markiz. - Poza tym na pewno zgłodnieję do tego czasu, więc z przyjemnością zjem kolację o siódmej trzydzieści.

Kezja posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności, którego markiz nie dostrzegł, a pani de Salres wzruszyła z rezygnacją ramionami i ruszyła do drzwi. Kezja pośpieszyła za nią, lecz przechodząc obok markiza powiedziała cicho, tak by tylko on ją usłyszał:

- Dziękuję...

Uczyła to w sposób całkiem naturalny i swobodny, jak podziękowałyby każdemu, kto wybawiłby ją z jakiegoś kłopotu, i nie wiedziała, że w niebieskich oczach pojawiło się zaskoczenie.

Prowadząc panią de Salres do jaśminowego pokoju, Kezja była przekonana, że nawet ta wybredna i kapryśna kobieta nie znajdzie w nim niczego, co

mogłaby skrytykować. Zapach kwiatów jaśminu wypełniał całą sypialnię, a popołudniowe słońce zalewało ją złocistym światłem, przydając niezwykłego uroku. Gdy weszły do środka, kufry stały już przy łóżku, a francuska służąca wykladała rzeczy na krzesła. Kezja, zerkając na zawartość kutrów, w mgnieniu oka rozpoznała drogie i modne materiały, z których uszyte były suknie, wytworne szale i kapelusze.

- Mam nadzieję, że niczego pani nie zabraknie - uśmiechnęła się do madame de Salres, która uważnym okiem lustrowała pokój przechadzając się po nim wolno, jakby szukała czegoś, na co mogłaby ponarzekać. Kiedy nie odzywając się weszła do łazienki, Kezja zwróciła się do jej służącej po francusku:

- Gdyby madame czegoś potrzebowała, proszę mi powiedzieć. Zrobię, co będę mogła.

- Dziękuję, jest pani bardzo miła - uśmiechnęła się pokojówka.

Była to pogodna kobieta w średnim wieku, wyglądająca na zgodną osobę i Kezja pomyślała, że znajdzie wspólny język z Betsy i Humberem.

Nie mając ochoty na rozmowę z panią de Salres, która na dobre zniknęła w łazience, Kezja wyszła z pokoju. Przechodząc korytarzem obok sypialni markiza, spostrzegła, że drzwi do niej są otwarte. Zajrzała do środka: lokaj markiza, typowy Francuz, rozpakowywał właśnie rzeczy swego pana.

- Dobry wieczór! - przywitała go po francusku. - Gdyby markiz czegoś potrzebował, proszę mi dać znać.

Służący wstał i uklonił się.

- Dziękuję madame - odrzekł z uśmiechem. - Przywykłem zapewniać markizowi wszelkie wygody, gdziekolwiek by się znalazł.

Lokaj wydawał się bezpośredni, a nawet przyjacielski, i Kezja odezwała się do niego mniej oficjalnym tonem:

- Prowadzimy tu bardzo spokojny i skromny tryb życia. Nasi służący są starzy, więc proszę przychodzić ze wszystkimi kłopotami bezpośrednio do mnie.

Lokaj podziękował ponownie, a Kezja, uspokoiona nieco widokiem jego szczerzej twarzy, wyszła z zamiarem odszukania Perry'ego, któremu mogła być w tej chwili potrzebna.

Zajrzała najpierw do salonu, lecz nie zastała tam brata. Przy oknie stał samotnie markiz, przyglądając się zaniedbanym klombom w ogrodzie. Odwrócił się, gdy Kezja weszła do środka.

- Mój mąż powinien zjawić się lada moment! - zapewniła go.

- Domyślam się, że podziwia moje konie - odezwał się obojętnie markiz. - Kupiłem je dwa dni temu od starego przyjaciela, księcia Alderstone.

- Od księcia Alderstone?! Słyszałam, że ma wspaniałe wierzchowce! - wykrzyknęła Kezja w przyptywie entuzjazmu. - Dziwię się tylko, że je panu sprzedał, a nie zatrzymał ich dla siebie.

Markiz uśmiechnął się ironicznie.

- zaproponowałem mu za nie tyle, że nie potrafił odmówić.

- Czy często sprawia pan sobie takie kosztowne prezenty? - zacięła się.

- Tylko, jeśli bardzo mi na czymś zależy, cena nie gra roli - odrzekł uśmiechając się dwuznacznie. - Widzi pani, jestem Normandczykiem i gdy czegoś chcę, muszę to mieć.

Kezja cicho westchnęła.

- To wspaniałe mieć to, czego się zapragnie - zauważyła. - Ale... z drugiej strony, czy to nie za proste i nie za nudne?

- Za proste i za nudne? - markiz spojrział na nią, jakby ocknął się z zamyślenia.

Kezja podeszła do okna i uśmiechając się popatrzyła na bujny, kolorowy, dziki ogród.

- Powiedziałam tak - odezwała się po chwili - bo wiem z doświadczenia, że czasem trudno obejść się bez tego, czego się pragnie, ale kiedy w końcu spełni się choć jedno pragnienie, radość jest większa i trwa dłużej... Myślę jednak, że mimo wszystko wspaniałe jest być bogatym tak jak pan i móc zrealizować natychmiast każdą zachciankę.

- Chyba ma pani rację - zgodził się oschle markiz i zapytał nieoczekiwanie: - A czego pani chciałaby najbardziej?

Kezji omal nie wyrwało się: żeby kupić naszyjnik. W ostatniej sekundzie opamiętała się jednak. Nie mogła okazać się aż tak nietaktowna. Gorączkowo zaczęła się zastanawiać, czego - nieosiągalnego za pieniądze - mogłaby zapragnąć, gdy markiz niecierpliwie ponaglił ją:

- Oczywiście poza tym, o czym pomyślała pani w pierwszej chwili, czego jeszcze pani pragnie?

Kezja zaczerwieniła się. Markiz czytał w jej myślach!

- Domyślam się - ciągnął ironicznym tonem - że zaraz oświadczy mi pani, iż w przeciwieństwie do innych kobiet niczego nie potrzebuje, miłość bowiem wystarcza pani za wszystko.

Kezja przez moment nie rozumiała, co markiz ma na myśli, ale w następnej chwili uświadomiła sobie, że przecież w jego oczach jest zakochaną mężatką, pośpiesznie więc zapewniła go:

- Tak! Ma pan rację! Jeżeli dwoje ludzi łączy... miłość... nic się poza tym nie liczy!

Mówiąc to spojrzała na niego niepewnie i dostrzegła w jego oczach jakiś dziwny blask. Zażenowana pomyślała, że właśnie przed takimi rozmowami i takim wzrokiem ostrzegał ją Perry i szybko oświadczyła:

- Muszę już pana opuścić! Czekają na mnie w kuchni... i... choć to nietaktowne z mojej strony, że o tym przypominam, ale... proszę się nie spóźnić na kolację!

Markiz wydawał się zaskoczony. Kezja widząc, że błądzi zdziwionym wzrokiem po jej twarzy, pośpiesznie wyjaśniła:

- Powinien pan wiedzieć, że zadałam sobie wiele trudu i sama przygotowałam większość potraw, jeżeli więc teraz Betsy niewłaściwie je przyprawi, będę załamana!

Markiz wybuchnął śmiechem.

- Obiecuję uroczyście, że się nie spóźnię! - zapewnił Kezję, która nie wiedząc, jak zareagować, zaczerwieniła się i wybiegła z salonu.

Zanim dotarła do schodów, spostrzegła w drzwiach frontowych Perry'ego.

- Wszystko w porządku? - zapytała go.

- Nie widziałem jeszcze tak wspaniałych koni! - padła odpowiedź. - Jak znajdziesz czas, idź do stajni i sama się przekonaj. Muszę zasugerować markizowi, że jego rumaki potrzebują dużo ruchu. Może uda mi się skorzystać z okazji i trochę na nich pogalopować.

- Nie zapomnij mu też wspomnieć, że masz żonę, która uwielbia jazdę konną! - zauważyła z przekąsem i ruszając w stronę schodów dodała: - Poza tym nie spóźnij się na kolację! Pamiętaj, że to ty nalewasz wino, a nie Humber. Dobrze będzie, jeśli biedaczysko właściwie ustawi dania na stole.

- Wiem - zapewnił ją Peny i skierował się do salonu.

Kezja wbiegła na górę po schodach. Kiedy znalazła się w swojej sypialni, pomyślała z ulgą, że jak dotąd wszystko idzie dobrze. Niepokoiło ją jednak najbardziej, czy kolacja będzie udana. Przebrała się w mgnieniu oka, po czym zerkając w lustro, stwierdziła, że szyfonowa suknia matki leży na niej dobrze i doskonale nadaje się na wieczór. Nie była modna, lecz jej ciemnozielony kolor sprawiał, że skóra Kezji zdawała się śnieżnobiała. Na szyję założyła jedyną ozdobę, jaką posiadała: skromny, mały wisiołek na czarnej aksamitce.

Zadowolona ze swego odbicia w lustrze zbiegła do holu i po chwili była już w kuchni. Betsy znakomicie radziła sobie sama i Kezja z satysfakcją stwierdziła, że wszystko przebiega planowo. Danie, które miało być podane jako pierwsze, przygotowała sama tuż po obiedzie, podobnie jak drugie - cztery małe pstrągi, które udało się Perry'emu złowić w strumieniu. Miała zamiar podać je we francuskim sosie i ozdobić plasterkami cytryny. Oba dania

prezentowały się smakowicie. Zupa, serwowana zgodnie z planem na początku, sporządzona była z czerwonych buraków, których rosło pod dostatkiem w ogrodzie warzywnym, gdyż nie potrzebowały szczególnej pielęgnacji. Kezja ugotowała z nich barszcz z uszkami, który podgrzewany był właśnie na piecu przez Betsy. Przed podaniem na stół miała być do niego dodana śmietana, którą Kezja kupiła na kredyt podobnie jak wiele innych produktów. Spoglądała teraz na nie z obawą. Jeśli markiz nie kupi naszyjnika, czeka ich ścisła dieta w najbliższej przyszłości! Trzeba przecież będzie zapłacić rachunki.

Rzuciwszy jeszcze raz okiem na wszystko, pobiegła do salonu i z ulgą stwierdziła, że goście i Perry już tam są.

- Proszę się nie dziwić - odezwała się zdyszana, stając w progu - ale nasz lokaj jest bardzo stary, zastępuję go więc i informuję, że kolacja jest już gotowa!

Markiz z uśmiechem odstawił kieliszek i oznajmił:

- To prawdziwie radosna nowina! Perry zaofiarował ramię madame de Salres.

- Ale ja jeszcze nie skończyłam szampana - oświadczyła dama tonem, który zasugerował Kezji, iż umyślnie stara się o to, żeby sytuacja stała się niezręczna.

- Proszę zatem pozwolić, że go pani zaniosę do jadalni - uśmiechnął się Perry wyjmując zwinnie kieliszek z jej ręki.

Madame de Salres nie pozostało nic innego, jak pozwolić mu poprowadzić się do stołu.

Wychodząc z salonu, markiz zwrócił się z uśmiechem do Kezji:

- Można by pomyśleć, lady Falcon, że to pierwsze przyjęcie, które wydaje pani jako mężatka.

- Dlaczego tak pan sądzi? - zdziwiła się.

- Bo tak bardzo zależy pani, żeby się udało, a jeszcze bardziej niepokoi panią to, co będzie, jeżeli nie zakończy się sukcesem.

Kezja zaśmiała się niepewnie.

- To dlatego, że podejmuję gości z Francji, a to przecież szczególnie goście. Nie jestem pewna, czy nasza skromna, angielska kuchnia dorówna francuskiej sztuce kulinarnej.

- Cóż, wkrótce się przekonamy - uśmiechnął się znów. - Jednak już teraz śmiem twierdzić, że wie pani więcej o naszej kuchni francuskiej niż o angielskiej.

Kezja spojrzała na niego zaskoczona. Skąd mógł o tym wiedzieć?!

Było tak w istocie. Matka i ojciec Kezji mieszkali przez długi czas we Francji, a ponieważ nie zabrali Betsy, która raczyłaby ich angielskimi daniami,

lady Falcon z konieczności zatrudniła miejscowego kucharza. Francuska kuchnia tak bardzo przypadła jej do gustu - jak zresztą całej rodzinie - że po powrocie do Anglii często przygotowywano pod nadzorem matki typowe francuskie dania i Kezja wiele się od niej nauczyła.

Markiz wszedł do jadalni ostatni. Na stole stał wypolerowany, srebrny świecznik. Płynące z niego światło było jedynym w tym pomieszczeniu i dodawało srebrnemu nakryciu na stole świetności. Reszta pokoju tonęła w półmroku, który tuszował wszelkie niedociągnięcia. Kezja znalazła nawet czas na przypilnowanie, by z boku stołu ustawiono ogromny wazon z białymi różami, gdyż chciała zasłonić zniszczoną ścianę. Gdy wszyscy usiedli, Perry rozlał wino do kieliszków, a Humber wniósł pierwsze danie. Kezja była tak przejęta, że początkowo z trudem mogła cokolwiek przełknąć.

- To było znakomite! - zawyrokował markiz, odłożywszy łyżkę. - Muszę pani pogratulować, lady Falcon. Pierwsze danie zdało egzamin!

- Proszę nie żartować! - uśmiechnęła się Kezja.

Wiedziała jednak, że to prawda. Barszcz rzeczywiście się udał i teraz spokojnie już mogła oczekiwać, że pozostałe dania będą równie smakowite.

Zanim Humber wniósł kolejny półmisek, madame de Salres zdecydowała, że nadszedł czas, by roztoczyć przed panami swe wdzięki. Głosem, który zachowywała na podobne okazje, rozpoczęła uwodzić markiza i Perry'ego. Wkrótce zawiądnęła całkowicie ich uwagę, zwalniając z obowiązku zabawiania gości Kezję, która oddała się bezstronnemu obserwowaniu madame. Nie była to kobieta piękna ani zbyt młoda, lecz miała w sobie coś fascynującego, co sprawiało, że Perry nie potrafił oderwać od niej oczu. Widząc to dama trzepotała zalotnie długimi, umalowanymi rękami tak, że każde słowo, które padało z jej ust, wydawało się dwuznaczne. Kezja zaczęła się zastanawiać, jaki jest stosunek markiza do tej atrakcyjnej kobiety. Zerknęła nawet kilka razy na jego twarz i zauważyła w jego oczach nie zrozumiały dla niej błysk, podczas gdy usta wykrzywił najwyraźniej sarkastyczny uśmiech!

Pod koniec kolacji Kezja doszła do wniosku, że uczestniczy w jakiejś komedii lub raczej tragedii, w której aktorzy recytują wyuczone, często prowokujące kwestie. Nie przeszkadzało jej to jednak, a nawet czuła się szczęśliwa. Kolacja okazała się przecież udana. Satysfakcję sprawiał jej zwłaszcza widok markiza jedzącego ze smakiem wszystkie dania, które kolejno podawano, a było ich niemało: bardzo francuski suflet na zimno według przepisu jej matki; przystawka na zimno zamiast sera, który zwykle serwowano we Francji; pieczona baranina w sosie angielskim z warzywami i inne. Niemal wszystko przygotowane było przez Kezję, układane na tacy przez Betsy,

przynoszone w pośpiechu przez Douglasa i wnoszone statecznie przez Humbera. Markiz chwalił nawet czerwone wino, które doskonale pasowało do baraniny i sufletu, mniej do reszty dań.

Kolacja dobiegła końca. Pani de Salres zaczęła szeptać coś Perry'emu do ucha, a markiz zwrócił się do Kezji:

- Proszę przyjąć moje wyrazy uznania za tak znakomite przyjęcie! Dania były wyśmienite, niektóre lepsze niż francuskie oryginały.

- Naprawdę...? - powiedziała skromnie Kezja.- Bardzo się cieszę, że panu smakowały.

- Gdzie nauczyła się pani tak gotować? - zaciekał się. - Tylko proszę nie mówić, że gratulacje należą się pani kucharce.

- Nauczyła mnie wszystkiego matka. Moi rodzice mieszkali przez pewien czas we Francji... - zaczęła Kezja i uprzytamniając sobie, że dla markiza jest przecież mężatką, dodała szybko: - Podobnie jak moi teściowie.

- Zawsze wydawało mi się, że Anglicy niechętnie widzą małżeństwa między krewnymi - zauważył markiz.

Kezja przypomniała sobie o angielskiej tradycji, zgodnie z którą najbliżsi kuzyni nie powinni ani żenić się, ani mieć dzieci, i zarumieniła się.

- Mąż i ja jesteśmy dalekimi krewnymi - wyjaśniła pośpiesznie. - Znamy się od dzieciństwa i to całkiem naturalne, że zakochaliśmy się w sobie...

- ...jak również to, że pani darzy męża ogromnym uczuciem i zaufaniem - mówiąc to markiz spojrzał na Perry'ego, który oczarowany madame de Salres pochylał się w jej stronę coraz bardziej, podczas gdy ona nie zwracając na nikogo uwagi szeptała mu wciąż coś do ucha.

- Ależ... oczywiście, że tak! - stanowczo stwierdziła Kezja.

- Czy była pani kiedykolwiek zakochana w innym mężczyźnie? - zapytał nieoczekiwanie markiz.

- Och, nie! Nigdy! - roześmiała się Kezja, zapominając na chwilę o swojej foli, lecz zaraz do niej powróciła wyjaśniając bez zastanowienia: - Zawsze jesteśmy razem z mężem, odkąd tylko pamiętam...

- Czyżby...? - powiedział cynicznie markiz, jakby chcąc jej coś udowodnić. - Często widywałem pani męża samego na wyścigach w Londynie. Był nawet kilka razy na przyjęciach... i nie widziałem pani u jego boku.

- Mam tyle obowiązków... w domu...- Kezja była wyraźnie spłoszona.

- Wiec pewnie obojętne jest pani, gdzie i jak spędza czas bez pani?

Kezja doszła do wniosku, że markiz posuwa się za daleko, i głośno oświadczyła, zerkając na panią de Salres:

- Może zostawmy już panów samych?! Powiedziawszy to, wstała, lecz pani de Salres nawet nie drgnęła. Nadal szeptała coś rozweselonemu Perry'emu, nie zwracając uwagi na Kezję. Dopiero po chwili raczyła ją dostrzec.

- Och, mon Dieul - westchnęła ciężko. - Zapominam zawsze o tym waszym prymitywnym angielskim zwyczaju zostawiania panów na chwilę rozmowy.

Odstawiła kieliszek i położyła dłoń na rękę Perry'ego.

- Mon cher! - szepnęła tak głośno, by markiz i Kezja usłyszeli ją wyraźnie. - Mam nadzieję, że wkrótce dołączą panowie do nas. Nudzi mnie plotkowanie z kobietami, wolę rozmowę z mężczyznami!

Rozdział trzeci

Kezja nie mogła zasnąć. Wciąż rozmyślała o tym, czy wieczór przebiegł pomyślnie dla mej i Perry'ego, czy o czymś nie zapomniała i czy goście byli rzeczywiście zadowoleni z kolacji.

Pamiętała też o tym, by przy łóżkach gości znalazły się karafki z wodą. Jedynie dwie z czterech kryształowych karafek, które tak lubiła jej matka, nie zostały jeszcze stłuczone. W łazience pani de Salres postawiła wonny olejek do kąpieli, którego matka Kezji używała często również jako perfum. Przypilnowała też Douglasa, żeby przyniósł wodę do mycia i przypomniała mu o nalaniu świeżej wody do dzbanów do porannego mycia.

Gdy po kolacji Perry zabawiał rozmową madame de Salres i markiza, Kezja wymknęła się, by osobiście sprawdzić, czy łóżka są należycie posłane. Wchodząc do pokoju pani de Salres zdumiała się ujrawszy leżącą na poduszce przezroczystą nocną koszulę. Kezji przemknęło przez głowę, że matka nie zaaprobowałaby tego stroju, uznając, że nie jest stosowny dla damy.

Późnym wieczorem, leżąc w swojej sypialni, Kezja modliła się w duchu, żeby równie udany jak kolacja był jutrzejszy dzień. Obawiała się, że dla Betsy przygotowywanie posiłków dla dużej liczby osób będzie bardzo uciążliwe. Patrząc w sufit w ciemnym pokoju pomyślała też mimowolnie o markizie. Nie umiała jeszcze sprecyzować swego zdania o nim. Był z pewnością przytłaczającą i niezwykłą osobowością nie tylko z powodu fizycznego wyglądu, ale również emanującej ogromnej wewnętrznej siły. Okazał się przy tym interesującym rozmówcą. Niewątpliwie nie był typowym Francuzem. Przypomniała sobie jego słowa: „Jestem Normandczykiem i zwykle dostaję to, czego chcę!”

- Normandczyk! - szepnęła do siebie na półironicznie i zaczęła się zastanawiać, co to słowo oznacza. Pomyślała, że chyba coś więcej niż tylko mężczyznę pochodzącego z północnych rejonów Francji, skoro markiz tak bardzo się tym szczycił. W końcu postanowiła znaleźć odpowiedź na to pytanie nie czekając do rana.

Wstała z łóżka, narzuciła szlafrok i ostrożnie wyszła na korytarz. Dom pogrążony był w półmroku i ciszy. Domyślała się, że Perry i goście pewnie już śpią. Na schodach paliły się, tak jak zarządziła, dwa lichtarze. Nie sądziła wprawdzie, by madame de Salres lub markiz mieli ochotę spacerować po korytarzu w nocy, ale wydawało jej się, że budynek nie powinien tonąć w kompletnych ciemnościach podczas ich wizyty.

Wróciła na chwilę do swojego pokoju, zapaliła świecę stojącą przy łóżku, po czym ostrożnie zeszła do holu, a stamtąd udała się do biblioteki. Było to duże pomieszczenie wypełnione setkami książek, w tym wieloma starodrukami. Kezja dobrze wiedziała, gdzie szukać wśród niezliczonych półek tego, czego potrzebowała, i wkrótce w rękach trzymała ogromną Encyclopaedia Britannica. Zawsze, gdy chciała dowiedzieć się czegoś, do niej zaglądała. Tom, który miała teraz przed sobą, był wydany w 1758 roku, a kupiony został przez jej pradziada, skórzana oprawa była wytarta i wyblakła, a ze środka wypadały kartki.

Kezja odszukała hasło „Normandia” i po przeczytaniu ogólnej notatki, zagłębiła się w historię tej francuskiej prowincji, dowiadując się, co w istocie kryje się pod nazwą Normandczyk. Oznaczała ona wikinga, człowieka północy, czyli Normana. Pogańskie plemiona Normanów przybyły do Francji w dziesiątym wieku na podbój królestwa Karola III, a ich przywódca, Rollon, w 911 roku został lennikiem francuskiego króla i jednocześnie wielkim księciem z ogromnymi posiadłościami na terenach dzisiejszej Normandii. Prawnukiem księcia Rollona był nie kto inny jak sam Wilhelm Zdobywca, który ujarzmił Anglosasów.

Kezja z przejęciem czytała o niezwykłej sile, inteligencji i okrucieństwie Normanów, o tym, jak szybko przyjęli wiarę i obyczaje Francuzów i asymilowali się w nowym środowisku, zasilając rycerstwo i arystokrację francuską. Byli to ludzie o szczególnej odwadze, wielkich ambicjach, nieustępliwi i dumni. Kezji przemknęło przez myśl, że ten opis doskonale pasuje do markiza. Wszystkie te cechy charakteru musiał odziedziczyć po swoich przodkach!

Przeczytawszy te fascynujące informacje westchnęła głęboko. Zawsze, gdy dowiadywała się czegoś nowego i niezwykłego, była tym poruszona jak małe dziecko. Wchłaniała całą zdobytą wiedzę tak intensywnie i z takim przejęciem, że zapadała głęboko w jej pamięć. Doszła nawet do wniosku, że to bardzo ekscytujące gościć pod swoim dachem potomka tak sławnych i niezwyciężonych wojowników, którzy w jej oczach urosli prawie do rangi nadludzi. Po dłuższym namyśle stwierdziła też w duchu, że łatwo teraz było wytłumaczyć nietypowe zachowanie markiza. Miał przecież prawo jako spadkobierca ich tradycji uważać się za kogoś ważniejszego od innych i być wyniosłym wobec równych mu mężczyzn.

Kezja z rozpalonymi policzkami zamknęła tom, postawiła na miejsce i zdmuchnęła świecę - dzięki lichtarzom stojącym na schodach mogła bez trudu trafić do swojej sypialni. Wchodząc wolno na górę rozmyślała, jak nakłonić

markiza do opowiedzenia historii jego rodu. Nosił przecież nazwisko Bayeux, które było jednocześnie nazwą części terenów oddanych w posiadanie Normanom jako lenno, na którym ci dzicy wojownicy osiedlili się i wybudowali wiele zamków.

Gdy zamyślona znalazła się na piętrze, w głębi korytarza, gdzie znajdowały się sypialnie gości, usłyszała przytłumiony odgłos otwieranych drzwi. Znieruchomiała instynktownie i zerkając ostrożnie w tamtą stronę, spostrzegła nie domknięte drzwi. W pierwszej chwili pomyślała, że pani de Salres, jak przewidywał Perry, poczuła się nieswojo i zamierzała wyjść w poszukiwaniu towarzystwa. Po chwili zza uchylonych drzwi usłyszała rozmowę.

Stojąc tak bez ruchu Kezja przypomniała sobie nagle uwagę markiza:

- Kolacja udała się, a jednak wciąż widać niepokój w pani oczach. Czy jeszcze coś panią dręczy?

Kezja roześmiała się i odrzekła wymijająco:

- Nie! Skoro kolacja panu rzeczywiście smakowała, nic więcej nie może mnie już niepokoić.

- Owszem, smakowała mi - przyznał z uśmiechem - i jeżeli zapomniałem coś pochwalić, to chyba jedynie piękne róże stojące obok stołu w jadalni.

- Nie miałam czasu na zrywanie małych kwiatów, żeby ustawić je na stole - wyjaśniła uśmiechając się.

- Te róże równie pięknie wyglądają jak bukiet w salonie i kwiaty w moim pokoju.

- Bukiet w pana sypialni jest skromny. Lilie wodne dopiero rozkwitają.

- Tak jak pani... - zauważył cicho, jakby mówił do siebie.

Nie dostrzegła w tej uwadze komplementu, więc ciągnęła dalej:

- To moja m... moja teściowa nadała pokojom nazwy kwiatów. Zamierzałam ulokować panią de Salres w różanym. Miałam już przygotowane bukiety, by go nimi ozdobić, ale Perry stwierdził, że pokój jaśminowy będzie bardziej odpowiedni.

- Dlaczego? - zaciekawiał się markiz.

- Obawiał się, że madame de Salres może poczuć się osamotniona i zagubiona w tym ogromnym i pustym domu, i dlatego uznał, że będzie jej rażniej, gdy zamieszka w pokoju obok pana.

Przez moment markiz wydawał się zdziwiony, lecz zaraz uśmiechnął się nieznacznie, jakby do swoich myśli. Kezja nie zrozumiała wówczas tej dziwnej reakcji.

Teraz, kiedy wpatrując się w uchylone drzwi sypialni pani de Salres, ujrzała wychodzącego z niego markiza, pomyślała w pierwszej chwili, że może

właśnie dodawał jej otuchy zabawiając ją rozmową, ale zanim zniknął w swojej sypialni zamykając cicho drzwi, do świadomości Kezji dotarła nagle prawda. Zrozumiała nareszcie, co miał na myśli Perry mówiąc, że Francuz postąpił nietaktownie sprowadzając ze sobą te kobiety.

Uprzytomniwszy sobie, co w rzeczywistości robił markiz w sypialni de Salres, Kezja zeszywniała. Była tym odkryciem tak zaszokowana, że nie potrafiła uczynić najmniejszego ruchu. Stała wpatrując się szeroko otwartymi oczami w zamknięte drzwi obu sypialni. Nie mogła wciąż pogodzić się z myślą, która przytłaczała ją. Powtarzała sobie w duchu, że się myli, że powód odwiedzin markiza u pani de Salres na pewno był taki, jak podał jej Perry. Mijające w ciszy sekundy utwierdzały ją jednak w przekonaniu, że jest inaczej. Jakże była naiwna i bezmyślna wierząc w to, co mówił brat. Teraz jasne stało się dla niej, dlaczego tak nalegał, by opuściła dom na czas tej wizyty. Chciał ustrzec ją przed spotkaniem z markizem i... propozycją, którą mógł jej złożyć.

- Ale jak Perry mógł przypuszczać, że zachowałabym się tak niegodnie jak ta Francuzka? - szepnęła do siebie zbielełymi ustami i ruszyła pośpiesznie do swojego pokoju.

Zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku, czego nigdy dotąd nie robiła. Uczyniła to bezwiednie, czując, że musi w jakiś sposób bronić się przed tym mężczyzną i przed każdym innym, który zechciałby zbliżyć się do niej w podobny sposób, jak uczynił to markiz wobec tej kobiety. Położyła się roztrzęsiona do łóżka. Gdy ochłonęła nieco, zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak bardzo szokowało ją zachowanie markiza. Mogła przecież spodziewać się tego po nim. Jego postępowanie miało w sobie coś z owego dzikiego, nieposkromionego normandzkiego charakteru. Przypomniało jej się to, co przeczytała przed chwilą o podbojach Normanów, o ich grabieżach, a zwłaszcza o porwaniu młodych kobiet. Nie mogła wówczas pojąć, z jakich robili to pobudek. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem zdawało jej się zmuszanie ich do niewolniczej pracy. Teraz jednak zrozumiała, że powód był inny. Wyobraziła sobie nawet markiza w zbroi wikinga, dziko i zaborczo spoglądającego na madame de Salres. Na moment ta wizja wywołała nikły uśmiech na ustach Kezji, ale zaraz spoważniała i szepnęła cicho, drżącymi wargami:

- Perry ma rację... to... zły człowiek. Im szybciej kupi naszyjnik i opuści nas, tym lepiej!

Miała dość widoku markiza. Uzmysłowała sobie nagle, że przepelniał ją teraz wstręt do niego i, co wydawało jej się dziwne, czuła się bardzo dotknięta

jego zachowaniem. Z całego serca pragnęła, by jego wizyta dobiegła końca, a naszyjnik przyniósł mu same nieszczęścia, bo przecież zasługiwał na to!

Rano wszystko ułożyło się inaczej, niż pragnęła. Gdy nachmurzona szykowała stół do śniadania, w jadalni zjawił się nieoczekiwanie Perry.

- Spełniło się twoje życzenie. Biegnij na górę i przebierz się! - zawołał w progu.

- Dlaczego?!

- Markiz zgodził się, żebyśmy towarzyszyli mu w porannym spacerze, zaraz po Śniadaniu!

Kezji zaparło dech z wrażenia.

- Och Perry! Naprawdę! Pozwolił nam dosiąść tych cudownych koni?!

- Możemy wybierać spośród wszystkich sześciu! - Perry był wniebowzięty. - Wyobraź sobie, że jeden z nich miesiąc temu wygrał ważną gonitwę! Nie mogę pojąć, jak książe mógł go sprzedać markizowi?!

Kezji zadźwięczały w uszach słowa markiza: „Jestem Normandczykiem i dostaję to, czego chcę!” Nie potrafiła jednak tym razem krytycznie ocenić tych słów. W tej chwili była tak uradowana, że będzie mogła dosiąść jednego z tych wspaniałych wierzchowców, że czuła wyłącznie wdzięczność wobec tego mężczyzny.

Jej strój amazonki był wprawdzie nieco podniszczony, ale biała, lniana bluzka z lamówką, nakrochmalona i wyprasowana czekała już od wczoraj na taką okazję, podobnie jak długa beżowa spódnica z małą, pocerowaną falbaną na dole i za ciasny, brązowy żakiet, który właśnie dzięki temu, że był za wąski nadawał figurze Kezji wyjątkowej wiotkości i wytworności, choć nie była tego świadoma.

Zanim markiz i Perry byli gotowi do jazdy, Kezja stała już na podjeździe, z niecierpliwością i przejęciem podziwiając trzy niespokojne konie, które przytrzymywali stajenni. Miała na głowie mały brązowy kapelusz przewiązany szyfonową, beżową wstążką, spod którego spływały rozpuszczone włosy.

Mimo wdzięczności, którą czuła wobec markiza, szok spowodowany odkryciem dokonany ostatniej nocy, powstrzymał ją przed spojrzeniem mu w twarz, gdy zwrócił się do niej, wychodząc z domu:

- Czekaj nas piękny dzień, lady Falcon! Cieszę się, że zechciała pani towarzyszyć mężowi i mnie w tej przejażdżce. Mam nadzieję, że mój koń nie okaże się zbyt narowisty dla pani.

Kezja domyśliła się, że widząc jej kruchą sylwetkę, markiz obawiał się, czy będzie umiała poprowadzić pełnego werwy, wyścigowego konia. Nie miała

jednak ochoty na uświadamianie mu teraz, że jeździ konno od dziecka. Uśmiechnęła się więc z przekorą i nie patrząc mu w oczy, zapytała:

- Którego mogę dosiąść?

- Najodpowiedniejsza dla pani wydaje się Błyskawica, która mimo swego imienia daje się łatwo prowadzić.

Markiz podszedł z Kezją do pięknej klaczy, którą chwilę przedtem podziwiała, i nieoczekiwanie podsadził do siodła, zanim Perry zdążył to uczynić. Czując przez moment dotyk ręk markiza, Kezja doznała dziwnego i nie znanego jej dotąd uczucia. Zbyt przejęta jazdą przypisała je bez zastanowienia swojej niechęci do markiza, którego uznała za osobę odpychającą. Chwyciła energicznie lejce i ruszyła truchtem w stronę parku nie czekając ani na Perry'ego, ani na markiza.

Błyskawica okazała się mało zmęczona podróżą poprzedniego dnia i pokłusowała szybciej, niż życzyła sobie tego Kezja. Mimo to zrećźnie prowadziła konia wśród drzew i gałęzi, by w końcu znaleźć się na otwartej przestrzeni. Było teraz przed nią ciągnące się po horyzont, nie uprawiane pole, na którym ojciec Kezji zwykle trenował konie, a którego Perry i Kezja od dzieciństwa używali jako toru wyścigowego. Twarz dziewczyny rozpromienił uśmiech szczęścia. Nie miała ochoty czekać na nikogo. Od bardzo dawna mogła jedynie śnić o przebyciu na koniu tej nie kończącej się przestrzeni. I oto ziściło się jedno z jej wielu marzeń. Ruszyła galopem przez pole, przeżywając jeszcze raz owo najbardziej ekscytujące doznanie w swoim życiu.

Dopiero gdy przejechała ponad milę, zatrzymała konia. Spojrzała za siebie i dostrzegła zbliżających się obu mężczyzn. Zaczekała, aż się z nią zrównają. Perry wyglądał na szczęśliwego. Dawno nie uśmiechał się tak beztrudnie. Postanowił skierować teraz Kezję i markiza swoją trasą przez rowy, strumienie, powalone drzewa aż do wysokiej kępy krzewów widniejącej w oddali na rozległej łące. Ujrzawszy ją, ruszył nagle pełnym galopem, by wziąć przeszkodę. Widząc to markiz wykrzyknął do jadącej przed nim Kezji:

- Nie powinna pani ryzykować, to za wysoko dla pani!

Kezja zwolniła i odwróciła się do niego twarzą. Wydało jej się, że widzi go po raz pierwszy. Ze zmarszczonymi brwiami wyglądał wspaniale. Trzymał się dumnie i władczo w siodle i doskonale radził sobie z koniem. Bez wątplenia był znakomitym jeźdźcem. Na chwilę znów wyobraziła go sobie w bojowym rynsztunku wikinga i stwierdzając, że jego marsowa mina bardzo pasowała do tego wizerunku, roześmiała się rozbawiona.

- Proszę mnie nie zatrzymywać! Zbyt długo czekałam na taką okazję, żeby teraz odmówić sobie tej przyjemności ! - odkrzyknęła i ruszyła za Perrym, który był już z drugiej strony kępy.

Przeskoczyła ją z łatwością, prowadząc konia swobodnie i pewnie, po czym roześmiała się radośnie i podekscytowana pogalopowała przed siebie. Po chwili markiz dogonił ją. Kłusowali dalej obok siebie w milczeniu, podążając za Perrym. Z twarzy markiza zniknął wyraz dezaprobaty - nie obawiał się już o umiejętności jeździeckie Kezji.

Zwolnili dopiero, gdy zawracali w stronę domu. Kezja, zdyszana, odezwała się pierwsza do markiza:

- Dziękuję! Dawno już... nie czułam się... tak szczęśliwa!

- Ani ja! - podchwycił rozpromieniony Perry i zaraz dodał poważnie: - Żałuję, że nie stać nas na tak wspaniałe konie.

- Myślę, że to żaden problem - zauważył markiz ironicznie. - Wystarczy, jeżeli rozejrzy się pan po stajniach. Konie, które kupiłem od księcia, są średniej klasy. Nie dorównują tym, które mam we Francji.

- Czy aby pan nie przesadza?! - spytała z przekąsem Kezja. - Nie wierzę, by jakiś koń był lepszy od Błyskawicy!

- W takim razie będę musiał panią o tym przekonać - uśmiechnął się pod nosem markiz. - Ale o tym porozmawiamy wieczorem...

Kezja zaniemówiła i zerknęła niepewnie na brata nie rozumiejąc, co mogły oznaczać słowa markiza. Ten mężczyzna szokował ją i intrygował zarazem. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Peny miał rację twierdząc, iż nie można mu ufać. Jednocześnie wydawało jej się, że ten niezwykle Francuz, zjawiając się w ich domu, wniósł coś nowego, niejasnego i fascynującego w jej życie - oczywiście poza zapierającą dech jazdą konną. Pomyślała, że kiedy odjedzie, długo będzie wspominała nie tylko galop na Błyskawicy przez łąki i pola, ale również każde słowo wypowiedziane i przez markiza..., „Przecież to potomek pogańskich Normanów!” uprzytomniła sobie oburzona, zerkając na niego z niechęcią. „A jednak wygląda władczo i szlachetnie. .. niemal jak król!”

- Pańskie pola leżą odłogiem! - zauważył niespodziewanie markiz zwracając się do Perry'ego.

- Tak! - przyznał Perry marszcząc brwi. - Nie stać mnie na ich uprawę.

- Czy rzeczywiście pana finanse, Falcon, są w tak kiepskim stanie? - zapytał ironicznie markiz. - Na ścianach pańskiego domu wiszą wartościowe obrazy. Nie wspomnę już o antycznych meblach i starodrukach. ..

- Proszę wskazać jeden z tych przedmiotów, który nie należy do majątku dziedzicznego, a sprzedam go panu od ręki! - odrzekł rozdrażniony Perry.

- Przepraszam! - markiz był z siebie niezadowolony. - Zapomniałem, że to wszystko, zgodnie z prawem majoratu, kiedyś będzie należało do pana najstarszego syna. Szkoda, że nie wolno panu tego sprzedać...

Na chwilę zapanowała cisza, po czym markiz odezwał się ze zwykłą sobie nonszalancją:

- Łudzę się jednak, Falcon, że naszyjnik, z powodu którego fatygowałem się tutaj, jest do sprzedania?

- Może pan być o to spokojny! Zapewniam pana, że na niczym tak mi nie zależy, jak na pozbyciu się go! - oznajmił rozgoryczony Perry, nieco aroganckim tonem.

- W takim razie obejrzę go dzisiaj po południu - uśmiechnął się uprzejmie nie zrażony markiz. - A wracając do koni, jeżeli nie są państwo zmęczeni, proponuję kolejną jazdę po obiedzie. Dosiądziemy trzech pozostałych.

- Wspaniale! - zawołała rozradowana Kezja. - Nie jestem zmęczona! Mogłabym jeździć do wieczora! Kiedy zabierze pan ze sobą te wspaniałe wierzchowce, pozostanie nam tylko poczciwy stary Dobbin. Porusza się tak wolno na swoich czterech nogach, że mogłabym z nim współzawodniczyć w biegach na moich dwóch.

Markiz roześmiał się.

- To rzeczywiście nie najciekawsza perspektywa, ale chyba wkrótce będzie pani mogła dosiadać równie dobrego konia jak mój.

Kezja zrozumiała, że markiz robi aluzję do sprzedaży naszyjnika.

- Nie jestem tego pewna - powiedziała spoglądając na Perry'ego.- Mój mąż chce, żebym zamieszkała w Londynie. Chciałby mnie widzieć na dworze królowej, a ja szczerze przyznam, że nie zależy mi na tym. Jeśli miałabym konia takiego jak Błyskawica, chętnie zostałabym tutaj!

- Zatem - uśmiechnął się markiz. - Jeśli tego będzie pani pragnęła z całego serca, jestem przekonany, że życzenie się spełni, ponieważ zależy to wyłącznie od siły pani woli!

- Tak! Ja też tak myślę! - Kezja spojrzała entuzjastycznie w oczy markiza.- Tylko... czasami nie wiem, skąd czerpać tę... siłę... Pan pewnie nie ma takich problemów - zauważyła bez zastanowienia, po chwili. - Jest pan Normandczykiem! Pana przodkowie odznaczali się ogromną siłą woli i zdobywali to, czego chcieli!

Markiz przyglądał się Kezji rozbawiony.

- Więc uważa pani, że mam duszę dzikiego, walecznego wikinga?

- Przecież pana przodkowie byli Normanami! - powtórzyła uparcie Kezja.

- Skąd ta pewność?

- Wczoraj czytałam o Normandii w encyklopedii - wyznała szczerze.
- Co skłoniło panią do zainteresowania wikingami? Czy może moja osoba?

Kezja zerknęła na niego niespokojnie i szybko uciekła wzrokiem przed jego spojrzeniem. W jednej sekundzie przypomniała sobie swoje nocne odkrycie i pomyślała, że właśnie taki musiał być wyraz oczu markiza, gdy znajdował się w sypialni pani de Salres. Zmarszczyła brwi i ruszyła galopem w stronę domu.

Markiz i Perry zjawili się na podjeździe dopiero kilka minut później. Zanim weszli do holu, Kezja była już w kuchni sprawdzając, czy obiad jest gotowy. Miał to być lekki posiłek, gdyż stara służąca nie dawała sobie rady nie mając nikogo do pomocy. Kezja szybko sama przyrządziła sałatę i okraszyła warzywa masłem, o czym służąca zapomniała. Gdy wszystko było gotowe, zerknęła na zegar i stwierdziła zrozpaczona, że nie zdąży się przebrać. Zdjęła pośpiesznie kapelusz i żakiet, poprawiła włosy przed lustrem w holu i w białej koronkowej bluzce oraz spódnicy do jazdy konnej skierowała się wprost do jadalni.

Wchodząc do środka z rozpalonymi policzkami i długimi rozpuszczonymi włosami wyglądała młodo i świeżo. Przywitała się z panią de Salres, lecz starała się unikać wzroku markiza siedzącego obok niej. Czowała, że kontrast między nią a Francuzką jest rażący i wprost śmieszny. Madame de Salres, która niedawno wyszła ze swojej sypialni, wyglądała imponująco w modnej fryzurze i z doskonałym makijażem. Falbany, koronki i aksamitne wstawki jej sukni tworzyły gustowną i piękną mozaikę wzorów i kolorów. Zdawało się, że pani de Salres przed chwilą zstąpiła z ram obrazu będącego arcydziełem sztuki. Ujrzawszy Kezję, wydała się najpierw zaszokowana jej wyglądem i ubiorem, po czym przez jej twarz przemknął wyraz zdumienia i pogardy. Kezja w jednej chwili poczuła się nic nie znaczącą, prowincjonalną kurą domową i z pokorą podjęła się odegrania tej roli do końca obiadu.

Siedziała więc w milczeniu przy stole, obserwując, jak pani de Salres, nie mając w niej godnej siebie rywalki, znów podbija serca markiza i Perry'ego, zagadując zalotnie do obu naraz. Wydawała się doświadczona w sztuce uwodzenia bardziej niż kobiety, które Kezja dotychczas poznała. Słuchając jej, dziewczyna nie śmiała otworzyć ust, by wtrącić się do rozmowy. Wiele z tego, o czym mówiła, było dla mej niezrozumiałe lub niejasne, o tym zaś, czego się domyślała, nie miała ochoty rozmawiać. Powoli docierało do jej świadomości, że jest to typ kobiety, którą służący nazywali między sobą „wytworną rozpustnicą”. Mimo woli spojrzała na obrazy wiszące na ścianie. Stateczne, arystokratyczne twarze przodków rodziny Falcon zdawały się spoglądać na panią de Salres z dezaprobatą...

Nagle Kezja poczuła, że markiz ściąga wzrokiem. Nie odrywając oczu od obrazów, była świadoma, że przypatruje się jej uważnie, jakby czytał w jej myślach. Nie wytrzymała tego zniewalającego spojrzenia i kierując raptownie twarz w jego stronę, zagadnęła go zmieszana:

- Nie pochwalił się pan jeszcze swoim zamkiem w Normandii. Czy to stara budowla? Może z czasów najazdów Normanów?

- Obawiam się, że nie... - markiz nie uśmiechał się tym razem. - Kilka wieków temu stał na jego miejscu stary francuski chateau. Myślę jednak, że mój zamek spodobałby się pani tak samo jak zamczyska Normanów.

Kezja pomyślała z ulgą, że na szczęście nie będzie miała okazji przekonać się o tym, i zmusiła się do dalszej rozmowy, nie mogąc znieść uporczywego wzroku markiza.

- Moja matka i ojciec... wiele opowiadali mi o przepychu francuskich zamków. Przed rewolucją musiały być jeszcze wspanialsze. Podobno w Normandii przetrwało ich trochę.

- Z pewnością więcej niż we Francji centralnej i w okolicach Paryża.

- Więc ma pan szczęście mieszkać w jednym z nich?

- Tak i mam również szczęście gościć pod pani dachem...

Twarz markiza nawet nie drgnęła, jedynie wyraz jego oczu był tak niezwykle, że Kezja poczuła się jeszcze bardziej spłoszona.

- Sądzę, że obiad państwu smakował! - odezwała się nagle głośno, spoglądając wymownie na Perry'ego zabawiającego swą sąsiadkę. - Pójdę już przygotować się do jazdy. Nie chciałabym, żeby panowie na mnie czekali!

- Konie, konie, konie! - zawołała z teatralnym gestem madame de Salres. - Nam, kobietom, dwie nogi musiałyby jeszcze wyrosnąć, żebyśmy mogły z nimi rywalizować o względy mężczyzn.

- Pozwolę sobie zauważyć, madame, że nic i nikt nie mógłby współzawodniczyć z panią. Przyćmiewa pani wszystko swoją urodą i osobowością! - zauważył skwapliwie Perry.

Madame de Salres uśmiechnęła się do mego wdzięcznie.

- Dziękuję, mój rycerzu! Jesteś miły bardzo, czego powiedzieć nie mogę o Vere!

Posłała markizowi prowokujące spojrzenie, jakby wyzywała go na pojedynek. Markiz jednak obojętnie, z nieco ironicznym uśmiechem na ustach, odrzekł:

- Wiem, Yvonne, że nie przepadasz za końmi, ale przyznaję, że masz wiele innych zalet. Przede wszystkim jesteś niezrównaną pocieszycielką naszych serc, kiedy nasze ciała zdają się wycieńczone fizycznym wysiłkiem.

- Znam znacznie przyjemniejsze sposoby ćwiczenia ciała niż jazda konna... - Madame de Salres uśmiechnęła się słodko do markiza.

Kezja zaczerwieniła się i wstając szybko od stołu, oświadczyła oschłym głosem, który zadziwił nawet ją samą:

- Myślę, że skoro obiad dobiegł końca, wygodniej będzie państwu rozmawiać w salonie!

Zanim markiz zdążył podejść do drzwi, by je jej otworzyć, Kezja była już za nimi, a chwilę później biegła korytarzem do swojego pokoju.

- Nienawidzę tej kobiety! - szepnęła do siebie, stając przy oknie w sypialni. - Jest odrażająca!

Zapra gnęła, by zniknęła z jej domu w jednej chwili, ale zaraz uświadomiła sobie, że markiz nie obejrzał jeszcze naszyjnika i że to ta Francuzka będzie miała decydujące zdanie. Jeśli naszyjnik jej się nie spodoba, markiz nie kupi go.

- Och, mamó! - szepnęła Kezja spoglądając w niebo. - Pomóż mi. Gubię się w tym wszystkim... Ci ludzie burzą całą harmonię tego, co wydawało mi się tak piękne...

Czuła, że nie powinna tym razem towarzyszyć markizowi i Perry'emu w konnej przejażdżce, a mimo to bezwiednie zaczęła wkładać żakiet i kapelusz. Pragnienie dosiadanania jednego z wspaniałych koni markiza było silniejsze od niej.

Schodząc do holu ujrzała samotnie czekającego na nią markiza.

- A gdzie Perry? - zdziwiła się.

- Pani mąż gra w tej chwili znakomicie rolę gospodarza domu zabawiając Yvonne rozmową - odpowiedział z kamiennym wyrazem twarzy. - Ponieważ nie zgodziła się zostać w domu sama, zabrał ją więc na przejażdżkę bryczką.

- Och, nie! - Kezja jęknęła cicho. - Przecież tak mu zależało na tym, żeby pojeździć na pana wierzchowcach! Może już nigdy nie będzie miał takiej okazji.

- Obiecuję pani, że będzie miał.

- Ciekawe, jak pan to sobie wyobraża? - zapytała uszczypliwie.

- Zaspokoję pani ciekawość nieco później - odrzekł oziębło. - Domyślam się, że wolałaby pani, żeby mąż nie dotrzymywał towarzystwa pani de Salres...

- Dlaczego? Jeżeli to go bawi! - powiedziała bez zastanowienia. - Ale wiem na pewno, że wolałby dosiąść konia...

Mówiąc to pomyślała, że nie ma sensu rozwodzić się nad tym dłużej. Perry zrobił widocznie to, co uważał za konieczne. Ufała mu.

Nie czekając więc na markiza otworzyła drzwi i wyszła na podjazd. Konie już na nich czekały.

Przez moment markiz stał patrząc na oddalającą się na Błyskawicy Kezję, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym podążył za nią. Nie odzywali się do siebie przez prawie godzinę, dopóki zmęczeni galopowaniem przez pola i żywopłoty nie zwolnili tępa.

- Widziałem wiele amazonek, ale żadna nie dorównuje pani - odezwał się pierwszy markiz.

- Jeżeli to prawda - odrzekła uśmiechając się nieznacznie - to jest to najwspanialszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam od mężczyzny.

- Trudno mi w to uwierzyć - markiz zamyślił się na chwilę. - Jak też w to, co mówiła pani rano... że są to najpiękniejsze chwile w pani życiu.

- Ale to prawda! - upierała się roześmiana Kezja. - Nie marzyłam nawet, że kiedyś dosiędę takich cudownych koni. Te stworzenia jak ptaki fruwać nad najwyższymi żywopłotami!

- Zawsze wydawało mi się, że dla kobiety najwspanialsze są chwile, gdy wychodzi za mąż.

Kezja poczuła się tak, jakby ją ktoś oblał wiadrzem zimnej wody. Za późno uświadomiła sobie, że zapomniała się w swoim szczęściu i bezmyślnie dała się ponieść entuzjazmowi.

- To coś... całkiem innego! - odpowiedziała lękliwie, marszcząc brwi.

- W jakim sensie? - zaciekawiał się. Milczała nie mogąc zebrać myśli.

- Intryguje mnie pani - oznajmił nagle markiz. - Jest pani dla mnie prawdziwą zagadką! Chociaż umiem czytać w myślach, czuję się dezorientowany.

Kezja spojrzała na niego zaskoczona i napotkała znów ów dziwny wyraz niebieskich oczu.

- Chyba powinniśmy już wrócić... - powiedziała spłoszona.

- Tylko proszę przede mną znów nie uciekać! - Na twarzy markiza pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech.

- Wcale nie zamierzam...

- Rano jednak uczyniła to pani dwa razy. - Markiz uśmiechał się nadal. - Nie chciałbym, żeby zdarzyło się to teraz.

- Dlaczego miałabym przed panem uciekać?!

- Nie wiem... - z ust markiza zniknął uśmiech. - Jak powiedziałem, jest pani dla mnie zagadką. Nie jest pani podobna do kobiet, które poznałem, nie tylko z charakteru.

- Obawiam się, że takie... komplementy słyszała z pana ust niejedna kobieta!
- zauważyła ironicznie Kezja.

Markiz zmarszczył brwi.

- Dobrze pani wie, że mówię prawdę! Umie pani czytać w moich myślach równie dobrze jak ja w pani!

Kezja popatrzyła na niego zdumiona. Ich oczy znów się spotkały na kilka sekund i markiz jakby siłą woli dłużej zatrzymał jej wzrok na sobie. Patrząc w jego niebieskie oczy nagle uświadomiła sobie, że rzeczywiście czyta w jego myślach. Czuła, że prowadzą niezwykłą rozmowę bez słów.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć! Perry przestrzegał mnie przed panem i... miał rację! Przeraza mnie pan!

- Ponieważ nie okazałem się takim, jakim mnie sobie pani wyobrażała?

- Mówi pan, że jestem niezwykła... ale pan... pan jest jeszcze bardziej niezwykły! Jest pan Normandczykiem... Mężczyźni, których dotychczas znałam, byli zupełnie inni.

- Właśnie dlatego, że jesteśmy dla siebie tak niezwykli, potrafię zrozumieć panią lepiej niż inne kobiety, podobnie jak pani potrafi mnie zrozumieć...

- Chyba... jednak się pan myli - szepnęła bez przekonania zatrwożona Kezja.

- To tylko złudzenie...

- Dlaczego boi się pani przyznać przed sobą, że czuje to samo co ja...? - zapytał cicho.

W jego głosie nie kryła się żadna fałszywa nuta, a za słowami żaden podstęp. Nie zwracał się do niej tak jak do pani de Salres. Był szczery i mówił prawdę! Ta świadomość przeraziła ją i Kezja znów ruszyła galopem.

Prowadziła konia na oślep, najszybciej jak mogła w stronę domu. Wiedziała, że markiz jedzie tuż za nią. Na podjeździe czekał na nich służący. Zeskoczyła z konia, rzuciła mu lejce i wbiegła do holu. Zanim jednak zdążyła wejść na schody, poczuła dłoń markiza na ramieniu. Zatrzymał ją delikatnie, lecz stanowczo, po czym odwrócił twarzą do siebie.

- Dlaczego znów pani uciekła? - zapytał cicho.

- Już rozmawialiśmy na ten temat...!

- A więc jednak boi się pani... Dlaczego?! To co nas łączy, nie może nas zranić. Proszę spojrzeć na to jak na odnalezienie upragnionej oazy na bezkresnej pustyni, jak wspięcie się na niebotyczny szczyt, gdzie nie ma już żadnego cienia...

Kezja, nawet gdyby próbowała, nie mogłaby teraz wyrwać się markizowi, wcale jednak nie chciała tego uczynić. Patrzyła jak zahipnotyzowana w jego

oczy, gdy przemawiał do niej w ten niezwykle sposób, i jednocześnie tak bardzo była świadoma dotyku jego dłoni, że przebiegł ją dziwny dreszcz.

Markiz zamilkł. Wpatrywał się długo w jej oczy, zanim znów odezwał się stanowczym, oschłym głosem:

- Proszę! Może pani uciekać! Tylko proszę pamiętać, że rzeczywiście płynie we mnie normandzka krew i odnajdę panią, kiedy zechcę. Nie ucieknie pani przede mną!

Uwolnił Kezję z uścisku i odszedł.

Stała jak ogłuszona wpatrując się w oddalającą się sylwetkę. Przez chwilę próbowała pozbierać myśli, lecz usłyszała czyjeś kroki w holu i z nadludzkim wysiłkiem wbiegła po schodach na piętro.

Po powrocie z przejażdżki z panią de Salres Perry nie zamienił słowa z Kezją. Był jednak w dobrym humorze i wyraźnie nie żałował spędzonego czasu. Przyglądając się bratu Kezja miała dziwne wrażenie, że coś przed nią ukrywa. Wprowadził Francuzkę do salonu i usiadł obok wpatrując się w nią błyszczącymi oczami. Ona tymczasem obdarzyła Perry'ego promienistym uśmiechem, po czym posłała markizowi prowokujące i zwycięskie zarazem spojrzenie, jakby zaliczyła na swoje konto punkt w jakiejś niemej rozgrywce.

Była czwarta po południu i wszyscy zasiedli do herbaty. Ten angielski zwyczaj wydał się Kezji doskonałym sposobem zabawiania gości. Przed wyjściem z domu poprosiła Betsy o przygotowanie kanapek i ciastek, choć nie sądziła, by ktokolwiek miał na to ochotę. Tymczasem markiz skosztował ze smakiem wszystkiego, co było ustawione na małym stoliku, delektując się zwłaszcza ciastkami. Madame de Salres, spoglądając na niego ze zdziwieniem, ograniczyła się jedynie do zamoczenia ust w herbacie i zaraz z grymasem rozczarowania odstawiła filiżankę. Kezja zaś przyglądała się Perry'emu, który rzucał co pewien czas niespokojne spojrzenia w stronę markiza, pochłaniając jedno po drugim ciastka i wypijając dwie filiżanki herbaty. Dobrze wiedziała, że robi to nie tyle z powodu niezwykłego apetytu, co ze zdenerwowania. Zbliżał się bowiem moment pokazania naszyjnika markizowi.

Po podwieczorku markiz zwrócił się z uśmiechem do Perry'ego:

- A zatem, Falcon, może obejrzymy teraz ten klejnot sztuki jubilerskiej? Sądzę, że madame de Salres zainteresuje jego historia, zwłaszcza z powodu skandalu wywołanego przez hrabinę de la Motte.

- Pogodzić się z tym nie mogę, że tak okrutnie została za to potraktowana! - zauważyła Francuzka.

Markiz roześmiał się.

Tak bywa, kiedy ktoś nie odróżnia biblijnego: „Szukajcie, a znajdziecie”, od powiedzenia: „Kto szuka, ten znajduje”.

- A jednak nie tylko kara ją spotkała - ciągnęła. - Dopięła swego. Zobaczymy, czy było to warte zachodu.

- Jestem pewna, że nie było! - w Kezji obudziła się niechęć do naszyjnika. - Co z tego, że miała pieniądze ze sprzedaży diamentów, skoro nie mogła powrócić do ojczyzny, do bliskich i umarła na wygnaniu w zapomnieniu.

- Och! - westchnęła madame de Salres i spojrzała z pobłażaniem na Kezję, po czym uśmiechając się do Perry'ego stwierdziła: - Chyba nie było aż tak źle! Mogła przecież znaleźć pocieszenie w męskich ramionach jakiegoś Anglika.

Kezja zerknęła na brata. Był wyraźnie oczarowany tą uwagą. W jego oczach pojawił się błysk zachwytu. Jego wyraz twarzy zaniepokoił Kezję.

- A zatem, może zechce nam pan pokazać ów sławetny naszyjnik, Falcon! - markiz był nieco zniecierpliwiony zachowaniem Perry'ego.

- Już po niego idę! - Perry oderwał wzrok od pani de Salres i szybko wyszedł z salonu.

Po chwili był w pokoju Kezji, gdzie znajdował się sekretny sejf, w którym leżał naszyjnik. Kezja wiedziała od dawna, że sejf jest w jej sypialni, ale nie miała pojęcia, gdzie jest ukryty. Ta informacja była w rodzinie Falconów przekazywana przez ojców najstarszym synom.

Tymczasem, gdy w salonie zamknęły się drzwi za Perrym, madame de Salres wyciągnęła w teatralnym geście swe białe dłonie o długich palcach w stronę markiza:

- Czy tęskniłeś za mną, mój fascynujący, szalony przyjacielu - spytała.

- Jakże by inaczej? - markiz uśmiechnął się blado, nie biorąc w swe ręce wyciągniętych dłoni.

- W takim razie, jeżeli grzecznie mnie poprosisz, wybaczę ci twoje zachowanie wczorajszej nocy - tym razem powiedziała to po francusku, sądząc, że Kezja nie zrozumie, co mówi.

- To nie jest odpowiedni moment na takie uwagi - odparł oschle markiz po angielsku.

Madame de Salres roześmiała się.

- Nie sądzisz chyba, że moglibyśmy obrazić tę prowincjonalną Angielkę? - mówiła nadal po francusku. - Ale skoro wolisz porozmawiać o tym później, zgoda! Kiedy będziemy sami, przebaczę ci, że wczorajszej nocy zawiodłeś mnie.

Kezja doskonale rozumiała, o czym ona mówi, i nagle uświadomiła sobie, że zamiast zaczerwienić się z zażenowania, ucieszyła się. Ogarnęła ją niepojęta

radość. Markiz nie kochał się z tą kobietą wczorajszej nocy! Nie słuchała już dalszego ciągu ich rozmowy. Rozpromienionym wzrokiem patrzyła przez okno. Słońce było jeszcze wysoko i rozświetlało złotą luną ogród. Wydawało jej się, że w salonie rozbrzmiewa beztroski śpiew ptaków...

Odwróciła głowę zdumiona, że tak niespodziewanie zaczęła rozumieć sprawy, które były dla niej dotąd niepojęte. Nie musiała czytać już w myślach markiza. Jej rozbudzona kobieca intuicja podpowiedziała jej, iż markiz zajrzał do sypialni swej kochanki jedynie po to, by życzyć jej dobrej nocy. Uprzytomniwszy to sobie, poczuła ogromną ulgę. W swej niewinności uważała nie znane jej, czysto fizyczne zbliżenie między kobietą i mężczyzną jako coś prymitywnego, wulgarnego, a nawet wstrętnego. Miała o tym mgliste pojęcie, jednak instynktownie domyślała się, że musi być to coś wspaniałego, pięknego i czystego, pod warunkiem, że kochanków łączy prawdziwa miłość.

Czytała i słyszała wiele o zaaranżowanych ślubach w rodzinie królewskiej i wśród arystokracji i myślała o tym z niechęcią. Jej rodzice pobrali się z miłości. Odkąd Kezja była dość dorosła, by uświadomić to sobie, zawsze wierzyła, że pewnego dnia spotka mężczyznę swoich marzeń, który poślubi ją nie dla pieniędzy czy tytułu, lecz dla niej samej. Nie wiedziała, jak się to stanie, ale wierzyła, że tak będzie.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyźni uganiają się za kobietami, których nie mają zamiaru poślubić, dlaczego pragną kochać się z nimi, chociaż jednocześnie czują do nich pogardę i kpią sobie za ich plecami. Domyślała się, że odpowiedź musi tkwić w męskiej naturze, a ta była dla niej zagadką. Ostatniej nocy, kiedy ujrzała markiza wychodzącego z pokoju pani de Salres, poczuła wstręt nie tylko do niego, lecz do każdego, kto aprobowałby podobny związek między kobietą i mężczyzną. Nadal tak to odczuwała. Patrząc jednak na Perry'ego, któremu Francuzka coraz bardziej zawracała w głowie, Kezja nie wiedziała, jak ocenić zachowanie brata...

Gdy siedziała teraz z pogodną miną naprzeciwko swych gości i zastanawiała się, w jaki sposób sprowadzić ich rozmowę na inny temat, do salonu wszedł Perry. W reku trzymał duże płaskie pudełko, które bez słowa wręczył markizowi. Na czarnym aksamicie spoczywał naszyjnik z dwudziestu jeden diamentów z koliai królowej Marii Antoniny. Światło słoneczne padające na klejnoty sprawiło, że wydały się oślepiająco piękne.

Madame de Salres podeszła zaciekawiona i krzyknęła z zachwytem.

- Cudowny! Wspaniały! - W głosie kobiety można było uchwycić nutę chciwości. - Och, mon cheri ami, podaruj mi go!

Na te słowa - jakby czar naszyjnika nagle prysnął, markiz spojrział na madame de Salres stanowczym i tak przesywającym wzrokiem, że Kezja zadrżała ze strachu.

Zamknął pudełko powoli.

- Nie - odpowiedział podkreślając dobitnie słowa. - Nie podaruję ci go.

Rozdział czwarty

Na moment w salonie zapanowała kompletna cisza, którą przerwał nagle krzyk madame de Salres. Dławiąc się niemal słowami wyrzuciła z siebie po francusku:

- Jak możesz być tak niewdzięczny?! Oddaję ci się bez reszty, robię, co tylko zechcesz, a ciebie nie stać nawet na podarowanie mi tych świecidełek!

Markiz milczał z kamienną twarzą. Doprowadzona tym do furii kobieta nie panowała już nad sobą. Złorzeczając kochankowi, z wściekłością ruszyła do wyjścia.

Kezja i Perry zastygli w niemym osłupieniu, wpatrując się w zatrzaśnięte drzwi, za którymi zniknęła. Nawet markiz wydawał się nieco zaskoczony tym niezwykłym zachowaniem. Trwało to jednak tylko kilka sekund, po chwili zwrócił się obojętnym głosem do Perry'ego:

- Oczywiście, Falcon, kupię naszyjnik. Stawiam jednak warunek.

Kezja poczuła, że serce zamiera jej ze strachu.

- Jaki? - zapytał również zaniepokojony Perry.

Markiz bez słowa otworzył znów skórzane pudełko i zaczął ponownie kontemplować piękno diamentów. Po chwili, wciąż przyglądając się im, oświadczył w zamyśleniu:

- Kupię go, żeby wzbogacił moje niedawno otwarte muzeum poświęcone pamiątkom z czasów rewolucji - przerwał na moment, po czym mówił dalej: - Zgromadziłem w nim już sporo mebli i obrazów należących do Ludwika XVI...

Kezja słuchała w napięciu słów płynących wolno z ust markiza, przypatrując mu się uważnie.

- To najlepsze miejsce dla tego naszyjnika - ciągnął markiz. - Oczywiście zapłacę tyle, ile pan sobie zażyczy, Falcon.

Kezji zrobiło się rażniej na sercu, ale nadal odczuwała dziwny niepokój. Zerknęła na Perry'ego. Twarz jej brata nabrała radosnego wyrazu, lecz on również wydawał się zaniepokojony.

- A jakie stawia pan warunki? - zapytał niepewnie.

- Nie odpowiada mi oprawa tych diamentów - stwierdził markiz. - Zamierzam zlecić jubilerowi w Londynie wykonanie nowej, bardziej odpowiedniej. Zajmie mu to trochę czasu, a ja muszę już za tydzień być we Francji. Chciałbym więc, żeby pan wraz z żoną przywiózł mi naszyjnik, powiedzmy dziesiątego czerwca.

- Dziesiątego czerwca?! - powtórzył bezmyślnie Perry.

Markiz uśmiechnął się pod nosem.

- Planuję tego dnia zorganizowanie wyścigów, w których, jak sądzę, miałby pan ochotę uczestniczyć.

Zamierzam też wybudować specjalny tor przeszkód dla koni, które kupiłem od księcia. Chyba zaciekawi to pana?

Z twarzy Perry'ego zniknął w jednej chwili niepokój. Był po prostu wniebowzięty, więc Kezja szybko chrząknęła, żeby oprzytomniał i wrócił na ziemię. Raczył to zauważyć i spochmurniał.

- Z radością przyjąłbym pana zaproszenie - powiedział - ale to niemożliwe. Żona nie mogłaby mi towarzyszyć w podróży. Ma mnóstwo pracy w domu i zobowiązań wobec znajomych.

- W takim razie - odrzekł markiz zatrzasnąwszy pudełko - będę musiał zrezygnować z przyjemności dodania tego klejnotu do moich zbiorów.

Mówiąc to wstał i ostentacyjnie skierował się do drzwi. Perry spojrzał zdesperowany na pobladłą Kezję, która postanowiła natychmiast zareagować. Gdy markiz kładł już rękę na klamce, wydobyła z wyschniętego gardła ledwo dosłyszalne słowa:

- Proszę... zaczekać...! Rzeczywiście, jak powiedział Perry, jestem bardzo zajęta ostatnio, ale... chyba uda mi się... znaleźć czas, żeby pojechać do Francji...

Brzmiało to bardzo nieprzekonywająco. Markiz odwrócił się do niej powoli.

- Jest pani tego pewna? - zapytał wyniośle.

- Tak, całkiem... całkiem pewna - wyjąkała.

Ich oczy znów się spotkały i Kezja poczuła się pokonana. Wiedziała od początku, że markiz dopnie swego. Na jego ustach zagościł nikły uśmiech, uśmiech zwycięskiego, dumnego Normana!

Wyczerpana przeżyciami tego dnia, Kezja udała się wprost z salonu do swojej sypialni. Usiadła w fotelu przy oknie i zakryła twarz rękoma. Czuła się szczęśliwa, lecz zarazem w głębi duszy odczuwała niepokój. Wygrali! Zdobyli z bratem tak potrzebne im pieniądze, a mimo to nie wszystko okazało się tak proste, jak początkowo miała nadzieję. Musi przecież jeszcze pojechać do zamku markiza w Normandii, gdzie będzie musiała nadal grać niezręczną rolę żony Perry'ego. Może przyjdzie im spać w jednym pokoju... w jednym łóżku...? No i pozostawała jeszcze rozhisteryzowana madame de Salres, która leżała teraz w swoim pokoju w stanie szoku. Kezja zastanawiała się, jak Francuzka zareaguje na wiadomość, że markiz zaprosił ją i Perry'ego do Normandii.

Odpędziła od siebie te męczące myśli, usiłując wmówić sobie, że to wszystko nieważne, że liczy się tylko fakt sprzedaży naszyjnika, możliwość pozbycia się wszelkich długów i niepewności dnia jutrzejszego. Nareszcie

mogli zrobić w domu i majątku konieczne inwestycje i chociaż częściowo zrealizować swoje marzenia. „Trzeba najpierw zapłacić Betsy i Humberowi zaległe pensje - pomyślała - zatrudnić też farmerów do uprawy przynajmniej połowy pól!” Do głowy Kezji przychodziły różne pomysły, myślała o sprawach, które od dawna czekały na załatwienie i... o spełnieniu jednego jedyne go marzenia: o kupnie konia z prawdziwego zdarzenia!

Wstała i wyjrzała przez okno. Oczami wyobraźni widziała już uprzątnięty ogród tak jak za jej dzieciennych lat, a w oddali kołyszące się na polach łany zbóż... Tę marzycielską wizję zmącił nieoczekiwanie odgłos otwieranych drzwi. Do pokoju wszedł Perry z rozpromienioną twarzą.

- Wygraliśmy! - zawołał triumfalnie, wymachując czepkiem.

Podszedł do Kezji, objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Jesteśmy bogaci! - szepnął radośnie. - Bogaci, Kezjo! I to dzięki tobie! Jestem przekonany, że nie udałoby się nam, gdyby nie ty. Sądzę, że twój wysiłek miał duży wpływ na jego decyzję.

- Tylko że... musimy mu zawieźć ten nieszczęsny naszyjnik... - jęknęła Kezja.

- To prawda... Zrobiłbym wszystko, żeby ta transakcja doszła do skutku, ale przez wzgląd na ciebie obawiam się tego wyjazdu.

- Ja też... - przyznała cicho. - Będzie nam bardzo trudno i niezręcznie udawać małżeństwo...

- Nie zostaniemy tam długo - pocieszył ją. - Najwyżej dzień lub dwa. Zaraz po wyścigach wracamy!

Kezja chciała zauważyć, że skoro już będą we Francji, mogliby przynajmniej odwiedzić znajomych ich rodziców w Paryżu, lecz wstrzymała się z tą propozycją. Postanowiła porozmawiać o tym z bratem, kiedy już opuszczą zamek markiza w Bayeux.

- Będę musiała... - odezwała się nieśmiało - kupić sobie przynajmniej dwie nowe suknie...

- Kupimy ci nie tylko dwie - przyrzekł jej rozentuzjasmowany Perry. - Nadrobimy pod tym względem wszystkie zaległości!

- Dziękuję, najdroższy... ale pamiętaj, że pieniądze łatwiej się wydaje, niż zdobywa... - zauważyła pełna niepokoju i dodała błagalnie: - Proszę, Perry... nie ryzykuj obstawiając znów gonitwy...

- Jeszcze trochę rozsądku mi pozostało! - uśmiechnął się. - Dopóki nie załatwimy wszystkiego w domu i w majątku, nie zamierzam pojawić się w Londynie. Tyle tu do zrobienia...

Uspokojona nieco tym zapewnieniem, Kezja postanowiła pozbyć się wszelkich lęków i wątpliwości. Doszła do wniosku, że powinna teraz cieszyć się tym, co zdobyli. Perry wyglądał na szczęśliwego. Co chwila spoglądał na czek i uśmiechał się do siebie, jakby trudno było mu uwierzyć, że trzyma go w ręce.

- O, byłbym zapomniał! Markiz prosił, bym ci powiedział, że ma nadzieję, iż przed kolacją oprowadzisz go po naszym wiekowym domu. Jest chyba szczególnie zainteresowany sypialniami i antycznymi łóżkami! Zaciekawilo go bardzo moje rzeźbione łoże, kiedy mu nieopatrnie wspomniałem, że to stara wenecka robota.

- A gdzie jest teraz markiz? - zapytała.

- W bibliotece, tam doszła do skutku nasza transakcja! - Perry znów radośnie spojrział na czek i dodał: - Gdyby nie konieczność, która każe nam go zamienić na pieniądze, kazałbym go oprawić i zawiesić na ścianie w salonie!

Kezja roześmiała się.

- Lepiej szybko zdeponuj go w banku, bo jeszcze gdzieś się zawieruszy i pryśnie nasze szczęście!

- Nie kracz i idź do markiza! - skarcił żartobliwie siostrę, po czym zawahał się na moment i powiedział jakby do siebie: - Zastanawiam się, czy nie powinienem pocieszyć teraz Yvonne...?

Kezja spojrzała na brata okrągłymi oczami dziwiąc się, kiedy zdążył przejść na ty z madame de Salres.

- Przecież ona jest teraz w swojej sypialni! Perry zerknął niepewnie na siostrę zastanawiając się nad czymś i w końcu powiedział:

- Masz rację! Myślę, że przyjdzie do siebie, kiedy markiz obdaruje ją równie piękną błyskotką jak nasz naszyjnik!

- Czy... biżuteria, którą ona ma na sobie, to też prezenty od markiza? - zapytała nieśmiało Kezja.

- Tak sędzę - Perry uśmiechnął się znacząco. - Bogaci mężczyźni zwykle dużo płacą za swoje przyjemności.

Kezja była zaszokowana. Jak można wydawać tyle na kobietę?! I... czy rzeczywiście aż tyle są warte te „przyjemności”, których madame de Salres dostarczała markizowi?

Widząc, że Perry'emu zabłysły dziwnie oczy, Kezja wołała nie zgłębiać tego tematu i szybko podeszła do drzwi.

- Pójdę już - oznajmiła bratu. - Pokażę to twoje weneckie rzeźbione łoże markizowi. Mam nadzieję, że jest zasłane?!

- Na pewno - uśmiechnął się figlarnie Perry. Wchodząc do biblioteki, Kezja zastała markiza z otwartą Encyclopaedia Britannica w rękach. Spojrzał na nią znad książki z rozbawieniem w oczach.

- A więc stąd czerpała pani wiedzę na mój temat! - zauważył. - Czy rzeczywiście sądzi pani, że jestem prymitywnym, nieustraszonym i nieokrzesanym poganinem?

- Chyba nie doczytał pan do końca historii Normanów - Kezja była nastawiona bojowo. - Przybyli do Francji jako poganie, a osiedlili się tam już jako chrześcijańscy książęta i rycerze.

- Ale dokonali tego drogą okrutnych podbojów!

- O tak! Pod tym właśnie względem jest pan do nich podobny!

- Czy aby rzeczywiście? Z nikim nie wojuję...

- Ale twierdził pan przecież, że jest Normandczykiem i zdobywa, co zechce, jak pana przodkowie! - zauważyła uszczypliwie Kezja. - Śmiem więc twierdzić, że Uczy się dla pana tylko zwycięstwo za wszelką cenę! Czyż to nie jest wyzwanie i walka?

- Naprawdę za takiego mnie pani uważa?

Markiz uśmiechał się, lecz jego oczy patrzyły przenikliwie i z powagą w oczy Kezji, która poczuła nagle, że znów za tą zwykłą wymianą zdań kryje się inny, niemy dialog między nimi.

Przestraszona, że markiz może odgadnąć jej myśli, powiedziała bez zastanowienia:

- Chciałabym... żeby walczył pan tak jak pana przodkowie, ale o to, co słuszne i dobre.

- Nie zdobywając przy okazji nic dla siebie?

- Czy może być coś wspanialszego niż satysfakcja z pokonywania zła?!

- To zależy, co się rozumie pod pojęciem zła - zauważył zaczepnie markiz, jakby prowadził z Kezją pojedynek na słowa.

Znów wyobraziła go sobie w zbroi bezwzględного i niepokonanego wikinga i uśmiechnęła się mimowolnie.

- Jestem przede wszystkim mężczyzną, nie wikingiem, Kezjo! - usłyszała jego stanowczy głos.

- Jeśli tak, to więcej należy od pana oczekiwać niż od prymitywnego Normana! - stwierdziła, dając się ponieść swoim uczuciom, po czym uświadomiwszy sobie, że wkroczyła na zbyt niebezpieczny grunt, szybko skierowała rozmowę na inny temat: - Perry powiedział mi, że chciałby pan zobaczyć... łożę, w którym jego przodkowie spali jeszcze przed podbojem Anglii przez Wilhelma Zdobywcę.

- Czy to możliwe, żeby pochodziło z tamtych czasów?- zdziwił się markiz, a jego głos wydał jej się bardziej przyjazny.

- Chyba nie, chociaż pradziad Perry'ego był przekonany, że tak jest, gdy je kupował - uśmiechnęła się. - Zapewniam pana jednak, że to okaz starego i pięknego weneckiego rzemiosła. Powinno się panu spodobać.

Gdy ramię przy ramieniu, równym krokiem wchodzili schodami na piętro, Kezja pomyślała, że oto tak właśnie mogliby wspinać się na ów niebotyczny szczyt, o którym wspominał rano markiz.

- Nie szłoby nam to tak łatwo jak teraz - zauważył nieoczekiwanie markiz, spoglądając na nią z uśmiechem.

Kezja roześmiała się.

- Jeśli nadal będzie pan czytał w moich myślach, nie będę musiała nic mówić. Postoimy sobie w milczeniu nad tym zabytkowym łóżem i dowie się pan całej jego historii bez najmniejszego wysiłku z mojej strony!

- Dopóki jestem w pani towarzystwie, wszystko sprawia mi przyjemność, nawet stanie w milczeniu obok pani...

Dźwięk głosu markiza był tak niezwykły, że serce Kezji mocniej zabiło. Zaskoczona swoją reakcją szybkim krokiem zaczęła iść długim korytarzem w stronę sypialni, którą od niepamiętnych czasów zajmował zawsze pan domu. Markiz podążył za nią.

Weszli do dużego pokoju z trzema długimi oknami, w których małe, grubo cięte kawałki szkła w kształcie rombu tworzyły kryształową mozaikę, i stanęli naprzeciw ogromnego, marmurowego kominka. Sufit ozdobiony był czterema równoległymi belkami, a ściany pokrywała dębowa boazeria. Pośrodku stało wielkie, również dębowe łóże z czterema potężnymi kolumnami, które zdawało się wypełniać całe pomieszczenie. Na każdej z kolumn oraz na bokach łóżka widniały doskonale wykonane płaskorzeźby ze scenami polowań, uczt i bitew morskich, a nad wezgłowiem przymocowany był mosiężny herb rodziny Falcon z wyrytym na nim mottem w języku łacińskim. Łóżko nie było wysokie, ale bardzo szerokie. Otaczały je zasłony i baldachim z purpurowego grubego aksamitu podobnie jak przykrywająca je narzuta. Materiał nie był zniszczony. Matka Kezji sama go kupiła i ozdobiła wyszywając złotą nitką w równych odstępach duże godła rodziny Falcon. Zajęło jej to prawie dwa lata. Podczas gdy sam pokój sprawiał wrażenie zaniedbanego, od zasłon i baldachimu bił blask świeżości i przepychu.

Markiz przez chwilę oglądał z zainteresowaniem sypialnię i łóżko, przyglądając się szczególnie uważnie płaskorzeźbom, po czym stwierdził:

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałem, a mam duże zbiory płaskorzeźb w zamku. Myślę, że powinna je pani obejrzeć, spodobają się pani.

Kezja stała wpatrując się zamglonymi oczami w płaskorzeźby na łóżku i w końcu odezwała się, jakby do swoich myśli:

- Tak... zawsze uwielbiałam ten pokój będąc dzieckiem... Mogłam godzinami przesiadywać tu i oglądać sceny z polowań: wyglądające zza krzaków sarny, wlatujące kaczki...

- Więc spędziła tu pani dzieciństwo?

Kezja drgnęła wyrwana ze wspomnień i przypominając sobie o swojej roli, szybko wyjaśniła:

- Tak! Oczywiście! Często tu przyjeżdżałam z rodzicami na kilka tygodni lub dłużej.

Czując, że markiz może wyczytać z jej oczu, że nie mówi prawdy, uciekła przed nim wzrokiem rozglądając się po sypialni. Intuicja markiza we wszystkim, co dotyczyło jej osoby, przerażała ją momentami.

Markiz w ślad za Kezją przebiegł oczami po pokoju i stwierdził:

- Ta sypialnia jest bardzo męska w stylu. Nie mogę dostrzec w niej śladu pani obecności, chociaż powinienem...

Kezja przygryzła wargi ze zdenerwowania i spoglądając na kominek wyjaśniła:

- Śpię w innym pokoju. Perry... chrapie w nocy. A poza tym często zostaję w domu sama i wolę przebywać w nocy w przytulniejszym pomieszczeniu, gdzie nie czuję obecności duchów!

Roześmiała się niepewnie.

- Chciałbym zatem obejrzeć pani sypialnię - markiz spojrzał Kezji w twarz. - Czy pokaże mi ją pan?

Wiedziała, że powinna zaprotestować, ale nie przychodził jej do głowy żaden powód, by się nie zgodzić.

- Najpierw pokaże panu inne pomieszczenia - powiedziała i skierowała się pośpiesznie do drzwi.

Kiedy wchodzili do pokoju obok, wyjaśniła:

- To sypialnia mojej m... mojej teściowej. Mówiąc to nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że wpuściła markiza do środka. Zawsze było ono dla niej czymś w rodzaju świątyni i rzadko komu pozwalała tu zaglądać. Było jednak za późno, by go teraz wyprosić.

Odłoniła zasłony i oczom markiza ukazało się zupełnie inne łóżko niż Perry'ego. Miało również rzeźbione filary, ale złocone i węższe. Na płaskorzeźbach dominowały pejzaże i motywy kwiatowe, a u wezgłowia

widniał wizerunek małego mosiężnego amorka z girlandą z kwiatów w dłoniach.

Markiz znów przebiegł wzrokiem po pokoju i zawyrokował;

- Ten pokój przepelniony jest miłością! Dziwię się, że nie zajmuje go pani...

- Spałam tu przez krótki czas po ślubie... ale później musiałam się przenieść... Zajmowała go wówczas moja m... moja teściowa - Kezja nie umiała grywać swojej roli bez potknięć i, zła na siebie, znów pośpiesznie skierowała się do wyjścia. Markizowi nie pozostawało nic innego, jak podążyć za nią.

Kiedy w mniej błyskawicznym tempie obejrzał różaną sypialnię, Kezja zaprowadziła go pod drzwi swojego pokoju i kładąc dłoń na klamce, zawahała się.

- Myślę, że obejrzenie tego pokoju powinniśmy odłożyć na później... Powinnam już się przebrać do kolacji...

- Bardzo chciałbym zobaczyć pani sypialnię! - zauważył cicho markiz, lecz w jego głosie słychać było tak ogromną stanowczość, jakby wydawał jej rozkaz.

Kezja poczuła się bezsilna. Z rezygnacją nacisnęła klamkę i niechętnie weszła do pomieszczenia, które zajmowała od dzieciństwa.

Pokój był uroczy. Ze wszystkiego, co się w nim znajdowało, emanował wdzięk, blask i ciepło. Proste łóżko ozdobione było tylko baldachimem z białego muślinu zawieszzonego pod sufitem. Mała toaletka miała blat z białego marmuru z żółtymi żyłkami, a w oknach powiewały na wietrze białe muślinowe firanki z żółtymi frędzlami. Na każdym wolnym miejscu stały białe stiukowe wazony z kolorowymi kwiatami, a na ścianach wisiały jej ulubione obrazy. Wybierała je ze względu na ich pogodny nastrój i pastelowe barwy. Spoglądając na nie teraz, zdała sobie po raz pierwszy sprawę, że wszystkie były dziełami francuskich mistrzów.

Zauważyła, że markiz zatrzymał dłużej wzrok właśnie na obrazach. Wydawało jej się, że kontemplując w ciszy to, co ujrzał, usiłuje zrozumieć lepiej ją samą, jej naturę. Czekwała w napięciu, co powie, jak zareaguje. Markiz jednak długo nie odzywał się, więc z zapartym tchem wpatrywała się w jego twarz, choć nic z niej nie mogła wyczytać.

- Nawet gdyby mi pani tego nie powiedziała, gdybym znalazł się tu przez przypadek, wiedziałbym od pierwszej chwili, że to pani pokój! - usłyszała w końcu stłumiony głos.

I nie patrząc na Kezję, markiz odwrócił się i wyszedł zostawiając ją samą.

Przebierając się do kolacji, Kezja niepokoiła się, w jakim humorze pojawi się pani de Salres. Nie miała ochoty być świadkiem kolejnej sceny pełnej złorzeczeń i krzyków z powodu naszyjnika. Kiedy jednak zeszła do salonu, odetchnęła z ulgą. Francuzka rozpływała się w uśmiechach, flirtując z Perrym. Była też, co wydawało się nieco dziwne, bardziej miła wobec Kezji. Na tę niezwykłą zmianę w jej zachowaniu bez wątpienia musiał mieć wpływ markiz. Zrobił lub powiedział coś, co poprawiło nastrój pani de Salres. Przekonana, że tak właśnie było, Kezja z wdzięcznością spojrzała w jego stronę.

Kolacja była znacznie skromniejsza niż poprzedniego dnia i Kezja robiła sobie z tego powodu wyrzuty. Czuła, że za dużo czasu poświęciła na błahe sprawy. Ale goście nie narzekali, że ich zaniedbuje. Perry był tym razem w wyśmienitym nastroju i nareszcie mógł zabłysnąć swoją inteligencją i poczuciem humoru ku uciesze madame de Salres, która znów uwodziła obu panów.

Wszyscy wstali od stołu zadowoleni i udali się do salonu, skąd rozpromieniony Perry zabrał panią de Salres na spacer po ogrodzie. Zostając sam na sam z markizem, Kezja skorzystała z okazji, żeby wyrazić mu swoją wdzięczność za to, że kupił naszyjnik.

- Chciałabym podziękować, że zrobił pan to dla nas. Odmieni to życie nie tylko Perry'ego, ale też wielu innych zależnych od nas ludzi. Nie mogą oni panu osobiście podziękować, dlatego czynię to w ich imieniu...

- Czy odmieni to również pani życie? - zaciekał się.

- O tak! Bardzo! - Kezja uśmiechnęła się. - Tak trudno poradzić sobie ze wszystkim bez pieniędzy... Stale drżałam o każdy grosz...

- Przecież pani mąż jeździł często do Londynu! Udzielał się towarzysko w sposób, który nie wskazywałby na to, że ma kłopoty finansowe!

- Perry jest rozrywany przez znajomych... Był ich gościem i... niewiele go to kosztowało. - Kezja czuła się skrepowana rozmową na ten temat.

- A pani wystarczało przesiadywanie w domu i czekanie na jego powrót?! - zapytał markiz z nutą sarkazmu w głosie.

- Tak! - odparła szczerze. - Teraz jednak będzie mi to sprawiało znacznie większą przyjemność niż przedtem. Nie będę już musiała patrzeć na opadające tynki, zaniedbany ogród, nie uprawiane pola...

Markiz zmarszczył brwi.

- Słuchając tego mam ochotę być bardziej szczodry wobec pani niż los i uczynię to, chociaż wiem, że będzie się pani przed tym bronić.

Kezja spojrzała na niego zdumiona.

- Kiedy przybędzie pani z mężem do Bayeux, podaruję pani jednego z moich koni - wyjaśnił. - Sama zdecyduje pani którego. Mam ich tyle, że wybór nie będzie łatwy!

Kezja zaniemówiła na chwilę z wrażenia.

- Ależ ja nie mogę przyjmować takich prezentów!

- Dlaczego!

- Bo to... byłoby niestosowne!

- Sądzi pani, że mąż będzie zazdrosny?

- Nie będzie zazdrosny, ale... niezadowolony...

- W takim razie jemu też podaruję jednego!

- Nie... nie... - Kezja nie wiedziała, co powiedzieć, żeby przekonać markiza, że nie powinien być tak hojny. - Proszę zrozumieć, że nie możemy przyjmować prezentów od pana... I tak okazał pan dużo życzliwości kupując naszyjnik...

Kezji przemknęło przez głowę, że jej matka byłaby zaszokowana, gdyby została obdarowana przez obcego mężczyznę. Uważałaby to za niemoralne i... dwuznaczne!

Zanim markiz zdążył cokolwiek powiedzieć, Kezja ciągnęła dalej:

- Proszę... więcej o tym nie wspominać... Pana koniom z pewnością będzie lepiej we Francji niż wśród obcych ludzi.

- Zapomina pani, że jestem Normandczykiem! - markiz uśmiechnął się przekornie. - Uważam się nie tylko za Francuza, ale też częściowo za Anglika, a więc konie nie będą czuć się u pani bardziej obco niż u mnie. Poza tym to moi przodkowie podbili pani kraj podobnie jak Francję! Zatem, wobec tego faktu jest mi pani winna posłuszeństwo!

Kezja roześmiała się.

- To żaden argument!

- Mimo to, kiedy przybędzie pani do mojego zamku w Bayeux, będę bardzo nalegał, żeby wybrała sobie pani najpiękniejszego konia! - Markiz spoważniał nieoczekiwanie. - Chcę i mam prawo odwdzińczyć się pani za jej gościnność, która znaczy dla mnie tak wiele, że nawet nie potrafię tego wyrazić słowami!

Jego głos przepełniała ogromna siła, która sprawiała, że powietrze wokół zdawało się wibrować. Kezja poczuła się dziwnie zaniepokojona. Powiedziała szybko, zmieniając temat:

- Wieczory nie są jeszcze zbyt ciepłe... mam nadzieję, że madame de Salres nie przeziębi się!

- Zapewniam panią, że madame de Salres potrafi o siebie zadbać. Dotąd robiła to znakomicie - stwierdził cynicznie. - Gdyby jednak przez przypadek zapomniała, jak się to robi, pani mąż niewątpliwie zatroszczy się o nią!

W słowach markiza dźwięczała irytacja, jakby miał za złe Perry'emu, że obdarza panią de Salres swoimi względami. Kezja czuła, że musi stanąć po stronie brata.

- Perry zawsze... stara się jak najlepiej wypełniać obowiązki wobec gości... - wyjaśniła pośpiesznie - a madame de Salres jest bardzo atrakcyjną kobietą!

- Tak! Gdy ją zabierałem ze sobą, nie miałem pojęcia, że sir Peregrine jest żonaty. W chwili gdy mi panią przedstawił, uświadomiłem sobie, że popełniłem nietakt przyjeżdżając z nią tutaj. Przepraszam!

Kezja czuła się zażenowana przeprosinami markiza. Było to coś niezwykłego w jego ustach.

- Nie ma się czym przejmować! - zapewniła go z uśmiechem. - Madame de Salres jest piękna, fascynująca i wytwornie ubrana! Wiem, że przy niej bardzo niepozornie wyglądam... i że nie potrafię być tak atrakcyjna jak ona...

- Czy uważa pani, Kezjo, że w pani towarzystwie czuję się znudzony, że to, co robiliśmy lub mówiliśmy przebywając razem, nie było interesujące?

Słowa markiza brzmiały tym razem tak, jakby płynęły z głębi jego duszy. Przenikały ciało Kezji i sprawiały, że znów odczuwała ów dziwny, niepokojący dreszcz.

- Nie... nie to miałam na myśli... - odrzekła nieśmiało. - Sadze, że wie pan, o czym mówiłam...

- Owszem, wiem - uśmiechnął się gorzko. - I Bóg mi świadkiem, Kezjo, że nigdy przedtem nie uświadamiałem sobie tego tak dobrze jak teraz. Gdybym tylko mógł, odmieniłbym wszystko w jednej chwili... Niech mi pani wierzy, że przed nikim jeszcze nie przyznałem się do tego tak otwarcie...

Kezja patrzyła przez chwilę na markiza szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami i kiedy w końcu zdecydowała się poprosić go o wyjaśnienie, co chciał przez to powiedzieć, do salonu weszli pani de Salres i Peny.

Francuzka niemal jak młode dziewczę podbiegła do markiza i oparłszy dłonie na jego piersi, zbliżyła twarz do jego twarzy, mówiąc cicho po francusku:

- Jest tak romantycznie w świetle księżycy i blasku gwiazd! Chodź! Popatrzymy na nie razem, Vere! Znów powrócą te magiczne chwile, które przeżyliśmy w Paryżu.

Wpatrywała się w niego rozpromienionymi oczami, a jej wymalowane czerwoną pomadką usta rozchyłały się w zachęcającym uśmiechu. Kezji przemknęło przez głowę, że to niemożliwe, by markiz nie uległ jej czarowi. Jednocześnie zobaczyła smutek w twarzy Perry'ego stojącego z tyłu. Zrezygnowana doszła do wniosku, że daleko jej do uroku tej kobiety, która bez

trudu zdobywała męskie serca. W jednej chwili poczuła się znów prowincjuską, ograniczoną kurą domową...

Rozgoryczona skierowała się w stronę drzwi, a kiedy je otwierała, usłyszała słodki głos przemawiający do markiza:

- Proszę, Vere! Proszę, mój wspaniały, nieobliczalny, Vere! Wyjdź ze mną do ogrodu!

Kezja poczuła nagle, że słowa te przeszywają jej serce jak sztylety. Otworzyła szybko drzwi i wyszła. W holu jak szalona rzuciła się biegiem do swojego pokoju. Gdy się w nim znalazła, zatrzasnęła z rozpaczą drzwi i upadła ciężko na łóżko skrywając twarz w poduszkach. Nie mogła pojąć, co się z nią dzieje, dlaczego tak dziwnie się czuje, i zarazem bała się poznać prawdę...

A więc już po wszystkim! - odetchnął z ulgą Perry, obserwując, jak powóz z madame de Salres i markizem oddala się aleją.

Pióra na bardzo szykownym i drogim kapeluszu Francuzki kołysały się lekko na wietrze. Za powozem statecznie jechało dwóch stajennych, a w tyle za nimi powóz ze służbą i bagażami.

- Na pożegnanie powiedzieli, że miło spędzili tu czas... - zauważyła Kezja.

- To były najwspanialsze dni w moim życiu! - uśmiechnął się Perry. - Jadę zaraz do banku podjąć pieniądze, musimy jak najszybciej zapłacić pensje służbie, pozbyć się długów i sprowadzić cieśli i murarzy. Trzeba w końcu zająć się tym naszym zabytkowym domem!

- Tak! - Kezja odpowiedziała mu uśmiechem, ale czuła, że już nie potrafi być tak szczęśliwa jak w dniu, gdy markiz kupił naszyjnik.

Spojrzała jeszcze raz w stronę parku. Aleja była pusta...

- Nie sadiłem, że wszystko pojone tak gładko! - Perry'ego rozpieła radość.

- Tak... mieliśmy szczęście - przyznała Kezja. Perry pocałował ją w policzek i razem skierowali się do domu.

- Będziesz musiała szybko kupić sobie nowe suknie - powiedział. - Za dwa tygodnie jedziemy do Francji!

- A gdybym tak... zachorowała w ostatniej chwili? - zasugerowała nieśmiało Kezja. - Byłoby za późno, żeby markiz mógł unieważnić czek!

- Och, Kezjo! Zlituj się! - zniecierpliwił się Perry. - Nie chcesz chyba go drażnić. Może przecież wycofać się z transakcji. Pewnie zna wiele prawniczych sztuczek! Poza tym jestem przekonany, że będziesz zadowolona z pobytu we Francji. Nie rozumiem, dlaczego tak przejmujesz się tym wyjazdem?!

- Nie, wcale nie... - Kezja nie dokończyła.

Jak mogła wytłumaczyć Perry'emu to, co czuła? Była prawie pewna, że markiz ostatnią noc spędził w pokoju pani de Salres i kochał się z nią. Czy

mógłby bowiem być inny powód tego, że tak szybko odzyskała dobry humor, że chciała wyjść z nim na spacer przy blasku księżyca?! Może markiz nawet przyrzekł jej, że się pobiorą? Kezja z bólem w sercu pomyślała, że wtedy madame de Salres odniosłaby prawdziwy triumf!

Po odjeździe gości Perry udał się wprost do stajni. Chciał przygotować konie i bryczkę do drogi, by jak najszybciej wyruszyć do miasta. Kezja sama weszła do pustego holu, zastanawiając się, co jest powodem smutku, który ją nagle ogarnął, i zaraz stwierdziła, że chyba jest po prostu przemęczona. Czuła jednak, że łatwiej było jej znaleźć najbliższe wytłumaczenie swojego nastroju, niż stawić czoło prawdzie. Nie chciała, żeby dotarła ona do jej świadomości. Z rozpaczą przypomniała sobie, jak Perry od początku ostrzegał ją przed markizem twierdząc, że kobiety nie potrafią mu się oprzeć i są pod jego wrażeniem od pierwszej chwili.

„I mnie to spotkało! - skarżyła się w duchu. - Czy w takim stanie powinnam pojechać do Francji, zadając sobie jeszcze większe tortury?!” Wiedziała, że nie może zrezygnować z tej podróży. Perry miał rację, twierdząc, że markiz jest mężczyzną nieobliczalnym, po którym można spodziewać się wszystkiego. Jeśli poczuje się dotknięty, wymyśli coś, by zażądać zwrotu pieniędzy. „Nie wolno nam go zrazić! Nie wolno! Muszę pojechać z Perrym!”, powtarzała sobie stanowczo, starając się przekonać samą siebie, że jest to jedyny i najważniejszy argument przemawiający za tym, by pojawiła się na zamku markiza. Kilka minut później była tego nawet pewna. „Nie kocham go! Nie kocham! Nie zależy mi na spotkaniu go jeszcze raz!”, wmawiała sobie ze złością. „Czy mogłabym pokochać tak despotycznego i bezwzględnego mężczyznę, i to na dodatek Normandczyka?!” Od dwóch dni знаła doskonale odpowiedź na to retoryczne pytanie, a jednak nie chciała się do tego przyznać przed sobą.

Przypomniała sobie nieoczekiwane pożegnanie z markizem. Jakże jej całe ciało zadrżało, gdy uniósł jej rękę do ust i pocałował. Przez ułamek sekundy ciepło jego ust na jej skórze niczym iskra roznieciło płomień, który jak błyskawica przeszył ją całą. Drgnęła i nie uszło to uwagi markiza. Z lękiem spojrzała w jego oczy i nagle wydało jej się, że mieści się w nich cały świat.

Wspomnienie to rozpałiło znów policzki Kezji. Weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i stanęła przy oknie.

- Co mam zrobić, mam?! - zapytała szeptem patrząc na ogród i poczuła, że na to pytanie musi sama znaleźć odpowiedź.

Pragnąc uciec od dręczących ją myśli, postanowiła się czymś zająć. Wyszła z pokoju i udała się do garderoby matki. Wyjęła wszystkie suknie i zaczęła

zastanawiać się, które z nich mogłaby zabrać do Francji. Nie chciała wydawać cennych pieniędzy na nowe wiedząc, że są potrzebne na zakup ważniejszych rzeczy. Jednocześnie czuła, że gdzieś w głębi duszy pragnie wyglądać najpiękniej jak tylko może, by oczarować swoją osobą markiza. Zaraz jednak przypominała sobie panią de Salres i wyśmiała w duchu swoje ambicje. Jak mogłaby z nią konkurować?! Czy markiz mógłby podziwiać kogoś tak nieobytego w towarzystwie jak ona, żona sir Perry'ego, naiwna Kezja? Przecież nawet nie chwyciła wszystkich aluzji i nie zrozumiała dwuznaczności uwag, które robiła madame de Salres podczas rozmów z markizem i Perrym! Obaj byli nimi rozbawieni, podczas gdy Kezję całkiem zbijały z tropu. Była przekonana, że tym trojgu doświadczonego ludziom musiała się wydawać płochliwym dzieckiem, które po raz pierwszy znalazło się przy stole z dorosłymi i wodząc błędnym wzrokiem po ich twarzach nie rozumie, o czym mówią.

Kezja załamana patrzyła na leżące przed nią suknie. Żadna, nawet najpiękniejsza, nie ukryłaby jej natury i braku doświadczenia. Z tym przeświadczeniem zamknęła garderobę i wyszła z pokoju matki.

„Spędzimy u markiza tylko dwa dni - mówiła sobie wracając do sypialni. - Wszystko jedno, jak będę wyglądała! Kupię jakąś tanią suknię na wyścigi i oddam do przeróbki kilka sukien mamy”, postanowiła wzdychając z rezygnacją. Czuła, że nie znajdzie czasu, by się tym zająć, tyle będzie do zrobienia w domu, gdy zjawią się w nim robotnicy! Trzeba będzie ich pilnować i żywić, a Humber i Betsy niewiele jej w tym pomogą.

Kezja poczuła wyrzuty sumienia. „Powinnam była pojechać z Perrym do miasta, zamiast siedzieć tu beczynnie i dumać nad tym, co nie ma w tej chwili znaczenia! - pomyślała. - Skorzystałabym z okazji i zrobiła zakupy. Może nawet kupiłabym odpowiednią suknię na wyścigi... Lecz zaraz przemknęło jej przez myśl, że w sukni tu kupionej wyglądać będzie we Francji bardzo prowincjonalnie,..

- A może jednak nie powinnam jechać! - szepnęła do siebie załamana.

Mówiąc to czuła, że mimo wszystko musi ujrzeć ponownie markiza. Nawet byle jak ubrana pragnęła znaleźć się znów blisko niego, słyszeć jego głos i widzieć ten niezwykły wyraz niebieskich oczu, który tak ją poruszał.

- Tak! Kocham! Kocham go! - przyznała się w końcu, spoglądając śmiało w swe odbicie w lustrze, a rytm jej serca jak echo zdawał się powtarzać bez końca te słowa. Przestraszona tym szepnęła znów z rozpaczą:

- Boże... pomóż mi o nim zapomnieć!

Rozdział piąty

Powóz powoli zbliżał się do zamku markiza w Bayeux. Kezji zdawało się, że wciąż śni na jawie. Ów sen trwał od dnia, gdy wraz z Perrym znalazła się na małym żaglowcu markiza czekającym na nich w porcie w Southampton. Od tamtego momentu jakby znalazła się w innym świecie.

Już następnego dnia po wyjeździe gości, Perry sprowadził robotników do prac przy renowacji domu. Zjawiło się ich tylu, że Kezja podejrzewała brata, że zjechał całą okolicę w promieniu dziesięciu mil w poszukiwaniu wolnych rąk do pracy. Od świtu do zmierzchu, dzień w dzień rozbrzmiewały krzyki, nawoływania, stukania, odgłosy piły... Reperowano jednocześnie dach, okna, malowano ściany, wymieniano piece i posadzki i wzmacniano stropy w piwnicy. Również poza domem widać było pracujących robotników w stajniach, na starym moście, w parku i przy fontannie w ogrodzie. W tym samym czasie Perry zatrudnił rzemieślników przy odbudowie zniszczonych farm i, co wydawało się Kezji najważniejsze, przy odnowieniu i rozbudowie przytułku dla bezdomnych w mieście, który ufundował jej dziad. Do chwili, gdy prace miały być zakończone, musiała znaleźć starym i schorowanym ludziom inne wygodne schronienie.

Mimo że Perry zatrudnił w domu dwoje młodych służących, Kezja wciągnięta w wir zajęć prawie w ogóle nie znajdowała czasu dla siebie. Nie myślała już o wyjeździe do Londynu po zakup nowej sukni na wyścigi - nawet gdyby chciała to uczynić, Perry nie mógłby jej towarzyszyć. Nie myślała nawet o przerobieniu sukien matki. Obowiązki, które stały przed nią i Perrym, były teraz dla niej najważniejsze.

Dopiero na dwa dni przed wyjazdem do Francji, kiedy wracała z miasteczka, uświadomiła sobie, że musi jednak odłożyć na kilka godzin wszystko i przerobić choćby jedną starą suknię z garderoby matki. Tego dnia sama prowadziła wypełnioną zakupami bryczkę. Śpieszyła się wiedząc, że musi być w domu przed Perrym, który przebywał na jednej z farm i miał wrócić do domu tylko na godzinę, by zjeść obiad.

Wjechawszy na podjazd, nie czekając na stajennego, wyprzęgła szybko starego Dobbina i klepnęła go po zadzie. Koń sam ruszył ociężale w stronę stajni, zmęczony długą jazdą. Perry'emu wciąż brakowało czasu na kupienie nowych koni, a nie chciał tego robić w pośpiechu. Rozmawiał wprawdzie z kilkoma hodowcami wśród okolicznej arystokracji, lecz albo cena była zbyt wygórowana, albo rodowód koni nie w pełni go zadowalał. Kezja nie ponaglała go wiedząc, że najważniejsza w tej chwili była odbudowa domu.

Spojrząwszy z sentymentem na starego Dobbina, uśmiechnęła się, po czym wzięła z bryczki kilka drobnych pakunków i wbiegła na schody. Pchnęła nie zamknięte drzwi frontowe i już miała otworzyć usta, żeby zawołać służącego, gdy jej oczom ukazał się stos małych i dużych pudeł leżących na podłodze w holu. Zdumiona, podeszła bliżej, przyjrzała się im uważniej i stwierdziła, że są to pudła, w jakie pakowana jest odzież w sklepach: długie płaskie na ubrania i okrągłe wysokie na kapelusze. Obeszła pudła dookoła i oszołomiona ich liczbą zatrzymała się znów w chwili, gdy w holu pojawił się ich nowy lokaj Dennis.

- Skąd się to wszystko wzięło?! - zwróciła się do niego wskazując na piętrzący się przed nią stos. - Kiedy i kto to przywiózł?

Dennis był niezbyt bystrym, młodym człowiekiem i znalezienie odpowiedzi na to pytanie zajęło mu trochę czasu.

- To właśnie, panienko, tego, chyba pół... tak półtorej godziny temu przywieziono dyliżansem pocztowym - wykrztusił w końcu.

- Dyliżansem?! - wykrzyknęła Kezja. - To bardzo kosztowny środek transportu! - zauważyła, po czym pochyliła się nad jednym z pudeł i przeczytała na głos napis na sklepowej nalepce: Madame Marie Bertin, 26 Bond Street, London.

Widząc, że Kezja coś czyta, Dennis oznajmił dumnie:

- Na etażerze położyłem też list, który przyszedł razem z pudłami. To do panienki!

Kezja podeszła do małej etażerki stojącej w holu. Na kopercie znajdowała się również nalepka firmy Mme Bertin, a w środku zdanie następującej treści: Z wyrazami szacunku i w dowód uznania za okazaną gościnność. Pod spodem widniał podpis: Madame de Salres.

Przyjrząwszy mu się dokładniej Kezja zaczęła powątpiewać, czy jest to jej własnoręczny podpis. Zaniepokojona zajrzała szybko do księgi gości, gdzie wpisała się pani de Salres, i stwierdziła, że się nie myliła. Podpis pod podziękowaniami nie był skreślony ręką madame.

Spojrzała jeszcze raz na stos pudeł i pudełek, po czym wybrała pośpiesznie jedno z nich i wzięwszy je pod ramię, zwróciła się do Dennisa:

- Zanieś to wszystko do mojego pokoju.

- Obiad już gotowy, panienko! - zauważył lokaj.

- Dobrze! Najpierw jednak zanieś pudła na górę! - odrzekła czując, że nie przełknie kęsa, dopóki nie zaspokoi swojej ciekawości.

Kiedy cała przesyłka znalazła się w jej sypialni, Kezja niecierpliwymi ruchami rozwiązała pierwsze lepsze pudło i zastygła zdumiona jego zawartością. Leżała przed nią przepiękna wieczorowa suknia! Uniosła ją do

góry. Suknia ukazała się oczom Kezji w całym bogactwie. Zrobiona była z białego batystu, a głęboki dekolt otaczała szeroka koronka przetykana drobnymi diamentami i perłami. Poniżej wąskiej talii rozchodziły się sute falbany, wśród których iskrzyły się maleńkie brylanty i perły.

Kezja zamarła z podziwu. Kolejno otwierała pudełka i kiedy opróżniła wszystkie duże i płaskie, stwierdziła, że obdarowano ją aż trzema pięknymi sukniami wieczorowymi, trzema bardzo szykownymi na dzień i misternie wyszywanym płaszczem podróżnym. Wszystko, co wyjęła i rozłożyła na łóżku i krzesłach, posiadało etykiety jakiejś paryskiej firmy. Madame Berlin musiała sprowadzać towar wprost z Paryża do swojego sklepu na Bond Street w Londynie!

Kezja zerknęła na resztę pudełek: na okrągłe z kapeluszami i małe, płaskie, które, jak się domyślała, zawierały dodatki do sukien, jak torebki, rękawiczki, wachlarze. Nawet bez otwierania wiedziała, że ich zawartość jest równie piękna i droga jak sześć wspaniałych kreacji.

Usiadła w fotelu z wrażenia. Była zachwycona, lecz jednocześnie czuła, że jest w tym podarunku coś niestosownego, co ją niepokoiło. Z pewnością przesyłka nie była od madame de Salres, która zegnała się z Kezją bardzo oficjalnie. Poza tym prezent był za drogi jak na jej możliwości. Musiał stać za tym markiz! Kezja spojrzała jeszcze raz na suknie. Wiedziała, że powinna je odesłać, ale nie chciała tego uczynić, bojąc się, że go obrazi. Zaczęła sobie wmawiać, że powinna być zła na markiza, czuć się urażona jego postępkami, lecz jej serce biło radośnie. Ten prezent był dowodem, że o niej nie zapomniał.

Jeszcze dwa tygodnie temu była załamana perspektywą zjawienia się w zamku w Bayeux w starych niemodnych sukniach. Teraz zaś mogła się tam pokazać niczym księżna. Uśmiechnęła się mimowolnie na tę myśl, lecz zaraz przypomniała sobie o Perrym. Wątpliwe było, żeby jej brat uwierzył, iż to madame de Salres jest taka hojna. Jeśli domyśli się, że to sprawka markiza, nie zgodzi się, by Kezja przyjęła prezenty. Postanowiła, że nie powie mu o przesyłce, mając nadzieję, że Perry wcale nie zauważy jej nowych strojów lub pomyśli, że sama je sobie kupiła. Perry był ostatnio tak pochłonięty pracami przy odbudowie domu i majątku, że na nic innego nie zwracał uwagi. Zapomniał nawet całkiem o tym, że do Francji jadą głównie po to, by zawieźć markizowi naszyjnik, a nie na wyścigi. Dopiero gdy dwa dni temu przybył pocztylion z Londynu z przerobionym naszyjnikiem i listem od markiza, w którym jego sekretarz informował, iż podróż do Bayeux została już zorganizowana i opłacona przez markiza, Perry uświadomił sobie, jaki jest właściwy cel ich wizyty.

Oglądając nową oprawę dla dwudziestu jeden sławetnych diamentów, Perry uśmiechnął się i mruknął, jakby do siebie:

- Ciekawe, co zrobiliby markiz, gdybyśmy tak zatrzymali ten nowy naszyjnik dla siebie?

- Co ci przychodzi do głowy?! - oburzyła się przerażona Kezja.

- Żartuję! - roześmiał się. - Ale pomyśl, jak musi być bogaty, skoro stać go na tak wspaniałą oprawę z platyny i tych dodatkowych diamentów.

Kezja zerknęła bojaźliwie na naszyjnik. Duże „historyczne” brylanty lśniły teraz wśród mnóstwa mniejszych tworzących bajkowe wzory.

- Może masz ochotę przymierzyć? - zaproponował jej Perry.

- Nie! - potrząsnęła stanowczo głową. - Te diamenty przynoszą nieszczęście i najlepszym miejscem dla nich jest rzeczywiście muzeum. Żadna kobieta nie powinna ich wkładać.

- Jestem innego zdania! - uśmiechnął się zadumany Perry. - I twierdzą, że przynoszą szczęście! Gdyby te diamenty nie zostały skradzione przez hrabinę, nie mielibyśmy teraz z czego żyć!

- Nie żartuj! - Kezji nie podobały się myśli brata. - Szczęściem jest dla nas jedynie to, że możemy się go już pozbyć!

- Właśnie o tym mówię! - Perry nadal uśmiechał się. - Gdyby tak nie było, czekałby nas bardzo smutny los...

Cztery dni po tej rozmowie na podjazd w połowie odnowionego domu Falconów zajechał po Kezję i Perry'go okazały powóz markiza zaprzężony w sześć koni, którym udali się do Southampton. Po drodze zatrzymali się na dwie noce u przyjaciela markiza, księcia Athelstone, który, uprzedzony wcześniej o ich wizycie, wydał z tej okazji przyjęcie zapraszając na nie znajomych. Wówczas to Kezja po raz pierwszy pokazała się w towarzystwie w jednej z sukni, które dostała od markiza, i odniosła triumf. Żadna z kobiet nie mogła dorównać jej pod względem ubioru ani urody. Pierwszy raz dostrzegła w ich oczach zazdrość, a nie pogardę i litość.

W porcie w Southampton czekał na nich nieduży, lecz wygodny i szybki żaglowiec markiza. Przepłynęli nim kanał La Manche w trzy godziny i stanęli na francuskiej ziemi, gdzie być może przed wiekami wyszli na brzeg wikingowie.

Kezja rozejrzała się wokół, jakby chciała dostrzec choć jednego z tych dzielnych ludzi. Tymczasem zamiast walecznych Normanów pojawił się przed oczyma jej wyobraźni markiz... Znów skojarzyła sobie cechy i wygląd wikingów z postacią markiza. Znów widziała jego niebieskie oczy, podziwiała pewność siebie. Nawet jego spostrzegawczość co do jej figury gotowa była

przypisać więzom krwi z Normanami - wszystkie suknie pasowały na nią idealnie! Markiz stał się dla niej mężczyzną niezwykłym, tak jak niezwykli byli jego odlegli przodkowie. Podziwiała jego nieprzeciętną siłę won, a nawet zamiłowanie do ryzyka... Coraz bardziej fascynował ją i zachwycał. Była przekonana o jego roztropnej zapobiegliwości, umiejętności organizowania sobie życia i przenikliwości jego rozumu... Na tę myśl Kezja drgnęła niespokojnie. Czy przypadkiem nie odgadł już, że nie jest żoną Perry'ego?

- Perry! Nie zapominaj proszę, że jestem twoją żoną! - przypomniała szybko bratu, gdy jechali powozem markiza tym razem zaprzężonym w cztery konie mknące po francuskiej ziemi.

- Ty też cały czas miej to na uwadze - Perry spoważniał. - Bądź bardzo ostrożna w obecności markiza! Wiesz, jaki jest...

- Wiem... - szepnęła czując, że coraz częściej zapomina o niebezpieczeństwie. Była przecież oczarowana markizem jak dziesiątki kobiet, a nawet zakochana, i to pierwszy raz w życiu!

Perry zauważył nagle nowy kapelusz Kezji.

- Pięknie w nim wyglądasz! - stwierdził, przyglądając się siostrze i zerkając na jej suknię zapytał: - Gdzie udało ci się zdobyć tak eleganckie ubranie?

- Przywieziono je wprost z Londynu... - powiedziała prawdę.

- Więc zamówiłaś je pocztą? - Perry uśmiechnął się. - Dobrze zrobiłaś! Nie miałbym czasu, żeby pojechać z tobą. Szczerze mówiąc zapomniałem zupełnie, że obiecałem ci kupić suknie!

Perry wyrzwał przez okno i po chwili zmieniając temat powiedział jakby od niechcenia:

- Wiesz, Kezjo, rozmyślałem dużo o tym, czy nie powiększyć naszej kuchni i salonu. Wygodniej byłoby przyjmować gości...

- Chcesz wydawać przyjęcia?! - Kezja pobladła. - Och, Perry, czy kiedy odnowimy dom i postawimy na nogi majątek, stać nas jeszcze będzie na przyjmowanie gości?!

- Zakładam, że tak - odparł niepewnie. - Chciałbym móc czasami zaprosić kilkoro przyjaciół... Może udałoby mi się nawet zorganizować gonitwę raz w roku. Dlaczego miałbym być gorszy od markiza?! - uśmiechnął się zaczepnie.

- Byłoby wspaniale... - Kezja w głębi duszy była zatroskana.

Jeżeli Perry na serio potraktuje swoje plany, to po upływie roku znajdą się w takiej sytuacji materialnej jak przed sprzedażą naszyjnika, z tą tylko różnicą, że dom będzie odnowiony. Wiedziała, że powinni żyć bardzo oszczędnie przez dwa, trzy lata, by farmy zaczęły przynosić zyski, ale Perry miał niecierpliwą naturę.

Spoglądając przez okno powozu, Kezja rozmyślała o przyszłości jeszcze przez chwilę, gdy nagle jej wzrok przykuły strzeliste, białe baszty zamku markiza górujące nad wysokimi starymi drzewami. Od razu zapomniała o wszystkich zmartwieniach i niepokojach. Zbliżali się szybko do posiadłości markiza i w końcu chateau wyłonił się w całej okazałości.

Nie wyobrażała sobie, że jest tak piękny i ogromny. Na wielkim dziedzińcu wśród niskich krzewów i trawników wysadzanych kwiatami stało pięć wysokich marmurowych fontann. Jedna z nich będąca w środku pyszniła się ogromną rzeźbą Neptuna ze złotym harpunem w ręce. W głębi za fontannami ciągnął się szeroki podjazd, a za nim lśniły w słońcu wysokie okna pałacu i jego śnieżnobiałe ściany zdobione płaskorzeźbami i posągami. Do ogromnych drzwi frontowych prowadziły półkolem marmurowe schody.

Wpatrywała się w zamknięte drzwi, które otworzyły się raptem, zanim powóz znalazł się na podjeździe. Ukazał się w nich markiz, który zbiegł szybko po schodach. W tej samej chwili Kezja zaczęła sobie powtarzać w duchu, że musi zachować zimną krew, opanować uczucia i kontrolować swoje reakcje tak, by nie domyślił się, co do niego czuje.

Kiedy jednak markiz uniósł jej dłoń do swoich ust na powitanie, a potem spojrzął na nią swymi niebieskimi oczami, zapomniała o swym postanowieniu. Wydał jej się teraz bardziej przystojny niż przedtem. Odkryła też, że przyciąga ją do niego jakaś nieprawdopodobna siła, której poprzednio nie wyczuwała tak wyraźnie.

- A więc jednak znalazła pani czas, żeby mnie odwiedzić! - uśmiechnął się władczo, po czym przypatrując się jej uważnie spoważniał i powiedział cicho, jakby do siebie: - Jest pani coraz piękniejsza.

Kezja bardzo chciała przyjąć to stwierdzenie z posagową miną, ale nie mogąc oderwać oczu od twarzy markiza, czuła, że policzki zaczynają ją palić ogniem, i zażenowana opuściła powieki.

Markiz przywitał się z Perrym i wprowadził swych gości do środka. Po raz pierwszy w życiu Kezja miała okazję przekonać się, jak wygląda wewnątrz jeden z zabytkowych zamków francuskich, o których tyle czytała i słyszała. Rozejrzała się po olbrzymim, niczym sala balowa, holu. Wysoko nad nią rozpościerał się ogromny sufit z równie pięknymi malowidłami jak te, które ozdabiały ściany przy drzwiach. Biała marmurowa posadzka lśniła w blasku dwóch wielkich, kryształowych żyrandoli. Pod ścianami stały zabytkowe, bogato rzeźbione meble, między którymi wisiały dwa olbrzymie lustra. Wszędzie zaś stały cenne rzeźby i popiersia.

Kezja podziwiała to, co ujrzała, ale przede wszystkim pragnęła nacieszyć się bliskością markiza. Zapatrzona w obrazy, rzeźby i malowidła ściennie, wsłuchiwała się w jego głos, który zdawał się brzmieć tym razem szczerze, radośnie i ciepło. Nie mogła uwierzyć, że znów jest obok niej.

Wraz z Perrym poznała wkrótce niemałą liczbę krewnych i kuzynów markiza, którzy mieszkali z nim w chateau. Przypomniała sobie, że matka mówiła jej, iż we Francji panuje zwyczaj, według którego krewni trzymają się razem, skupiając się wokół głowy rodziny. W Bayeux był nią markiz. Kezja i Peny zostali przedstawieni przede wszystkim jego babce, następnie matce, a później reszcie obecnych. Na końcu markiz zatrzymał się przed ciemnowłosą, ładną dziewczyną, która uśmiechała się przyjaźnie do Kezji.

- To Lisette, hrabina de Marnay - markiz wskazał ręką na dziewczynę. - Jest moją cioteczną siostrą, zamieszkała tu po śmierci męża.

- I dobrze zrobiłam! - Lisette uśmiechnęła się do Perry'ego. - W domu zanudziłabym się na śmierć! Tam prawie wszyscy mają po sześćdziesiątce, łącznie ze służbą!

Markiz roześmiał się i zerkając na rozpromienionego Perry'go, stwierdził:

- Myślę, że u mnie nudziłabyś się tak samo, gdyby nie fakt, że masz stąd bliżej do Paryża, gdzie czekają na ciebie rzesze adoratorów!

- Czy jest coś złego we flirtowaniu? - zapytała niewinnie, wpatrując się w Perry'ego, który odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

Po zapoznaniu się z domownikami Kezję zaprowadzono na górę do przygotowanej dla niej sypialni. Domyśliła się, że markiz umyślnie wybrał ten wspaniały, okazały pokój gościnny, by zrobić na niej wrażenie. Na suficie widniało malowidło przedstawiające Afrodytę ściganą przez amory, a olbrzymie łóżko z jedwabnym baldachimem stało na marmurowym podeście wyściełanym różowymi dywanami. W pokoju leżały już rozpakowane rzeczy Kezji, które dwie pokojówki wieszały w szafach i wkładały do komód. Kiedy się z tym uporały, powiadomiły Kezję, że markiz oczekuje ją w salonie dopiero przed kolacją, po czym ukłoniły się i zniknęły bezszelestnie zamykając drzwi.

Kezja była zadowolona, że zostało jej trochę czasu na odpoczynek po podróży. Poza tym była tak pełna wrażeń, że chciała ochłonąć i pozbierać myśli. Leżąc w łóżku i patrząc w sufit nakazywała sobie surowo zachowanie niezwykłej ostrożności w obecności markiza, tak by nie odgadł, że jest dla niej kimś więcej niż tylko zwykłym znajomym. Nie wiedziała jednak, czy uda jej się pogodzić ten bezwzględny nakaz z gorącym pragnieniem nacieszenia się tą wizytą do granic możliwości. Przecież może było to jej ostatnie spotkanie z markizem.

W końcu, o wyznaczonej porze, z niespokojnym sercem weszła do salonu i od progu poczuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Wyraz oczu markiza w jednej chwili przekonał ją ostatecznie, że jemu zawdzięcza nową garderobę. „Nie miał prawa robić mi takich prezentów!”, pomyślała oburzona. Zaraz jednak doszła do wniosku, że wśród przepychu, w jakim się znalazła, pośród tych elegancko ubranych ludzi, czułaby się w matczynych, przerobionych ubraniach jak uboga krewna. A tego przecież by nie zniosła...

Kiedy oczy markiza przypatrywały się jej z satysfakcją, zastanawiała się, czy bardziej podziwiał ją samą czy suknię, którą jej kupił, suknię z ozdobami z diamentów i pereł, którą rozpakowała jako pierwszą. Była w kolorze kremowobiałym. Od połyskliwego materiału bił blask spotęgowany iskrzącymi się brylantami i lśniącymi perłami. Kezja nie miała na sobie żadnych klejnotów i z ulgą stwierdziła, że zgromadzone w salonie damy nie były nimi tak obwieszane jak pani de Salres. Nie paradowały też po błyszczącym parkiecie w wyzywających i przesadnie ozdobnych sukniach jak madame de Salres, a jednak prezentowały się w swych toaletach wspaniale.

Nadeszła pora kolacji. Kezja mimowolnie spojrzała na markiza, który prowadził właśnie swoją matkę do stołu, i z satysfakcją stwierdziła, że również on wygląda imponująco w wieczorowym ubraniu.

W jadalni zgromadziło się ponad dwadzieścia osób. Kezja przebiegła okrągłymi z podziwu oczami po długim suto zastawionym stole.

- Proszę się nie przejmować, to tylko zwykły wieczorny posiłek - uśmiechnął się do niej markiz rozbawiony wyrazem jej twarzy.

Kezja roześmiała się.

- Musi być pan szczęśliwy żyjąc w otoczeniu tak licznej rodziny! - zauważyła.

- O tak! - markiz uśmiechał się nadal, siadając obok Kezji. - A największą przyjemność sprawia mi rządzenie nimi wszystkimi, uczenie posłuszeństwa i dyscypliny.

- Jest pan zatem zarozumiały do szpiku kości! - stwierdziła żartobliwie. - Nie wątpię jednak, że niejednen Anglik chciałby być tak zarozumiały!

- Sugeruje pani, że Anglicy są pod pantoflami kobiet w swoich domach? - zaciekał się markiz.

- Wydaje mi się, że jakoś trudno im wydorosnąć - odrzekła. - Pan był dość silny i udało się to panu. Jednak... jestem przekonana, że w oczach matki i babki nie jest pan despotyczną głową rodziny, lecz małym, nieznośnym chłopcem.

- Bardzo chciałbym, żeby pomogła mi pani poczuć się takim właśnie nieznośnym chłopcem. - Tym razem uśmiech markiza był dwuznaczny.

Kezja zamilkła i spoważniała. Przemknęło jej przez głowę, że podobne uwagi mógł robić pod adresem pani de Salres. Nie była tym zachwycona. Spostrzegłszy zmianę w zachowaniu Kezji, markiz szybko zmienił temat, jakby chciał zatuszować swój błąd. Zaczaj opowiadać o swoim dzieciństwie, o galerii obrazów, a następnie o historii pałacu i legendach z nim związanych.

Gdy kolacja prawie dobiegała końca, Kezja pochłonięta dotychczas rozmową z markizem, uprzytomniła sobie nagle, że zupełnie zapomniała odezwać się słowem do dżentelmena siedzącego po jej lewej ręce.

- Proszę mi wybaczyć, że zaniedbałam pana - uśmiechnęła się do niego korzystając z okazji, że markiz zajęty był rozmową z matką. - Zafascynowała mnie historia tego zamku.

- I niewątpliwie osoba opowiadającego ją - zauważył bez ceregieli jej sąsiad od stołu.

Kezja, zaskoczona tą uwagą, przyjrzała mu się uważniej. Wydało jej się, że było w nim coś odpychającego.

- Czy mógłby mi pan przypomnieć, z kim mam przyjemność? - zapytała go nieśmiało. - Mam słabą pamięć do nazwisk.

- Proszę bardzo! Jestem czarną owcą rodziny de Bayeux, a na imię mi Orvil. Kezja roześmiała się.

- Dlaczego tak pan sądzi?

- Dlatego, że sprawiam rodzinie same kłopoty. Z tego też powodu, kiedy tylko mam okazję, unikam domowego ogniska!

Szczerłość rozmówcy Kezji wprawiała ją w coraz większe zdumienie.

- Jednak - ciągnął Orvil de Bayeux - nie mógłbym przegapić corocznego wyścigu. Nie umiem się oprzeć komom! A konie Verego są najlepsze, jakie widziałem. Poza tym, jak mógłbym pozbawić mojego ukochanego brata przyjemności wręczenia mi głównej nagrody?! Robi to z taką hojnością i łaskawością!

Kezja wyczuła kpinę w tym stwierdzeniu i zapytała zaciekawiona:

- Jaka to nagroda?

- Nie zawracałbym sobie głowy pucharami ani kryształowymi wazami. Nic z tych rzeczy! - uśmiechnął się z przekąsem. - Są to złote ludwiki, którymi nasz szcudry Vere obsypuje co rok zwycięzcę!

Tym razem w głosie Orvila brzmiała zawiść i Kezja poczuła się zakłopotana. Orvil wyczuwając to zauważył:

- Domyślam się, że jako gość honorowy pomoże mu pani kolejny raz roztrwonić w ten głupi sposób rodzinne pieniądze. Cóż, mnie nie stać na taką rozrzutność jak jego! Mam puste kieszenie!

- Niemożliwe! - Kezja była zażenowana i jednocześnie przykro jej było, że ktoś stara się zdyskredytować markiza w jej oczach.

- To prawda - ciągnął nieubłagane Orvil. - Jestem ubogi i pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że Vere złamie kark spadając z konia, zanim zdąży się ożenić. Wtedy... odziedziczę po nim tytuł i majątek!

- Jak może pan tak mówić?!

- Zatem, rozumiem, że i pani jest po jego stronie - stwierdził Orvil uśmiechając się szyderczo. - Musiał kupić sobie pani względy jak wielu kobiet przed panią. Kręci się ich wokół niego mnóstwo! Wyczuwają pieniądze na odległość jak sępy padlinę!

Kezja zaniemówiła z wrażenia.

- Proszę się nie krepować! - poradził jej drwiąco Orvil. - Proszę wyciągnąć z niego ile się da! Spodobała mu się pani. Jest pani mężatką i, jak mi się wydaje, słabego charakteru, nie znajdzie więc pani lepszej okazji! - Roześmiał się i dodał: - Moja ciotka i babka robiły sobie nadzieję dowiadując się, że Vere sprowadzi do domu skromną Angielkę z prowincji. Myślały, że się z nią ożeni. Przez chwilę obawiałem się, że tak się stanie...

- Jak pan może...? - Kezja usiłowała mu przerwać szeptem.

- Ale na szczęście okazało się, że ma pani męża! - nie dał jej dojść do głosu Orvil. - Tak czy inaczej znudzi się panią jak innymi. Uwielbia zabawiać się z kobietami! Zmienia je jak rękawiczki! Taką ma naturę!

Zabrzmiało to tak nieuprzejmie, a nawet wulgarnie, że Kezji wydało się, iż się przesłyszała. Orvil jednak dobitnie podkreślał każde słowo z cynicznym uśmiechem na ustach, bezceremonialnie napełniając sobie co chwilę kieliszki. Uświadomiła sobie, że to nadmiar alkoholu sprawia, iż jego uwagi stają się zbyt głośne. Zaniepokojona odwróciła szybko głowę w stronę markiza. Jego oczy błyskały gniewnie. Wiedziała, że musiał słyszeć wszystko, a mimo to odezwał się do niej spokojnie i z uśmiechem:

- Po obiedzie chciałbym pokazać pani moje obrazy.

- Z przyjemnością je obejrzę, a jutro, jeśli to możliwe, chciałabym poznać każdy kąt tego pięknego zamku.

- Kiedy tylko pani zechce... Zawsze znajdę dla pani czas - odrzekł.

Panowie i panie razem opuścili jadalnię i razem weszli do salonu. Kezja spostrzegła, że Perry z ożywieniem kontynuuje rozmowę z Lisette, którą

wcześniej z zapalem zabawiał przy stole. Gdy markiz pojawił się znów obok Kezji, nie wytrzymała i powiedziała:

- Pana cioteczna siostra jest bardzo piękna. To smutne, że została wdową tak młodo.

- Sądzę, że nie przeżyła tego tak bardzo. Była rozczarowana dwuletnim pożyciem z mężem.

- Rozczarowana? - zdziwiła się Kezja.

- Był to bardzo bogaty i bardzo zepsuty człowiek - wyjaśnił markiz. - Jego matka pochodziła z Grecji. Wychowała go na rozpieszczonego jedynaka. Kochał tylko siebie.

- Więc rzeczywiście musiała czuć się bardzo nieszczęśliwa! - stwierdziła Kezja.

- Czy mogło być inaczej, skoro było to zaaranżowane małżeństwo?

- Ach tak?! - wykrzyknęła przejęta Kezja. - Rozumiem! Jestem przekonana, że małżeństwa bez miłości nigdy nie są udane.

- To prawda... - markiz zamyślił się.

Rozmawiając przeszli przez ogromny salon i zatrzymali się przy ścianie, na której wisiały obrazy Poussina. Podziwiając jeden z nich zamilkli na chwilę. Kezja pomyślała, że sposób, w jaki markiz przyznał jej rację w sprawie kojarzonych przez rodzinę małżeństw, sugerował, iż sam tego doświadczył. „Czyżby był żonaty?!” przemknęło jej przez głowę i w tym samym momencie markiz jeszcze raz udowodnił, że potrafi czytać w jej myślach.

Markiz uśmiechnął się.

- Gdy miałem dwadzieścia dwa lata, ojciec wskazał mi kobietę, a raczej dziewczynę, którą według niego powinienem poślubić. Zaręczyliśmy się.

- Czy to małżeństwo okazało się szczęśliwe?

- Nie doszło do skutku i jestem z tego powodu zadowolony. Moja narzeczona uciekła ze swoim ukochanym na dwa dni przed wyznaczoną datą ślubu.

Kezja spojrzała na niego zdumiona.

- Z pewnością musiało to być dla pana bardzo przykre! - szepnęła z przejęciem.

- Czuję się upokorzony, ale nie nieszczęśliwy. Od pierwszej chwili, gdy nas sobie przedstawiono, podejrzewałem, że moja przyszła żona jest w kimś zakochana... - Markiz zawahał się, po czym dodał: - Byłem wówczas zbyt młody i słaby, by przeciwstawić się woli ojca, ale przeżyłem to upokorzenie dostatecznie głęboko. Od tamtej pory nie pozwalam nikomu mną kierować! - Głos markiza zabrzmiał nieoczekiwanie ostro i stanowczo. - Była to dla mnie

zbawienna nauczka! - ciągnął po chwili. - Przyrzekłem sobie nigdy nie ryzykować w sprawach miłości!

Kezja przypomniała sobie nagle słowa Orvila i jego nastawienie wobec markiza. Pod wpływem emocji, bez zastanowienia zapewniła markiza gorliwie:

- Jestem przekonana, że się pan ożeni i znajdzie szczęście w miłości. Tyle kobiet jest w panu zakochanych! Kiedyś znajdzie pan wśród nich tę, której miłość zechce pan odwzajemnić!

- A jeżeli moja wybranka okaże się... mężatką? - zapytał wolno, przyglądając się jej uważnie.

Kezja w jednej chwili pomyślała o madame de Salres, ale w następnej doszła do wniosku, że chyba nie ją miał na myśli, Taka kobieta nie mogła być zameżna. Gorączkowo zaczęła się więc zastanawiać, jaką radę dać markizowi, by pomóc mu w poślubieniu ukochanej należącej do innego mężczyzny i w końcu z bólem w sercu, bez przekonania zachęciła go:

- Niech pan o nią walczy! Jest pan przecież... Normandczykiem... i... zdobywa wszystko, czego zechce!

- Czy dobrze słyszę? Naprawdę namawia mnie pani, bym zachował się jak prymitywny wiking nie zważając na konsekwencje? - markiz uśmiechał się, lecz jego oczy śledziły z uwagą jej twarz.

Kezji stanął znów przed oczami obraz markiza w zbroi wikinga i śmiejąc się odpowiedziała zapytaniem:

- A czy znajdzie się ktoś, kto nie czmychnąłby zostawiając żonę na widok markiza de Bayeux szarżującego na niego z piką?! Czy ktoś może oprzeć się pana woli?!

- Już niebawem pozna pani odpowiedź na to pytanie - odrzekł tajemniczo i stanowczym krokiem ruszył przed siebie zmieniając temat: - Teraz obejrzy pani najdoskonalsze z dzieł Poussina, chlubę mojej kolekcji. Zdobyć tego płótna nie przyszło mi łatwo.

Zatrzymali się przy obrazie i w milczeniu oddali się kontemplacji. Kezja z trudem zmuszała się do patrzenia na malowidło, czując bliskość markiza. Promieniująca od niego niepojęta siła wprawiała ją w dziwne drżenie i oszołomienie. „To nierozważne z mojej strony przebywać tak blisko niego”, powiedziała sobie w duchu i rozejrzała się wokół szukając wzrokiem Perry'ego. Czując, że tylko on może uchronić ją przed zgubnym wpływem markiza. Niestety brata nie było w salonie. Zniknęła też Lisette. Spostrzegła natomiast, że jedno z olbrzymich balkonowych okien jest szeroko otwarte, i domyśliła się, że Perry i Lisette siedzą na tarasie podziwiając ogród przy blasku księżyca.

- Może ma pani ochotę dołączyć do nich? - markiz znów czytał w jej myślach.

- Nie! - zapewniła go pośpiesznie, przestraszona perspektywą stania w półmroku u boku markiza. - Ja... tylko chciałam, żeby Perry również obejrzał ten obraz! Wiem, że byłby nim zachwycony!

- Jeśli obejrzy go jutro, będzie nim tak samo zachwycony - stwierdził markiz uśmiechając się i wpatrując w jej oczy przenikliwie.

Kezję ogarnął nagle lęk, że przesywając ją tak wzrokiem, markiz z łatwością odgadnie nie tylko jej myśli, ale i uczucia. A były one tak silne i tak ze sobą sprzeczne, że zupełnie nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Jedno jednak dominowało nad innymi - nie znane jej dotąd, ekscytujące pragnienie, by być jeszcze bliżej markiza. Przerażona tym odkryciem oznajmiła szybko:

- Był to dla mnie piękny i niezapomniany dzień... ale również bardzo meczący. Czy wybaczy mi pan, jeśli go zostawię i udam się już do swojego pokoju?

- Oczywiście - odrzekł. - Chciałbym, żeby jutro czuła się pani wypoczęta, ponieważ zamierzam zabrać panią na konną przejażdżkę po okolicy jeszcze przed śniadaniem, zanim zjawią się goście uczestniczący w wyścigach.

- Och, wspaniale! - uśmiechnęła się Kezja. Jednak zaraz przypomniała sobie, że wśród ubrań, które dostała od markiza, nie ma stroju do jazdy konnej. Miała ze sobą tylko żakiet, spódnicę i bluzkę, w których jeździła z markizem u siebie w majątku. Zawahała się więc na moment i nieśmiało zapytała:

- Czy... wyruszymy na tę przejażdżkę tylko we dwoje? Jeśli nie, to obawiam się, że nie mam odpowiedniego ubrania...

- Proszę otworzyć szafę w swoim pokoju, a przekona się pani, że jest tam odpowiedni dla pani strój do konnej jazdy - uśmiechnął się i dodał jakby od niechcienia: - Powinienem był powiedzieć to wcześniej: wygląda pani w tej białej sukni dokładnie tak, jak sobie to wyobrażałem.

Kezja spojrzała na niego, marszcząc nieznacznie brwi.

- To... nie był stosowny prezent - szepnęła. - Nie powinnam była przyjmować tych toalet, ale... nie wiedziałam, co z nimi zrobić...

- Po prostu nosić je i wyglądać w nich najpiękniej jak pani potrafi... Nic więcej nie musi pani robić... - odrzekł uśmiechając się ciepło.

Kezja nie słyszała jeszcze w jego głosie takiej czułości. Całe jej ciało zdrząło w odpowiedzi, jakby jej uczucia zapłonęły jeszcze bardziej niespokojnym ogniem.

Spojrzała spłoszona w stronę drzwi.

- Chyba... nikt nie zauważy, kiedy się wymknę niepostrzeżenie... - powiedziała.

- Ja zauważę... - markiz uśmiechał się nadal. - Cierpliwie jednak będę czekał na panią jutro o szóstej rano na dole.

Mówiąc to poprowadził ją do drzwi i razem wyszli do holu. Przy drzwiach frontowych stał jedynie odźwierny w złocistej liberii. Kezja zatrzymała się przy schodach.

- Dobranoc... - szepnęła i uśmiechnęła się. - Dziękuję za wszystko... również za to, o czym nie muszę wspominać...

- Dobranoc pani, Kezjo!

Markiz nie odpowiedział jej tym razem uśmiechem, lecz z powagą uniósł jej dłoń do ust. Czując dotyk jego warg na skórze, drgnęła gwałtownie. Ogarnęło ją niewymowne, wspaniałe uniesienie. Cofnęła rękę i oszołomiona wbiegła na schody. Kiedy znalazła się na ich szczycie, zapragnęła nagle spojrzeć w dół i jeszcze raz ujrzeć twarz markiza. Czowała jednak, że jego oczy wciąż śledzą ją uważnie, jakby spodziewał się, że tak właśnie uczyni. Nie mogła tego zrobić. Wiedziała, że byłby to błąd z jej strony. Patrząc więc przed siebie, ruszyła stanowczo w stronę swojej sypialni...

Dopiero gdy zniknęła w korytarzu, markiz opuścił głowę i z dziwnym wyrazem swych niebieskich oczu, wolno, pogrążony w swych myślach, wrócił do salonu.

Rozdział szósty

Galopując przez pola daleko poza granicami ogrodów i parków należących do posiadłości markiza, Kezja nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Poprzedniego wieczora przed położeniem się do łóżka zajrzała do szafy i rzeczywiście znalazła w niej strój do jazdy konnej. Czuła, że nie powinna przyjąć tego kolejnego podarunku, ale było to ponad jej siły. Strój był piękny i niezwykle oryginalny. Uszyta w Paryżu długa spódnica, niewątpliwie ostatni krzyk mody, zachwycała swoim ciemnoniebieskim kolorem i kunsztownie, wysoko z tyłu, upiętymi fałdami, ściągniętymi śnieżnobiałą aksamitną szarfą, której końce spływały do ziemi. Biała muślinowa bluzka z żabotem wydawała się tak delikatna, że Kezja z lękiem dotykała ją palcami. Żakiet w tym samym kolorze co spódnica, kończący się tuż nad talią, miał małą stójkę i rękawy do łokci z wysokimi rozcięciami z przodu.

Kezja długo stała przed lustrem oczarowana podarunkiem. Zanim położyła się spać, zaczęła przypominać sobie przeżycia minionego dnia. Uniesienie, którego doznała rozstając się z markizem u stóp schodów, powoli słabło. Była przekonana, że markiz jest pod urokiem madame de Salres, lecz nie zamierza jej poślubić. „W końcu zostanie jedynym we Francji starym kawalerem!”, pomyślała próbując zrozumieć, co nim kierowało, gdy postanawiał nigdy nie wiązać się z żadną kobietą na stałe. Z pewnością strach przed kolejnym rozczarowaniem. „Markiz jednak jest silnym człowiekiem i na pewno zmieni postanowienie, gdy znajdzie tę wymarzoną”, przekonywała się w duchu.

Nieoczekiwanie stanęła jej przed oczami postać Orvila. Czuła, że to zły człowiek. Świadczyły o tym nie tylko jego słowa i zachowanie, ale przede wszystkim wyraz nienawiści w oczach. Znalazłszy się w zamku Bayeux, Kezja spostrzegła, że jej reakcje na to, co ją otaczało, stały się silniejsze. Odczuwała wyraźniej niż kiedykolwiek emanujące od ludzi nastroje i uczucia. Tak było w przypadku Orvila i Lisette. Przede wszystkim jednak była świadoma dziwnej, wibrującej siły promieniującej od markiza, której przedtem nie zauważała. Wyczuwała też wyraźnie dobry, pogodny charakter Lisette i była zadowolona, że młoda wdowa potrafiła zainteresować swą osobą Perry'ego. Miała nadzieję, że może w jej towarzystwie zapomni o madame de Salres, która według Kezji źle wpływała na jej brata.

Również przedmioty i architektura zamku w Bayeux zrobiły na Kezji ogromne wrażenie. Odczuwała silnie czar i tajemniczość jego zakamarków, potęgę i wyniosłość wielkich sal oraz urok starych parków. Zachwycała się

widokiem promieni słonecznych załamujących się tęczo w potężnych strumieniach wody tryskających dumnie z górujących nad ogrodami fontann.

„A wszystko to pod troskliwym okiem markiza...”. To... dobry człowiek, choć różnie o nim mówią...”, stwierdziła w duchu i poczuła, że się czerwieni. Osądzała przecież markiza głównie według tego, co uczynił dla niej. Był wobec niej hojny jak żaden inny mężczyzna, rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek na świecie. Czy któryś z przyjaciół Perry'ego, zatroszczyłby się kiedykolwiek o to, by nie musiała się wstydzić swego wyglądu, czy starałby się, żeby podróż była dla niej najmniej uciążliwa i możliwie najprzyjemniejsza?

- Jak mogłabym go nie kochać?! - szepnęła patrząc w sufit i wydało jej się, że Wenus z kupidynami z malowidła uśmiechają się triumfalnie...

Zasnęła śniąc o markizie, a kiedy obudziła się rano, przed oczami wciąż miała jego twarz, widziała wyraźnie jego rysy, jakby były wyryte w jej pamięci.

Markiz czekał w holu na Kezję punktualnie o szóstej. Zbiegła ze schodów i zatrzymała się przed nim zdyszana. Wiedziała, że nowy strój do jazdy konnej podkreśla korzystnie jej figurę. Spojrzawszy na markiza, spostrzegła w jego przenikliwych oczach ów dziwny blask, taki jak w oczach Perry'ego, gdy przyglądał się madame de Salres, i nagle ogarnęło ją zażenowanie.

- Wiem - szepnęła - ...że nie powinnam przyjmować tak kosztownego prezentu, ale... co innego mogłam zrobić?

- Nic! - zgodził się i uśmiechnął wesoło, po czym jakby otrząsając się z zauroczenia ponaglił ją: - Chodźmy! Konie się niecierpliwią!

Na dziedzińcu czekali tylko dwaj stajenni z dwoma końmi. Markiz podsadził Kezję do siodła i Kezja mimo surowego postanowienia nieulegania emocjom, czując dotyk jego rąk, znów dała się porwać na kilka chwil uniesieniu, które przepelniło całe jej ciało ekscytującym drżeniem. Zaraz jednak skarciła się w duchu za tę słabość, mocno chwyciła lejce w dłonie i zmusiła się do myślenia wyłącznie o przyjemności, która ją czekała.

Ruszyli razem w milczeniu klusem, a wyjechawszy z parku na otwartą przestrzeń pogalopowali przed siebie. Po godzinie markiz zwolnił i zatrzymał koma. Kezja zrównała się z nim.

- To było wspaniałe! - zawołała zdyszana.

Ich oczy spotkały się, lecz Kezja szybko uciekła wzrokiem, przypominając sobie, że nie wolno jej ulec żadnemu z jego spojrzeń czy uśmiechów. „On kocha madame de Salres! - powtórzyła w duchu. - Kocha ją z pewnością, mimo że obdarza niemal każdą kobietę względami i prawi każdej komplementy. To głupie z mojej strony wierzyć, że jest ze mną szczerzy”.

Ruszyli znów w milczeniu wolno prowadząc konie, aby odpoczęły. Po kilkunastu minutach znaleźli się na małym wzniesieniu. Markiz zatrzymał się.

- Chciałbym, żeby spojrzała pani z tego miejsca na zamek. Stąd prezentuje się najlepiej.

Kezja posłusznie zawróciła konia. Markiz miał rację. Wśród ciemnozielonych starych drzew zamek wyglądał jak z bajki. Słońce odbijało się od dużych wysokich okien i śnieżnobiałych ścian, mosiężne baszty lśniły w jego blasku jak pozłacane. Nad jedną z nich krążyły białe gołębie. Ich trzepoczące skrzydła migotały niczym brylanty na tle błękitnego nieba.

- To ptaki Afrodyty - powiedział w zamyśleniu markiz.

- Są piękne jak wszystko, co pana otacza - zauważyła Kezja. - Musi być pan tu szczęśliwy.

Markiz długo nie odpowiadał wpatrzony w roztaczający się przed nim pejzaż.

- Często czuję się to samotny - powiedział po chwili nie patrząc na nią.

Kezja nie potrzebowała pytać dlaczego. Wiedziała, a raczej czuła instynktownie, że w tym pięknym otoczeniu, wśród roześmianych ludzi, markizowi musiało brakować prawdziwej przyjaźni i zrozumienia. Z pewnością piękne kobiety, którymi się otaczał, nawet madame de Salres, która niewątpliwie fascynowała go, nie dawała mu tego, czego potrzebował. A czego pragnął?

Zanim Kezja zdążyła go o to zapytać, markiz patrzący wciąż gdzieś w dal, uśmiechnął się i powiedział:

- Sądzę, że w swoim krótkim życiu zdążyła się już pani zorientować, jak trudno jest zdobyć to, czego pragnie się najbardziej. Ulegamy fascynacjom w większym lub mniejszym stopniu, ale rzadko znajdujemy to jedyne, najdoskonalsze uczucie: prawdziwą miłość...

Kezja spojrzała niepewnie na markiza i zauważyła nieśmiało:

- Niewiele wiem... o miłości, ale może tak się panu tylko wydaje, bo jest pan bardziej wymagający od innych, bardziej... wybredny niż inni mężczyźni, a jednocześnie nie umie zaofiarować tyle, ile sam wymaga...

Mówiąc to, pomyślała o wszystkich kobietach, które otwierały swe serca przed markizem, nie dostając od niego w zamian nic oprócz pustych komplementów i drogich prezentów. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie chciał odwzajemnić w równym stopniu uczucia choćby jednej z nich?!

- Wiem, co ma pani na myśli - markiz spojrzał na Kezję przenikliwie. - To prawda, ale zapewniam panią, że chyba nikt nie zadał sobie więcej trudu niż ja,

żeby znaleźć tę jedyną kobietę, która zawładnęłaby nie tylko moimi namiętnościami, ale też moim sercem i duszą...

- Może... może to niemożliwe... - zasugerowała bez przekonania.

- Możliwe! - uśmiechnął się blado, spoglądając znów przed siebie. - Zdarza się to innym mężczyznom, niestety nie zdarzyło się mnie!

- Jest pan przecież jeszcze młody! Proszę nie rezygnować! - Kezja zapragnęła z całego serca podtrzymać go na duchu. Nie chciała, by po raz pierwszy w życiu doznał porażki. - Nawet najboleśniejsze rozczarowania nie powinny pana zniechęcać. Proszę próbować!

- Próbuję... - z ust markiza zniknął uśmiech, mówił, jakby do siebie- i wiem, że kiedy znajdę to, czego szukam, zdarzy się cud, o który modłę się od dawna.

Spojrzała na niego zaskoczona. Niezwykle było to, że ten silny mężczyzna modlił się o to samo, co ona. Robiła to odkąd wydorowała. Modliła się o spotkanie w swoim życiu mężczyzny, który pokocha ją równie mocno jak ona jego, o miłość tak doskonałą jak uczucie, które łączyło jej rodziców.

- Jest pani zaskoczona, że ktoś taki jak ja może się modlić o coś takiego?! - Głos markiza zabrzmiał tym ; razem szorstko, wrywając Kezję z zamyślenia.

- Nie, jestem tylko zaskoczona, że się pan do tego przyznaje - wyznała. - Większość mężczyzn nie uczyniłoby tego...

- Nie uważam tego za słabość! - odrzekł stanowczo. - Zawsze modliłem się o miłość, bo wierzę w nią.

Przed oczami Kezji stanęła znów postać madame de Salres. Wydawało się jej, że to ją ma na myśli markiz mówiąc o swoim pragnieniu. Mimo niechęci do tej kobiety, która odbierała go jej, Kezja zapragnęła nagle dodać mu sił i wytrwałości w walce o prawdziwą miłość.

- Ja też... będę się modlić o to dla pana... - zapewniła go cicho. - Chcę, żeby zdarzył się ów... cud, którego tak pan pragnie...

Uśmiechnęła się ciepło, czując, że kocha markiza jeszcze bardziej i chce już tylko jego szczęścia, zapominając o swoim.

- Dziękuję - oczy markiza wpatrywały się w Kezję intensywnie. - Wiem, że pani modlitwy zostaną wysłuchane.

Zawrócił konia i nie czekając na nią ruszył wolno przed siebie. Kezja po chwili dołączyła do niego i razem pogalopowali przez pola. Zapragnęła, by ich wspólna jazda trwała w nieskończoność. Szczęśliwa i zapatrzona w horyzont zaczęła marzyć, że oto mkną razem ku niedoścignionej doskonałości, ku niebu...

Jej szczęście trwało jednak krótko. Po upływie godziny wrócili na zamek. Z rozpalonymi policzkami i błyszczącymi z radości oczami, Kezja zdyszana

weszła do swojej sypialni. Dziękując w duchu losowi za chwile spędzone z markizem, zaczęła się przebierać do śniadania bez pomocy pokojówek. Nagle usłyszała pukanie do drzwi i w progu pojawił się Perry. Był ubrany do jazdy konnej. Kezji wydawało się, że wygląda wyjątkowo przystojnie, jakby specjalnie się o to postarał.

- Schodziłem właśnie do jadalni - powiedział uśmiechnięty - i wstąpiłem przywitać się z tobą. Zaraz po śniadaniu biegnę po konia do stajni. Mogę go sobie wybrać spośród wszystkich, oczywiście poza tym, którego sam dosiadzie.

- To wspaniale! - ucieszyła się. - Śpiesz się więc, bo brat markiza Orvil zabierze ci najlepszego!

- Orvil! - Perry zmarszczył brwi. - To rzeczywiście niemiły typ. Liss... to jest hrabina de Mamay, opowiadała mi trochę o nim. Nikt z rodziny nie przepada za nim. Chyba z tego powodu prawie stale przebywa w Paryżu wywołując tam skandal za skandalem.

- Markiz musi mieć z nim kłopoty - mruknęła Kezja.

- Myślę, że nie tylko z nim... Mimo że jest bogaty, ciągle ma jakieś problemy - w głosie Feny'ego zabrzmiała nuta zawiści.

- Mówisz jak Orvil! - szepnęła przestraszona. - Tylko że on robi to po wypiciu o kilka kieliszków za dużo, a ty jesteś całkiem trzeźwy!

- Nie porównuj mnie z Orvilem! - Perry zirytował się. - I proszę, nie daj się opętać markizowi!

Kezja zamilkła, zdumiona gwałtowną reakcją brata.

- Wiesz dobrze, że nie wolno ci mu ufać! - ciągnął Perry stanowczo. - Wykorzysta cię, a potem rzuci się w ramiona madame de Salres lub innej kochanki w Paryżu czy gdzie indziej!

Kezję zabolęła ta uwaga i odważnie stanęła w obronie markiza:

- Jego wady jakoś nie przeszkadzają ci korzystać bez skrupułów z jego gościnności!

Perry spojrzał na nią zrozpaczony.

- On zamierza cię uwieść i już zdążył zawrócić ci w głowie! Czy ty zdajesz sobie z tego sprawę?! Nie pozwolę, żeby twoja reputacja została zniszczona! Nie wolno ci się w nim zakochać!

Kezja ostentacyjnie usiadła przy toalecie i spoglądając w lustro, chłodno stwierdziła:

- Dostarczyliśmy mu naszyjnik i sądzę, że jutro wracamy do domu. Nigdy więcej go już nie ujrzę!

- Na całe szczęście! - zauważył Perry i dodał: - Poprosiłem Lissette, żeby odwiedziła nas, gdy tylko uporamy się z odbudową domu...

- Lissette? - Kezja spojrzała na niego zaskoczona.

- ...to znaczy hrabinę de Mamay - wyjaśnił nieco zmieszany. - Nigdy nie była w Anglii. Sądzę, że spodoba jej się u nas, no i... mógłbym pokazać jej Londyn...

Mówiąc to Perry pośpiesznie skierował się do drzwi, za którymi zniknął, zanim Kezja zdążyła wyrazić swoją opinię na ten temat.

Przez chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi i w końcu doszła do wniosku, że powinna się cieszyć z nowej, coraz bardziej zażyłej znajomości Perry'ego. Wprawdzie brat nigdy nie zwierzał się jej ze swego życia intymnego, lecz domyślała się, że spotykał się z wieloma kobietami, także z takimi, których nie zaaprobowałaby ich matka. Lissette na szczęście do nich nie należała.

Kezja z ciężkim sercem spojrzała znów w lustro i przyznała brama racje. Nie wolno jej było ulegać urokowi markiza. Nie powinna wsłuchiwać się w jego głos, wpatrywać w jego oczy ani mówić z nim tak poufale o sprawach miłości, jak uczyniła to przed godziną. Nigdy jednak nie czuła się tak dobrze w towarzystwie mężczyzny, żadnemu nie chciała tak zaufać i pomóc jak jemu. Świadoma tego, wiedziała, że będzie tęsknić za nim rozpaczliwie.

- Kocham go... - szepnęła zrezygnowana do swego odbicia. - Kocham tylko dlatego, że jestem głupią, niedoświadczoną dziewczyną z prowincji, która jeszcze nie spotkała takiego mężczyzny jak on...

Powiedziawszy to, doznała uczucia, że już nigdy nikogo nie potrafi pokochać tak jak markiza, a skoro tak, to... zostanie starą panną do końca życia! Myśl ta wydała jej się tak koszmarna, że drgnęła i wybiegła z pokoju.

W jadalni nie było ani matki, ani babki markiza. Obie damy jadły śniadanie w swoich sypialniach. Reszta pań robiła jeszcze poranne toalety. Przy stole zgromadzili się więc prawie wyłącznie sami mężczyźni. Wśród nich siedziała jedna z żon gości markiza i Lissette obok Perry'ego. Było dużo wolnych miejsc, lecz na widok wchodzącej Kezji markiz wskazał jej krzesło obok siebie. Nie pozostawało jej nic innego, jak usiąść przy nim.

Kiedy nakładała na swój talerz różne potrawy, markiz z roześmianymi oczami oznajmił:

- Widzę, że jest pani bardzo głodna! Proszę więc się nie krępować i jeść do woli, tym bardziej że obiad będzie podany później niż zwykle.

- Wszystko wydaje się tak smakowite! - zauważyła entuzjastycznie. - Gdybym została dłużej pana gościem, wkrótce nie zmieściłabym się w żadną z moich pięknych sukien!

Przemknęło jej przez myśl, że tylko dzięki markizowi nie będzie już musiała razem z Perrym zastanawiać się nad tym, co będą jeść na obiad, gdy wrócą do domu, ani patrzeć na Humbera i Betsy odmawiających sobie jedzenia i na wychudzone zwierzęta na farmach...

- Tak, nigdy już się to nie powtórzy - przyznał markiz, zerkając wesoło na jej zamyśloną twarz.

Znów czytał w jej myślach! Kezja roześmiała się i zażenowana, że tyle mu zawdzięczają, uciekła wzrokiem w inną stronę, z której ku jej konsternacji ruszył właśnie Orvil de Bayeux w jej kierunku. Nie pytając o pozwolenie usiadł na wolnym krześle obok.

- Słyszałem, lady Falcon - uśmiechnął się szyderczo - że gościła pani u siebie madame de Salres.

- Tak, odwiedziła nas wraz z pana bratem.

- Jestem zaskoczony, że tego rodzaju kobiety przyjmowane są w szacownych angielskich domach!

Kezja milczała.

- Widziałem się z nią wczoraj, późnym wieczorem - ciągnął Orvil. - Była niezmiernie zdumiona, że zawitała pani ze swoim mężem w zamku Verego.

- Chyba zapomniała, że markiz zobowiązał nas do przywiezienia naszyjnika - odrzekła cicho Kezja.

Orvil wykrzywił twarz z niesmakiem.

- Ach, to jego muzeum! - westchnął ironicznie. - Mój brat od dwunastu lat wydaje rodzinne pieniądze na mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, zamiast obdarowywać nimi krewnych.

„Zwłaszcza jednego z nich!” pomyślała zirytowana Kezja.

- Cóż, chyba będę musiał powiadomić madame de Salres o tym, jak miło spędziła pani dzisiejszy poranek w towarzystwie mego brata - uśmiechnął się i szepnął cynicznie: - Ona jest szaleńczo o niego zazdrosna!

Kezja milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Orvil de Bayeux umyślnie prowokował ją i obrażał, pragnąc odegrać się na niej za względy okazywane jej przez markiza oraz na madame de Salres i markizie skłócając ich ze sobą. Nienawidził swojego brata tak bardzo, że robienie zamieszania wokół jego osoby sprawiało mu ogromną satysfakcję.

Zastanawiała się przez moment, czy powinna poprosić go, by odstąpił od zamiaru powiadamiania madame de Salres o jej porannej przejażdżce z markizem, ale doszła do wniosku, że na nic by się to nie zdało. Zmusiła się więc do opanowania emocji i zaczęła nakładać kolejną potrawę na talerz. Jedzenie jednak straciło nagle smak. Spięta i niepewna, jak zareaguje Orvil,

przełykała z trudem każdy kęs. Orvil de Bayeux, myśląc, że jego uwaga nie zrobiła na Kezji większego wrażenia, nieco zirytowany, wstał od stołu i zwrócił się do markiza:

- Idę do stajni, Vere, za twoją zgodą oczywiście! Może uda mi się znaleźć wśród twoich bezcennych ogierów tego, który poniesie mnie do zwycięskiego finiszu!

- Wybieraj! - markiz zerknął pogodnie na brata znad talerza. - Życzę powodzenia!

- Daruj sobie te życzenia! - Orvil spojrział na niego pogardliwie. - Dobrze wiesz, że i bez nich zrobię wszystko, żeby wyciągnąć od ciebie, ile się da!

Powiedziawszy to wyszedł z jadalni trzaskając drzwiami. Markiz powrócił w milczeniu do przerwane go posiłku, a Kezja, przebiegłszy speszonym wzrokiem po zebranych gościach, którzy byli wyraźnie zaszokowani zachowaniem Orvila de Bayeux, spostrzegła, że Perry wstaje szybko od stołu. Nie była tym zaskoczona, markiz obiecał mu przecież pierwszeństwo w wyborze koni. Zdziwiła się jednak, że Lissette, chwytając Perry'ego za ramię, również podniosła się z krzesła.

- Zaczekaj! Obiecałam ci pomóc. Nie poradzisz sobie beze mnie! - słowa Lissette były na tyle głośne, że Kezja bez trudu je zrozumiała. - Pokażę ci konie, które według Verego są najlepsze!

Gdy Lissette i Perry zniknęli za drzwiami, markiz odezwał się z uśmiechem do Kezji:

- Chyba nie ma pani za złe mojej kuzynce, że pomaga pani mężowi?

Kezja odpowiedziała mu również uśmiechem.

- Nie! Bardzo bym chciała, żeby Perry wygrał! Wiem jednak, że już sam udział w wyścigu jest dla niego wspaniałą przygodą. Sama chętnie stanęłabym na starcie!

- Zatem następnym razem urządzę wyścigi wyłącznie dla pań i nie wątpię, kto je wygra!

Kezja roześmiała się.

- Dzisiejsza poranna jazda wystarczy mi za wszystkie wyścigi. Zadowolę się więc rolą widza. Poza tym, gdybym wygrała organizowane przez pana wyścigi, inne uczestniczki byłyby bardzo zazdrosne. Wolę nie ryzykować!

Mówiąc to, Kezja zastanowiła się, czy madame de Salres jeździ konno, lecz zaraz doszła do wniosku, że jej niechęć do koni wyklucza taką możliwość. Markiz przez chwilę w zamyśleniu przypatrywał się uważnie Kezji, a gdy w końcu oderwał wzrok od niej, przeprosił ją i wstając, zwrócił się do siedzących przy stole mężczyzn:

- Sądzę, że powoli powinniśmy przygotowywać się do gonitwy. Reszta uczestników chyba już przybyła. Na panie i każdego, kto zechce śledzić przebieg wyścigów i dopingować nas, czekają cztery bryczki - markiz uśmiechając się spojrział na Kezję.

- Dziękujemy! - szepnęła patrząc na niego rozradowanymi oczami.

Mężczyźni razem z markizem opuścili jadalnię i udali się do stajni, a Kezja z żoną jednego z gości udała się na dziedziniec, gdzie stały bryczki.

- Nigdy nie widziałam Verego w tak dobrym humorze- odezwała się towarzysząca jej kobieta, przedstawiając się jako kuzynka markiza, Teresa.

- Powinien być takim zawsze... - zauważyła nieśmiało Kezja.

- Powinien, ale nie jest - odrzekła młoda dama. - Rzadko wraca do domu w dobrym nastroju ze swoich częstych podróży.

- Dlaczego?

- Myślę, że czasami męczy go rola, jaka mu przypadła w rodzinie, i ma dość bogactwa, po które wszyscy wyciągają chciwie ręce, i chyba dość obłudy wokół siebie.

- Sądzę, że nie wszyscy wokół niego są tak źli...

- Wystarczy jeden Orvil, który podjudza resztę rodziny przeciw niemu! - wyznała szczerze Teresa.

- Orvil de Bayeux jest rzeczywiście... trudnym człowiekiem we współżyciu przyznała Kezja, ważąc słowa tak, by nie urazić nikogo i nie dać się wplątać w intrygi, które niewątpliwie musiały istnieć wokół osoby markiza.

- Wcale się nie dziwię, że Vere spędza tyle czasu poza domem - powiedziała w zamyśleniu Teresa. - Chce oderwać się od tej przykrew codziennosci!

„Przy boku madame de Salres!”, dodała w duchu Kezja, czując przeszywający ból w sercu.

Wyścig był emocjonujący. Kezja śledziła go od początku do końca z tym większą satysfakcją, że Perry pierwszy zjawił się na mecie, wyprzedzając współzawodników o długość głowy konia. Lissette, która pod koniec biegu zajęła miejsce obok Kezji na niewielkiej trybunie przy mecie, wstawiała i siadała z przejęciem, na przemian klaszcząc w dłonie i wznosząc je do góry.

- Mówiłam, że ten koń wygra! - wykrzyknęła w końcu do Kezji, gdy Perry przekroczył zwycięsko linię mety. - W ostatniej chwili zdążyliśmy go zabrać Orvilowi sprzed nosa!

Kezja wyobraziła sobie, jak wściekły musi być teraz Orvil de Bayeux. Był przecież zdeterminowany wygrać ten wyścig. Obserwując jeźdźców zsiadających z wierzchowców, spostrzegła, że twarz Orvila wykrzywia złowrogi grymas. Lissette tymczasem nie wytrzymała i podbiegła do Perry'ego

poklepującego radośnie konia. Kezja z niepokojem patrzyła na przechodzącego obok nich Orvila, modląc się w duszy, by nie wyładował swojej złości na Perrym. Nagroda w złotych ludwikach, którą tak bardzo chciał zdobyć, była równa aż pięciuset funtom! Patrząc na rozpromienioną twarz brata, Kezji trudno było uwierzyć, że spotkało ich tyle szczęścia naraz: sprzedali naszyjnik, a teraz Perry wygrywa tak wysoką nagrodę! "Wydawało jej się nawet, że jest ona za wysoka. Czuła, że Perry nie powinien jej przyjmować, ale wiedziała, że zarówno Perry, jak i markiz wyśmieją jej skrupuły.

Po południu miał się odbyć zorganizowany po raz pierwszy przez markiza bieg z przeszkodami specjalnie dla zaprezentowania sprawności koni zakupionych przez niego w Anglii. Przed wyścigami wszyscy udali się do zamku na obiad. Markiz poprosił panie, by same wybrały miejsca przy stole pomiędzy mężczyznami przybyłymi samotnie na wyścigi i dotrzymały im towarzystwa przy posiłku. Kezja usiadła obok najstarszego gościa markiza, hrabiego de Outeur. W młodości był on znakomitym jeźdźcem, sławnym w całej Francji.

- Pani mąż, madame, spisał się znakomicie - zauważył hrabia zwracając się do Kezji.

- Miło mi - uśmiechnęła się. - Mówiono mi o pańskich wyczynach, dlatego cieszę się, że słyszę tę pochwałę właśnie z pana ust.

- Moja świetność już przeminęła. Jestem za stary na czynne uczestnictwo w wyścigach - uśmiechnął się hrabia. - De Bayeux nalegał jednak, żebym wziął udział w biegu z przeszkodami, więc się zgodziłem. Oczywiście nie zamierzam go wygrać!

- Mam wrażenie, że tym razem zwycięzcą zostanie markiz - zauważyła Kezja.

- Byłbym rozczarowany, gdyby tak się nie stało - odparł hrabia. - Należy mu się to zwycięstwo. Wszyscy mu tego życzą. Jest bardzo lubiany wśród ludzi i muszę przyznać, że zasłużenie. To dobry właściciel ziemski, zna się na wielu sprawach i chętnie pomaga sąsiadom. Moim skromnym zdaniem jest chlubą Normandii mimo różnych plotek na jego temat. Każdy ma jakieś słabostki, jego słabostką są kobiety i trzeba się z tym pogodzić.

Kezji zrobiło się ciepłej na sercu, gdy wysłuchiwała tej opinii o markizie. Spojrzała radośnie na drugi kraniec stołu, gdzie siedział, i napotkała jego wzrok. Przez chwilę zapatrzyła się w jego niebieskie oczy, jakby łączyła ją z nim jakaś potężna siła, dla której nie istniały ani czas, ani przestrzeń. Siedząca obok markiza kobieta zagadnęła go po chwili i zatrzymała jego uwagę na sobie. Kezja uśmiechnęła się w duchu: „Jeszcze jedna oczarowana nim słaba płeć”.

Wiedziała, że mimo ostrzeżeń przed zgubnym wpływem markiza na kobiety, zawładnął jej sercem całkowicie i była z tego powodu najszcześniejsza na świecie. Czuła, że nigdy już nie pokocha innego mężczyzny.

Zgodnie z oczekiwaniami, koń, którego dostał markiz, wygrał bieg z przeszkodami. Zadowoleni goście wyruszyli w drogę powrotną do domów, a Kezja zmęczona przeżyciami udała się do swojego pokoju i położyła na łóżku. Prawie zasypiała, kiedy w drzwiach, bez pukania, pojawił się Perry. Energicznie podszedł do niej, usiadł na brzegu łóżka i oświadczył marszcząc brwi:

- Muszę z tobą porozmawiać!

- Cieszę się, że wygrałeś główną gonitwę! - uśmiechnęła się nie wstając. - Znakomicie prowadziłeś konia po tę wspaniałą nagrodę!

- Tak, jednak sukces w polowie zawdzięczam Lisette i... to o niej muszę z tobą porozmawiać.

- Wiem, zaprosiłeś ją do Anglii - przypomniała mu Kezja.

- Nic nie wiesz! Zakochałem się w niej do szaleństwa!

Kezja usiadła na łóżku z wrażenia.

- Zakochałeś się?! Och, Perry... tak od razu? Czy to możliwe?!

Nie musiała czekać na odpowiedź. Wystarczyło jej jedno uważne spojrzenie na twarz brata. Zresztą, czy powinna się dziwić? Ich rodzice zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, a ona sama obdarzyła markiza miłością już następnego dnia po jego przyjeździe do ich majątku.

- Kocham ją! - zapewniał Perry Kezję. - I teraz pozostaje mi tylko zastanowić się nad tym, jak jej powiedzieć, że my nie jesteśmy małżeństwem.

Kezja nareszcie zrozumiała, skąd brał się ponury nastrój brata.

- Och Perry! - jęknęła. - Bądź ostrożny! Jeśli markiz dowie się, że został przez nas oszukany, może nam tego nie wybaczyć, co powie jego matka i babka!

- Więc, co do diabła, mam zrobić?! - Perry wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Zawsze uważałem, że miłość od pierwszego spojrzenia to czczy wymysł, teraz wiem, że to prawda! Wiem, że Lisette czuje to samo, co ja!

- A może... - Kezja zasugerowała nieśmiało - może powinieneś poczekać z wyznaniem jej prawdy o nas do czasu, gdy odwiedzi nas w Anglii?

- Nie mogę czekać tak długo! Nie chcę jej stracić!

- Więc co zamierzasz? - zapytała lękliwie.

- Zdecydowałem, że jutro powiem jej o wszystkim i poproszę o zachowanie tajemnicy. - Perry uspokoił się nieco. - Chciałem cię o tym uprzedzić, dlatego wpadłem tak nieoczekiwanie.

- Jesteś pewny, że Lissette zatrzyma tę wiadomość dla siebie do chwili naszego wyjazdu?

- Tak! Wiem, że zrobi wszystko, o co ją poproszę - stwierdził z przekonaniem. - Zatrzyma ją dla siebie nawet na dłużej, bo... jeżeli markiz poprosi, byśmy jeszcze zostali kilka dni, nie zamierzam jutro wyjechać!

- Perry! Pomyśl, ile jest do zrobienia w domu! - szepnęła pobladła Kezja.

Perry zawahał się. Widząc to Kezja próbowała przekonać go do wyjazdu:

- Musimy szybko zakończyć odbudowę domu, aby Lissette mogła do nas przyjechać!

Perry rozchmurzył się nieco.

- Ona i tak nie spodziewa się królewskiego przyjęcia z naszej strony - poinformował Kezję.

- Nie wątpię - Kezja uśmiechnęła się blado.- Nawet po remoncie daleko będzie naszemu domowi do zamku markiza!

Twarz Perry'ego rozpogodziła się całkiem.

- Lissette pochwaliła mi się, że potrafi doskonale gotować!

- Najpierw musisz rozbudować dla niej kuchnię! Francuzki są przyzwyczajone do dużych pomieszczeń kuchennych. - Kezja usiłowała ostudzić zapał Perry'ego uśmiechając się niepewnie.

- Zastanowię się nad wszystkim do jutra! - oświadczył Perry, ucałował siostrę i z promiennym uśmiechem zniknął za drzwiami.

Kezja z przejęcia nie mogła nawet zamknąć oczu. Leżąc z wypiekami na twarzy, przypomniała sobie, że Lissette jest bardzo bogata, i pomyślała, że to rozwiąże wiele problemów Perry'go, jeżeli się z nią ożeni. Zastanowiła się też nad swoim losem. Gdy po ślubie Lissette zamieszka z Perrym w rodzinnym domu Falconów, co stanie się wówczas z nią? Nie powinna im przeszkadzać. Są młodzi i zechcą mieć własne życie. „Znajdę sobie jakiś kąs... może w Londynie?”, pomyślała, W stolicy mieszkali krewni Falconów, którzy mogliby jej pomóc, a gdyby Perry zechciał ją wspomóc finansowo, stać by ją było nawet na prowadzenie życia towarzyskiego, może nawet byłaby zapraszana na dwór królewski. Teraz kiedy jej sercem zawładnął markiz, nie zależało już jej na rozrywkach ani tym bardziej na towarzystwie mężczyzn, lecz z drugiej strony nie chciała zamknąć się w czterech ścianach i żyć jak pustelnica.

- Może uda mi się znaleźć jakiś mały dom na wsi albo u nas w majątku i być bliżej Perry'ego? - szepnęła do siebie.

Poczuła się nagle opuszczona i załamana, jakby świat, w którym dotychczas żyła, zniknął bezpowrotnie.

Przed kolacją pojawiły się w sypialni Kezji dwie pokojówki informując, że pora zejść do jadalni. Kezja włożyła kolejną wieczorową suknię, którą dostała od markiza. Jej bladozielony kolor miał odcień oczu Kezji. Dekolt i dół zdobiły szyfonowe lekko połyskliwe falbany. Suknia była bardzo prosta w kroju, lecz prezentowała się wyjątkowo wytwornie. Zwiewność materiału sprawiała, że poruszając się w niej, Kezja zdawała się unosić tuż nad podłogą niczym nimfa, która na chwilę wymknęła się z pobliskich letnich ogrodów i zawitała w zamku. Patrząc na swe odbicie w lustrze, Kezja pomyślała, że sporo jest prawdy w stwierdzeniu, iż mężczyźni we Francji bardziej niż inni zwracają uwagę na ubiór kobiet, potrafią się nim delektować i doceniają wysiłki pań pod tym względem. Gust markiza i jego wiedza w tej materii były tego najlepszymi dowodami.

Do stołu zasiadło tym razem tylko dwanaście osób. Część krewnych markiza powróciła do swoich domów po zakończonych wyścigach.

- Sądzę, że był to dla pani dzień pełen wrażeń! - Markiz uśmiechnął się do Kezji siadając obok niej.

- O tak! - przyznała entuzjastycznie. - Ten dzień był niezwykły. Myślę, że głównie dzięki pana staraniom wszystko było tak wspaniale zorganizowane!

- Właśnie takie komplementy sprawiają mi przyjemność!

Gdy to mówił, markiz wydał się Kezji przystojniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Jego oczy wesołe i szczerze. Kiedy rozmawiał z matką, Kezja spostrzegła, że jego twarz nabrała w słońcu bardziej śniadego koloru, przez co odcień jego oczu stał się intensywniejszy, rysy wyostrzyły się jeszcze bardziej, a włosy zdawały się kruczoczarne. I choć mniej przypominał wikinga, nadal ją fascynował. Domyślała się, że zbyt natarczywe przypatrywanie się markizowi może wydać się nietaktowne, mimo to nie potrafiła oderwać od niego oczu. Wiedziała, że jutro opuści go na zawsze, i pragnęła zachować w pamięci jak najwięcej wspomnień.

Tego wieczora Orvil de Bayeux siedział w odległym końcu stołu. Obserwując go, Kezja czuła, że nieszczerzy uśmiech i nienawistne spojrzenie, które rzucał w stronę markiza, mówiąc coś swemu sąsiadowi, oznaczały kolejne obmowy i oszczerstwa pod adresem brata. Tymczasem Lissette i Perry z pochylonymi głowami siedzieli obok siebie pochłonięci rozmową. Zapatrzeni w siebie zdawali się zapominać o całym świecie. Kezja, zauważywszy, że matka markiza kilkakrotnie spojrzała w ich stronę z dezaprobatą, chciała dać znać Perry'emu, by był bardziej powściągliwy wobec Lissette, w końcu jednak doszła do wniosku, iż nie ma to większego znaczenia. Już jutro stąd wyjadą, zostawiając wszystko za sobą. Na tę myśl stanęła przed jej oczami postać

madame de Salres, Była przekonana, że tuż po ich wyjeździe markiz odwiedzi swą kochankę. „Taki będzie koniec twojego snu! - szepnęła zrozpaczona. - Lepiej już teraz zapomnieć o tym mężczyźnie!”

- Czy mogę wiedzieć, co lub kto odciąga pani myśli ode mnie? - usłyszała niespodziewanie głos markiza.

- Jutrzejszy wyjazd - uśmiechnęła się mówiąc prawdę. - Zastanawiam się, o której powinniśmy wyruszyć z Perrym do portu i czy wolno nam będzie znów skorzystać z pana żaglowca, by przepłynąć przez Kanał.

- Mój statek jest do dyspozycji pani i pani męża o każdej porze dnia i nocy, ale... może zechcieliby państwo gościć u mnie trochę dłużej? - Kezja zastygła w milczeniu, a markiz przyglądając się jej, ciągnął dalej: - Tyle chciałbym jeszcze pani pokazać. Poza tym... nie wybrała sobie pani konia.

- Wydawało mi się, że... zaprosił nas pan tylko na dwa, trzy dni...

- W takim razie źle mnie pani zrozumiała... - odrzekł. - Porozmawiam o tym z panem mężem po kolacji.

Kiedy jednak kolacja dobiegła końca, Perry zniknął z jadalni wraz z Lisette, zanim markiz zdążył do niego podejść. W salonie Kezja zerknęła z niepokojem na matkę markiza, ale starsza dama zajęta rozmową i nalewaniem kawy do filiżanek, nie spostrzegła nieobecności Lisette i Perry'ego. Markiz zaprowadził Kezję do małego stolika i zaproponował filiżankę kawy. Odmówiła bojąc się, że nie będzie mogła wieczorem zasnąć, a nie zamierzała przeleżeć pół nocy z otwartymi oczami rozmyślając o rozstaniu. Toteż zamiast kawy markiz postawił przed nią mały kieliszek ciemnego likieru.

- Przyniosłem na spróbowanie - uśmiechnął się. - Jest to trunek z ziół i miodu przyrządzony przez mnichów. Na pewno będzie pani smakował.

Kezja posłusznie umoczyła usta. Likier był rzeczywiście doskonały: delikatny, aromatyczny i słodki.

- Powinna pani zwiedzić klasztor, w którym powstaje ten wspaniały trunek. To bardzo stara i piękna budowla, zawieszona pośród skał i sosnowych lasów na wybrzeżu oceanu.

- Z wielką chęcią tam pojadę! - zawołała Kezja z entuzjazmem.

- Wobec tego wybierzemy się tam pojutrze! - przyrzekł jej markiz. - Jutro zaś zapozna się pani z różnymi ciekawymi zakątkami mojej posiadłości, a jeszcze dzisiaj pokażę pani pewne szczególne miejsce w zamku. A więc możemy wyruszać?

Kezja na znak zgody z uśmiechem wręczyła mu do połowy opróżniony kieliszek i kiedy czekała, aż markiz zanieśnie go wraz ze swoją pustą filiżanką na tacę, spostrzegła przy stoliku z tacą Orvila de Bayeux odstawiającego swój

kieliszek. Przez chwilę obaj bracia stanęli ramie przy ramieniu wymieniając między sobą jakieś uwagi, mało uprzejme, jak się zdawało ze strony Orvila. Patrząc na nich, Kezja nie mogła pojąć, jak to możliwe, że rodzeni bracia tak bardzo się od siebie różnią, niczym Kain i Abel.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi i anons lokaja:

- Madame de Salres do pana markiza!

W drzwiach pojawiła się dama ubrana w ciemnopurpurową, aksamitną suknię z głębokim dekoltem. Na jej śnieżnobiałej szyi i czarnych włosach połyskiwały olbrzymie brylanty. Przekroczywszy próg zatrzymała się na moment i lodowatym wzrokiem przebiegła po zgromadzonych w salonie, po czym dostojnym krokiem skierowała się w stronę markiza. W dłoniach trzymała nieduży bukiet białych orchidei. W pierwszej chwili Kezji wydawało się to dziwne, lecz zaraz pomyślała, że kwiaty muszą być przeznaczone dla matki markiza w dowód przeprosin za zjawienie się w jej domu bez uprzedzenia. Madame de Salres jednak podeszła wprost do markiza i stając kilka kroków przed nim, odezwała się oschle i wyniośle:

- Dobry wieczór, ukochany! Widzę, że to, co mówił mi Orvil, jest prawdą. Zabawiasz tę prowincjonalną

Angielkę, a mnie zaniedbujesz. A ja czekam na ciebie jak niewolnica w twoim przybytku miłości w Paryżu... Kezja wyczuła w jej głosie szyderstwo.

- Wyjdzmy, Yvonne... - zaczął cicho markiz robiąc krok w jej stronę.

- Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz! - przerwała mu cofając się nieco.
- Przyszłam powiedzieć ci to, czego sam do tej pory nie raczyłeś zauważyć: zламаłeś mi serce! Zraniłeś mnie tak jak wiele kobiet przede mną! Od czasu naszej wizyty u tej angielskiej pary zwodzisz mnie, okłamujesz, choć dawno już zdecydowałeś się pozbyć mnie ze swojego życia jak inne głupie, zauroczone tobą kobiety!

- Uspokój się, Yvonne - głos markiza był opanowany i stanowczy.

- Nie uspokoję się! - wykrzyknęła pobladłymi ustami. - Wysłuchasz mnie do końca, ty nobliwy markizie, i przekonasz się, że nie każdej kobiecie możesz bezkarnie ranić serce. Z żadną już nigdy nie postąpisz tak nieuczciwie jak robiłeś to dotychczas!

Markiz uczynił gest, jakby zdecydowany był siłą wyprowadzić ją z salonu. W tej samej chwili cofając się wyciągnęła przed siebie rękę, w której błysnął mały srebrny pistolet.

Markiz znieruchomiał. Wpatrując się ze spokojem w celującą do niego kobietę, powiedział cicho:

- Posłuchaj mnie, Yvonne... jeżeli mnie zabijesz, skażą cię za morderstwo...

- Wiem o tym, mój ty rycerzu! - odparła niemal szeptem, uśmiechając się szyderczo. - Dlatego nie zamierzam tego uczynić... O nie! To byłoby zbyt proste! Okaleczę cię jedynie, ty dumny Don Juanie. Chcę, żebyś cierpiał do końca życia, nie mogąc osiąść więcej żadnej kobiety!

Po tych słowach z wyrazem pogardy na twarzy skierowała pistolet poniżej pasa markiza.

Kezja stojąca teraz z boku tuż za nią instynktownie wyczuła, co pani de Salres zamierza zrobić, i rzuciła się na nią całym ciałem, odpychając w bok jej ramię. Rozległ się wystrzał i krzyk. Madame de Salres, upadając na krzesło z wyciągniętą do góry ręką, w której trzymała pistolet, wpatrywała się przerażonymi oczami w powoli osuwające się na dywan ciało Orvila de Bayeux.

Rozdział siódmy

W salonie zapanowała absolutna cisza. Nikt nie śmiał drgnąć. Jedyne markiz stanowczym ruchem wyjął dymiący pistolet z ręki madame de Salres, po czym pomógł jej wstać. Patrzyła przez chwilę jak skamieniała na leżącego na podłodze Orvila. Nagle, jakby uświadamiając sobie, co się stało, chwyciła się za głowę i z przeraźliwym krzykiem wybiegła jak oszalała z salonu.

Przejmujący dźwięk jej głosu wyrwał z osłupienia dwóch mężczyzn, którzy znajdowali się najbliżej rannego. Obaj pochylili się nad nim próbując go unieść. Kezję, która ujrzała pobladałą twarz Orvila, ogarnęła raptem zupełna ciemność. Czuli, że traci przytomność. Wyciągnęła ręce szukając oparcia, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Na widok osuwającej się na podłogę Kezji, markiz rzucił pistolet na fotel i pochwycił ją w ramiona.

Gdy towarzystwo zebrane w salonie nieco ochłonęło po pierwszym szoku, rozległy się ożywione szepty. Część osób skupiła się wokół Orvila, którego przeniesiono na sofę. Ktoś próbował wyczuć jego puls. Markiz nie zważając na to, co się dzieje wokół, przeszedł szybkim krokiem przez salon niosąc Kezję w ramionach i niemal zderzył się w drzwiach z nadbiegającym lokajem.

- Słyszałem strzał, monsieur! - wykrzyknął wystraszony.

- Wyślij natychmiast stajennego po lekarza! - padło krótkie polecenie z ust markiza, który nie zatrzymując się wbiegł na schody.

Kiedy był już na piętrze, Kezja powoli zaczęła odzyskiwać przytomność. Nie potrafiła początkowo przypomnieć sobie, co się stało i gdzie się znajduje, lecz wystrzał z pistoletu dźwięczący wciąż w uszach szybko przywrócił jej pamięć. Otworzyła szeroko zatrwożone oczy i ujrzała nad sobą twarz markiza.

- Ona... ona... zraniłaby pana... - szepnęła zrozpaczona, jakby usiłowała się wytłumaczyć.

- Dzięki pani tak się nie stało - odrzekł spokojnym, ciepłym głosem, nie patrząc na nią.

Niósł wciąż Kezję na rękach idąc długim korytarzem. W końcu pchnął drzwi do jej pokoju i delikatnie położył ją na łóżku.

- Czy... nie grozi panu już żadne niebezpieczeństwo? - zapytała niespokojnie.

Markiz w odpowiedzi usiadł obok niej, spojrzał na jej bladą twarz, pochylił się i pocałował rozedrgane usta. Choć jego wargi zaledwie je musnęły, Kezja poczuła, że tchnęły w nią nowe życie. Drgnęła i nagle zapragnęła być bliżej markiza. Jego usta znów spoczęły na jej wargach. Teraz jednak były pożądlive, niemal natarczywe. Wydało jej się, że emanuje od niego jakieś oślepiające,

pulsujące światło, które wraz z jego pocałunkami przenika w głąb jej serce i duszy, spowijając i łącząc ich ciała.

Markiz uniósł głowę, lecz jego oczy wpatrywały się w Kezję nieustannie.

- Czy... nie jesteś ranny? - wyszeptała oszołomiona.

- Nie, dzięki tobie... - powtórzył cicho. - Muszę jednak zejść na dół zobaczyć, co się tam dzieje...

- Nie zostawiaj mnie... - uniosła dłonie, lecz zaraz je cofnęła.

- Wrócę za chwilę - obiecał uśmiechając się czule. - Spróbuj teraz zapomnieć o wszystkim.

Wydawało się, że z ogromnym trudem oderwał wzrok od jej twarzy i wyszedł zamykając cicho drzwi za sobą.

Kezja zacisnęła mocno powieki. „Czy to możliwe, że wszystko to stało się naprawdę, czy też może był to tylko koszmarny sen? Czy ratując markiza, przez przypadek zabiłam Orvila?!” Kezja gorączkowo zaczęła zastanawiać się nad tym, czy Orvil żyje, i nieoczekiwanie uświadomiła sobie, iż to właśnie on powiedział madame de Salres o odwiedzinach jej i Perry ego w zamku i że to Orvil pragnął śmierci markiza!

- Boże! - szepnęła otwierając z przerażenia oczy. - Nie pozwól, by Orvil wyrządził mu krzywdę?

Była wystraszona, oszołomiona i... szczęśliwa! Nie mogła zebrać myśli i czuła, że nie chce tego uczynić. W końcu oddała się swemu szczęściu i uniesieniu, które wyzwoliły w niej pocałunki markiza. Nigdy nie wyobrażała sobie, że to doznanie może być tak wspaniałe, że dotyk czyichś ust może sprawić, iż nagle cały świat zdaje się wirować w błękicie nieba przy wtórze anielskich śpiewów.

- Kochani go! Kocham! - wyszeptała gorącymi ustami i zaraz drgnęła niespokojnie.

Mimo nieobliczalnego zachowania madame de Salres markiz wciąż mógł czuć słabość do tej kobiety. Może poniżenie i wstyd, których doznał przed chwilą, nie przeszkadzały mu kochać ją nadal. Jednak nawet jeśli tak było, to pocałunki, którymi obdarzył Kezję, wynagradzały jej teraz wszystko! Wiedziała, że gdyby po powrocie do Anglii, miała go nigdy więcej nie ujrzeć, wspomnienie tych chwil będzie zawsze dodawać jej sił i otuchy. Markiz zawładnął teraz jej sercem bez reszty. Przestało do niej należeć!

Uniesienie, jakiego doznała, nie pozwoliło Kezji zasnąć ani myśleć o czymkolwiek. Leżąc przez dłuższą chwilę z zamkniętymi oczami przypominała sobie i przeżywała na nowo dotyk jego ust. W końcu usłyszała odgłos cicho otwieranych drzwi. Wiedziała, że do pokoju wszedł markiz. Poczowała znów

pulsujące podniecenie w piersi i niewysłowioną radość, które zniewalały jej ciało.

Usiadł blisko niej.

- Czujesz się już lepiej? - zapytał głębokim, niskim głosem.

Spojrzała w jego niebieskie oczy.

- Co się stało?! - szepnęła niespokojnie, wyciągając dłoń ku niemu.

Zamknął jej rękę w swoich dłoniach.

- Gdybyś nie odepchnęła ramienia Yvonne, kto wie, co by ze mną było...- powiedział w zamyśleniu. - Kula była przeznaczona dla mnie, ale trafiła w mojego brata...

Palce Kezji zacisnęły się mocno na rękę markiza.

- Czy... Orvil nie żyje?!

- Jest ciężko ranny i są małe szanse, że przeżyje ten wypadek.

Kezja pobladła czując, jak serce zamiera jej z przerażenia.

- To... moja wina!

- Nie wolno ci tak mówić! Próbowalaś ocalić mi życie! - spojrzał na nią stanowczo. - Czy wolałabyś, żeby Yvonne trafiła we mnie?! Czy wiesz, że mogłaby być oskarżona o morderstwo? Zbrodnia w afekcie traktowana jest we Francji jak zabójstwo z premedytacją! Nie tylko ja byłbym ofiarą, ale ona też!

W oczach Kezji widać było jeszcze większą trwogę.

- Na szczęście wszystko wydarzyło się tylko w obecności rodziny i krewnych - ciągnął markiz wciąż ściskając dłonie Kezji w swoich. - Byli świadkami jedynie nieszczęśliwego wypadku. Nikt w to nie wątpi. Przekonałem ich, że dla ich dobra, dla dobra naszego rodu, jeżeli ktoś będzie wypytywać o całe zajście, powinni zgodnie twierdzić, że Wonne, chcąc mnie nastraszyć, posłużyła się pistoletem z mojego muzeum, nieświadoma, że był nabity. Przyznali mi rację. Nie chcą, żeby sprawa nabrała rozgłosu.

- To... rozsądne- szepnęła niepewnie Kezja.

- Na szczęście nie było przy tym twojego męża...

- A jeżeli... Orvil umrze? - zapytała drżącymi ustami.

- Nie musimy powiadamiać policji. To był wypadek...

- To dobrze...

Mówiąc to Kezja pomyślała o upokorzeniu, którego markiz mógłby doznać, gdyby stało się inaczej. Był znanymi wspaniałym, szlachetnym człowiekiem, a skandal wokół jego osoby mógłby go zniszczyć. Poza tym kochała go i pragnęła jego dobra bez względu na to, jaki był, nawet mimo jego słabości do kobiet, do... madame de Salres...

- Zapomnij o niej! - usłyszała stanowczy głos markiza, który znów czytał w jej myślach. - Ta kobieta była wyłącznie kolejną fascynacją w moim życiu i jeszcze jednym gorzkim rozczarowaniem! Zostałem już ukarany za ten i inne błędy i nie zamierzam ich więcej popełniać. Sprowadzając cię tutaj, chciałem zapomnieć o przeszłości. Pragnąłem, żebyś wniosła do mojego domu szczęście, radość i... piękno, które w tobie widzę...

Niezwykłość spojrzenia markiza sprawiła, że Kezja zaczerwieniła się i zawstydzona spuściła oczy. Pocałował jej dłoń.

- Muszę cię o coś poprosić... - odezwał się niemal szeptem. - O coś, co znaczy dla mnie więcej, niż umiałbym to wyrazić słowami...

Jego twarz była poważna i napięta, że Kezja popatrzyła na niego niemal z lękiem.

- Kocham cię! - wyznał cicho. - Ucieknij ze mną! Przysięgam na wszystko, co jest dla mnie najświętsze, że ożenię się z tobą, kiedy tylko twój mąż da ci rozwód!

Wpatrywała się jak oszołomiona w niebieskie, płonące oczy markiza, zdumiona śmiałością tej propozycji. Nie mogła uwierzyć, że to prawda! Oto markiz de Bayeux, którego rodzina należała do najbogatszych i najznamienitszych rodzin we Francji, człowiek szcycący się więzami krwi z samym księciem Rollonem, chciał poślubić ubogą rozwódkę! Ryzykował dla niej utratą tytułu i majątku! Czy mogło być większe poświęcenie z jego strony?

- Kocham... cię... kocham tak bardzo, że... nie umiem... tego wyrazić... - zaczęła głosem przepelnionym miłością.

- To mi wystarczy! - przerwał jej uśmiechając się zwycięsko.

Jego twarz odprężyła się. Pochylił się i pocałował Kezję. Płomienne, pożądliwe i zaborcze pocałunki paliły jej usta. Przez chwilę wydawało się, że stracił zupełnie panowanie nad sobą niczym zdobywca, który pragnie osiąść w jednej chwili to, o co długo walczył nie mając nadziei na zwycięstwo. Całował Kezję bez opamiętania, aż zabrakło jej tchu, a ogarniające ją uniesienie sprawiało jej niemal ból.

- Jesteś moja! Moja! - usłyszała jego namiętny, władczy szept, kiedy na moment dał wytchnienie jej ustom. - Moja, tak jak tego pragnąłem od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, i nikt mi cię już nie odbierze!

Znów poczuła na wargach gwałtowność i żar jego pocałunków. Poruszyła się bezsilnie, a on uniósł głowę i starając się opanować, spojrzał na nią roziskrzonymi oczami.

- Wybacz mi, najdroższa! - powiedział cicho. - Te dwa długie tygodnie były dla mnie piekłem na ziemi. Żyłem w ciągłym napięciu, to była męczarnia!

Wydawało mi się, że jesteś dla mnie nieosiągalna, że nigdy mnie nie pokochasz!

- A ja bałam się... że czytając tak dobrze w moich myślach od dawna już wiesz, co czuję...

Rozchyliła usta w uśmiechu i jeszcze raz spłynęło na nie ciepło pożądliwych warg markiza. Po chwili odsunęła go od siebie.

- Muszę... coś ci powiedzieć...

- Nie musisz! - uśmiechnął się. - Wiem już to, czego chciałem się dowiedzieć. Pozostaje nam tylko zdecydować, kiedy stąd uciekniemy, zostawiając za sobą wszystkie wyjaśnienia i złorzeczenia.

Kezja wiedziała, że miał na myśli Perry'ego, i poczuła się nagle jeszcze bardziej szczęśliwa. Uśmiechnęła się rozbawiona, zastanawiając się, jak powiedzieć markizowi, że nic nie stoi na przeszkodzie ich związkowi, że nie muszą uciekać przed nikim, przed niczymi złorzeczeniami.

- Zabiorę cię stąd! - mówił trzymając ją w ramionach. - Zawiozę na swój żaglowiec i popłyniemy za horyzont, który mi wskażesz, potem za następny i jeszcze jeden aż do końca naszych dni...

Kezja otworzyła usta, pragnąc mu wyjaśnić wszystko, ale nie pozwolił jej.

- Nie musisz nic mówić! Tyle jest do zrobienia, tyle chciałbym z siebie dać i tyle cię nauczyć... zwłaszcza miłości!

Objął ją mocniej i wpatrując się w jej oczy, zapytał jakby samego siebie:

- Jesteś taka niewinna i czysta... Gdybym nie wiedział, że jesteś mężatką, przysięgłbym, że nie całował cię przede mną żaden mężczyzna.

- To prawda... - szepnęła nieśmiało. Markiz spoważniał.

- Nie rozumiem.

- Nigdy... nie byłam... całowana przez mężczyznę...

- Niemożliwe!

- Pewnie będziesz na mnie zły, kiedy... powiem ci prawdę... - szepnęła Kezja całkiem onieśmielona.

- Prawdę?! - markiz wyprostował się niespokojnie.

- Perry jest moim... bratem... Powiedziawszy to, Kezja poczuła, że nagle ogarnia ją paniczny strach. Czy markiz dowiadując się wszystkiego, nie przestanie ją kochać? Czy jej wybaczy, że go oszukała? Zawstydzona, uciekła przed rum wzrokiem i zastygła w oczekiwaniu na jego reakcję.

- Twoim bratem?! - powtórzył zdumiony. Kezja spojrzała zatrwożona w jego oczy.

- Proszę... - zaczęła błagalnie. - Proszę, wybacz mi... Perry twierdził, że tak będzie lepiej... Nie chciałam cię okłamywać. Jego przyjaciel naopowiadał mu... tyle głupstw o... tobie i kobietach...

- Z pewnością nie były to głupstwa... - Oczy markiza na chwilę stały się zamyślone. - To prawda... przez całe życie błądziłem, szukając ciebie... aż w końcu znalazłem cię i teraz przeszłość już się nie liczy...

- Jesteś tego pewien...?

- Jestem! Znalazłem w tobie wszystko, co pragnąłem znaleźć w kobiecie. Szukałem tak długo, że w pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, wydałaś mi się nierealna.

- Czy teraz też taka ci się wydaję?

- Teraz jesteś tak rzeczywista jak część mnie samego - twarz markiza rozpogodziła się znów. - Odkąd uświadomiłem sobie, że rozumiemy się bez słów, wiedziałem, że nie mogę cię stracić...

- Czułam to samo - przyznała - ale... wydawało mi się, że... kochasz madame de Salres.

- Nigdy nie kochałem żadnej kobiety, dopóki nie spotkałem ciebie! - spoważniał, a jego głos był znów stanowczy. - Wszystko, czego doświadczyłem przedtem, było tylko chwilowym zauroczeniem. Nigdy nie zrozumiesz, ile dla mnie znaczysz i co do ciebie czuję. Jestem... szczęśliwy, że cię znalazłem!

Westchnął głęboko, jakby zrzucił ciężar przeszłości z ramion, i uśmiechając się wesoło, zapytał:

- Kiedy za mnie wyjdiesz, jutro, pojutrze?!

- Tak szybko?! Chcę zostać twoją żoną, ale... tylko wtedy, gdy będę pewna, że... ty tego naprawdę pragniesz. Może znudzę ci się równie szybko jak inne kobiety...?

- Znudzisz?! To niemożliwe?!

Było coś w jego głosie, co przekonywało Kezję, że mówi prawdę, jednak spoglądając niepewnie w oczy markiza powiedziała:

- Wiem przecież, że jestem mało obyta w towarzystwie ... i... nie umiem być tak atrakcyjna jak madame de Salres.

Markiz delikatnie ujął ją palcami pod brodę i uniósł jej twarz ku sobie.

- Posłuchaj mnie, najukochańsza - szepnął. - Czy naprawdę myślisz, że chciałbym pojąć za żonę kobietę taką jak Yvonne i mieć z nią dzieci, jeśli Bóg byłby łaskaw mi je dać? Nie powinnaś zaprzętać sobie nią głowy, żałuję, że ją poznałaś! Gdybym wiedział, że twój brat mieszka z siostrą, a nie sam, nie sprowadziłbym jej do waszego domu.

Roześmiał się nagle beztrąsko.

- Jak to możliwe, że czytając tak doskonale w twoich myślach, nie odkryłem prawdy o tobie i Perrym?! Nie rozumiem, jak przy moim doświadczeniu nie wyczułem, że nie jesteś mężatką?!

- Miałam na sobie... suknię mamy...- zasugerowała naiwnie.

Uśmiechnął się przytulając ją czule do siebie.

- To nie twój strój zwiódł mnie, ale chyba to niezwykle pożądanie, które mną zawładnęło, kiedy cię ujrzałem... Będąc z tobą nie potrafiłem jasno myśleć, nie kojarzyłem najprostszyc faktów. Podziwiałem tylko twoją urodę, świeżość... - dotknął delikatnie jej miękkiego policzka - i to, co do mnie docierało, to jedynie fakt, że moje serce i dusza nareszcie odnalazły to, czego szukały przez całe życie, oraz... to, że nie wolno mi wplątać ciebie ani siebie w żaden skandal.

- Wydaje mi się - szepnęła niepewnie - że właśnie tego Perry obawiał się najbardziej... Ostrzegał mnie, że... jesteś uwodzicielem kobiet... To dlatego zdecydował się grać rolę mojego męża.

Markiz pomyślał, że brat Kezji nie najlepiej wywiązywał się z tego zadania, zwłaszcza w obecności pani de Salres i Lisette. Nie zamierzał jednak dzielić się tą uwagą z Kezją. Była całkiem inna od kobiet, które poznał. Zachwyciła go swoją niewinnością od pierwszej chwili. Nie chciał więc poruszać przy niej spraw, które były jej obce. Czuł, że jej duchowa czystość jest czymś niezwykłym w otaczającym go świecie, i przyrzekł sobie, że nie dopuści do skalania jej myśli tym, co niemoralne i wulgarne. Kezja wydawała mu się istotą doskonałą, idealną panią jego domu, do którego nigdy nie sprowadzał kobiet pokroju madame de Salres. Wynajmował swoim kochankom mieszkania w Paryżu lub innych miastach, gdzie zwykł je odwiedzać.

W pierwszej chwili, gdy ujrzał Kezję, promieniująca od niej niewinność skłoniła go do postanowienia, że nie tknie jej, nie pocałuje i nie uwiedzie, jak to zwykle czynił. Kiedy jednak zemdlona znalazła się w jego ramionach, nie umiał już zapanować nad swoimi namiętnościami. Pocałował ją i w tej samej chwili uświadomił sobie, że nie potrafi bez niej żyć. Nieważne stało się nagle dobre imię rodziny, tytuł, majątek i obawa przed skandalem. Wiedział, że nie może jej stracić. Nawet gdyby musiał opuścić Francję, zerwać z rodziną, chciał zatrzymać ją przy sobie. Cud, o który tak się modlił, urzeczywistnił się, a teraz ów cud okazał się jeszcze większy - Kezja była wolna i mógł ją poślubić nie ryzykując niczym!

Ogrom szczęścia, które go spotkało, nie pozwolił markizowi wydobyć z siebie słowa. Siedział zapatrzony płomiennymi oczami w twarz Kezji i czuł, że przyszłość, która nadejdzie, okaże się dla nich równie szczęśliwa.

- Czy... powiedziałaś coś... niestosownego? - zapytała zaniepokojona jego milczeniem.

- Nie... - uśmiechnął się. - Właśnie zdecydowałem, że pobierzemy się jeszcze dzisiaj...

- Dzisiaj?!

- Tak! Zaraz pošlę kogoś do mera do miasteczka, uprzedzając go, że zjawimy się u niego jutro rano. Nasz związek musi być zarejestrowany prawnie. Taki jest zwyczaj we Francji. Przedtem jednak, jeszcze dzisiaj, weźmiemy ślub w rodzinnej kaplicy. To najrozsądniejsze wyjście!

Kezja popatrzyła na markiza zdumionymi oczami.

- Jeżeli Orvil umrze - wyjaśnił jej - odbędzie się okazały pogrzeb, a potem roczny okres żałoby... Nie mogę czekać tak długo! Pobierzemy się teraz i wyjedziemy stąd w podróż poślubną, zanim to się stanie. Wtedy już nikt i nic nie stanie na przeszkodzie naszemu szczęściu!

Zrozumiawszy zamiar markiza, wyciągnęła ku niemu ręce i szepnęła umie:

- Zrobię... wszystko, czego ode mnie zażadasz!

Kezja była w buduarze przylegającym do jej sypialni, gdy w pokoju zjawił się Perry. Dwie pokojówki pakowały do kufrów garderobę Kezji, a dwie inne przygotowywały jej kąpiel. Kezja stała przy oknie w cienkim szlafroku zapatrzona w ciemniejące niebo. Słońce było za horyzontem i jasna luna oświetlała jej twarz, na której malowała się radość. Wdzięczna za szczęście, które ją spotkało, modliła się i wspominała rodziców.

- Dziękuję ci za wszystko, dziękuję... - jej usta wymawiały słowa ledwo dosłyszalnym szeptem. - Dziękuję, że znalazłam mężczyznę, który odwzajemnia moją miłość... Dziękuję wam obojgu za to, że czuwacie nade mną...

- Co się dzieje?! - zawołał Perry wchodząc bez pukania do buduaru. - Nikogo nie ma na dole, a służba powtarza w kółko, że Orvil jest ranny!

- Gdzie byłeś? - zapytała podchodząc do brata.

- Spacerowałem po parku z Lisette - Perry uśmiechał się rozpromieniony. - Możesz mi pogratulować! Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi!

- A ja najszczęśliwszą kobietą! - uśmiechnęła się. Spojrzał na nią zdumiony.

- Żartujesz!

- Nie - Kezja spoważniała. - Mówię prawdę... Orvil rzeczywiście walczy ze śmiercią, więc musimy uciec stąd z markizem, zanim umrze...

- Jeżeli rzeczywiście ma umrzeć - Perry przerwał jej niecierpliwie - to chyba lepiej będzie, jeśli wyjadę z Lissette jak najszybciej do Anglii. Znam te francuskie zwyczaje. Żałoba trwa tu bardzo długo. Im szybciej stąd znikniemy, tym lepiej. Musimy się pobrać!

- Ale gdzie?

- W Anglii albo... jeszcze tu! To bez znaczenia! Byleby jak najszybciej. Lissette obawia się, że jej matka i markiz mogą nalegać na co najmniej trzymiesięczny okres zaręczyn!

- Nie markiz!- roześmiała się.- Jemu chyba najłatwiej będzie zrozumieć wasz pośpiech! Chce, żebym za niego wyszła jeszcze dzisiaj...

- Jeżeli to prawda, to nie wątpię, że mnie zrozumie - zgodził się Perry. - Mam jednak nadzieję, że wiesz, co robisz... Pragnę, żebyś była szczęśliwa...

Kezja wiedziała, co miał na myśli.

- Nie martw się o mnie. Vere mnie kocha i przyrzekł, że będzie się o mnie troszczył do końca swoich dni. Ufam mu, bo... jest mężczyzną mojego życia...

- Od początku wiedziałem, że się w nim zakochasz!

- Czy mogło być inaczej? - uśmiechnęła się. -

Żadna kobieta nie może mu się oprzeć... Jest fascynujący!

- To samo myśli o mnie Lissette! - zauważył rozentuzjasmowany Perry. - Och, Kezjo! Ona jest cudowna! Nie chce czekać, aż skończą się prace przy odnawianiu domu! Powiedziała, że nie dba o wygody, byleby tylko być ze mną!

Kezja roześmiała się.

- To rzeczywiście doskonała żona dla ciebie! - stwierdziła. - Od razu, kiedy ją zobaczyłam, poczułam do niej sympatię.

- Lissette uwielbia konie i świetnie się na nich zna! - ciągnął rozgorączkowany Perry. - Zobaczysz, kupimy sobie jeszcze wspanialsze niż te, które ma markiz. Będziesz musiała przyjechać do nas i sama się przekonać!

- Zapewniam cię, że nie przegapię takiej okazji! - obiecała mu.

- Chyba też się wykapię! - Perry zerknął na wannę pełną wody. - A zaraz potem uzgodnię wszystko z Lissette!

Mówiąc to ruszył jak nieprzytomny do drzwi. Gdy naciskał klamkę, odwrócił się nagle, przypominając coś sobie.

- A... co się przytrafiło Orvilowi? - zapytał.

- Przez przypadek wypalił pistolet... i... kula trafiła w niego... - powiedziała prawdę.

- I to wszystko?! - zapytał zdziwiony, po czym nie czekając na odpowiedź, wyszedł zapominając zamknąć drzwi.

w starej kaplicy panowała uroczysta cisza, gdy Kezja powoli weszła do środka prowadzona pod ramię przez Peny'ego. Przy ołtarzu czekał na nią markiz, a przy nim stała Lissette, którą Perry poprosił na świadka ceremonii.

Korytarze, salony i hol w zamku były tego wieczora opustoszałe. Wszyscy krewni markiza udali się wcześniej do swoich pokoi, wstrząśnięci wypadkiem, który przydarzył się Orvilowi, nie mając ochoty na towarzyskie rozmowy.

- Matka i babka wiedzą już o naszym ślubie - powiedział markiz stojąc z Kezją w pustym holu przed udaniem się do kaplicy. - Nie będą uczestniczyć w ceremonii, ale życzą nam szczęścia.

- Więc będziemy prawie sami... tylko w obliczu Boga- szepnęła.

- Tak. Tego właśnie pragnę, ukochana... - uśmiechnął się. - Twój brat zgodził się być moim świadkiem i poprosi Lissette, żeby była twoim. Chcą się pobrać jutro rano, zanim wyruszą do Anglii.

- Tak się cieszę! - wykrzyknęła radośnie. - Wiem, że Lissette zatroszczy się o Perry'go i uczyni go szczęśliwym.

- Nigdy nie widziałem tak podnieconego i niecierpliwego mężczyzny jak on... no może poza mną samym - roześmiał się. - Życzę im, żeby ich ślub był równie wspaniały jak nasz...

- Nasz będzie... najwspanialszy! - szepnęła rozpromieniona.

- A wiesz na co czekamy?! - zapytał uśmiechając się. - Idź i przebierz się. Lokaj, który będzie nam towarzyszył w podróży poślubnej, zaniósł już do twojej sypialni welon. Miały go na głowach moja babka i matka, kiedy wychodziły za mąż. Ma prawie sto lat!

Pocałował czule Kezję i wyszedł zostawiając samą do czasu, aż ujrzał ją w kaplicy prowadzoną przez Perry'ego.

Kezja tymczasem pobiegła do swojego pokoju. Zanim otworzyła drzwi, pomyślała z ulgą, że na szczęście kremów o białą suknią z diamentami i perłami, którą kupił markiz, znakomicie nadaje się na tę niezwykłą okazję. Ją pierwszą wybrała ze stosu pudeł, który czekał na nią w domu, ją jako pierwszą włożyła tego wieczoru, gdy zjawiła się w pałacu markiza, i w niej wkroczy w nowe życie! Welon, który leżał na łóżku, doskonale pasował swym wyblakłym ze starości lekko żółtawym odcieniem do koloru sukni.

Uniosła go delikatnie, przykryła nim włosy i twarz tak, by długie końce spływały równo na jej ramiona, po czym nałożyła platynowy diadem wysadzany ogromnymi brylantami, który przytrzymał welon stanowiąc część tego wiekowego, ślubnego nakrycia głowy z rodu de Bayeux. Diadem zrobiony był jeszcze za czasów Ludwika XIV. Przypominał misterną koronkę o kwiatowych wzorach wysadzanych diamentami. Kezja nigdy przedtem nie

miała na sobie czegoś równie wspaniałego. Spoglądając na swe odbicie w lustrze, poczuła się jak księżniczka z bajki. Wydawało jej się, że wszystko, co wydarzyło się od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała migoczące w słońcu fontanny na dziedzińcu zamkowym, było snem...

Perry zjawił się punktualnie i wchodząc do pokoju zaniemówił z wrażenia. Widać było, że patrzy na siostrę z satysfakcją. Uśmiechnął się do niej pełen dumy i wzięwszy Kezję pod ramię, wyprowadził ją na korytarz. Zmierzali do bocznego wyjścia, by uniknąć spotkania ze służbą, gdy tuż obok drzwi prowadzących do ogrodu, na dużym obitym pluszem krzesle spostrzegli bukiet białych lilii. Domyśliła się, że markiz wybrał te kwiaty dla niej, gdyż przypominały mu jego pobyt w domu Falconów. Kezja powąchała je i uśmiechnęła się. Tylko on przywiązywał taką wagę do szczegółów. Tylko jego wrażliwość na piękno, subtelny gust i dążenie do perfekcji we wszystkim, co robił, mogły sprawić, że świat wokół nabierał baśniowego czaru.

Wchodząc do kaplicy nie mogła uwierzyć, że w tak krótkim czasie zamieniła się ona w małą świątynię przystrojoną liliami wodnymi i mnóstwem migoczących świec, które oświetlały mały ołtarz. Markiz czekał na nią u boku Lissette. Miał na sobie wieczorowy strój, a jego pierś od lewego ramienia w dół przepasywała biała szarfa z wyszytym rodzowym godłem przypięta brylantową broszą do śnieżnobiałej koszuli. Z małych organów płynęły delikatne, ciepłe dźwięki.

Po odprawieniu nabożeństwa kapelan zadał im sakramentalne pytania, na które odpowiedzieli zapatrzeni w siebie, i gdy w końcu markiz włożył na palec Kezji złotą obrączkę, ogarnęło ją tak ogromne szczęście, że w ciszy, która nagle zapanowała, słyszała śpiew aniołów nad głową.

Kaplica wydawała się tonąć w oślepiającym, pulsującym świetle płynącym z ich serc. Gdy duchowny pobłogosławił ich związek, Kezja uświadomiła sobie, że oto jej sen zamienił się nagle w cudowną rzeczywistość. Znalazła naprawdę miłość, której pragnęła. Dziękując w duszy za ten uśmiech losu, wiedziała, że to samo czynił w tej chwili markiz.

Po zakończonej ceremonii markiz i Kezja podnieśli się z klęczek i wyszli z kaplicy. Na dworze, pod niebem usianym gwiazdami odebrali gratulacje od Lissette i Perry'ego, po czym markiz wziął Kezję na ręce i trzymając w ramionach wyruszył przez ogrody do zamku. Nie napotykając nikogo po drodze zaniósł ją wprost do swojej sypialni, postawił na dywanie, cofnął się o krok i zastygł w bezruchu.

- Jesteś moja! - szepnął. - Moja od tej chwili aż po nieskończoność!

Kezja instynktownie zapragnęła być blisko niego. Podeszła, lecz markiz nie dotknął jej, nie pocałował. Przypatrywał się jej jeszcze przez moment, po czym zdjął delikatnie diadem i welon z jej głowy i znów cofnął się o krok.

- Teraz... - szepnął, wciąż wpatrzony w nią - wyglądasz jak anioł, najukochańsza! Gotów jestem klęczeć przed tobą i czcić cię do końca moich dni!

- Wolałabym... żebyś wziął mnie w ramiona...- zauważyła nieśmiało.

Roześmiał się, objął ją i przytulił mocno do siebie.

- A ja chciałem zostać starym kawalerem! Byłem przekonany, że nie istnieje...

- A ja sądziłam, że jestem zbyt uboga, żeby mieć okazję spotkać takiego mężczyznę jak ty i... zakochać się!

- Zdarzył się nam obojgu cud! Odnaleźliśmy się i będziemy już na zawsze razem.

Markiz, nadal wpatrując się w nią przenikliwie, spoważniał nagle.

Kezji zdawało się, że ma jeszcze w pamięci słowa przysięgi wypowiedziane w kaplicy, lecz on nieoczekiwanie przywarł ustami do jej warg zatracając się w swym pocałunku. W jednej chwili poczuła się zniewolona siłą jego namiętności i zaborczością ciała. Bezwolnie poddała się jego ustom i niecierpliwym dłoniom, które zdjęły z niej suknię. Wziął ją znów na ręce. Zawstydzona zamknęła oczy i ukryła twarz na jego ramieniu. Uniósł ją i zbliżył się do wielkiego rzeźbionego łoża spowitego purpurowymi zasłonami.

Położył ją na nim delikatnie, opierając jej głowę o wysokie poduszki. Kezja otworzyła oczy i poczuła się nagle zagubiona wśród jedwabnej pościeli, w olbrzymim pokoju o połączonych ścianach, pośród wiekowych malowideł. Chwilę później poczuła ciepło ciała markiza. Przytulił ją do siebie. Wydało jej się, że łączy ich jakaś magiczna siła wzbudzająca w ich sercach i umysłach przemożne pragnienie miłości.

Kocham cię! Kocham! - wyszeptwała. - Och mój jedyny, cudowny Vere, kocham cię całym moim jestestwem!

- Uwielbiam się! Ubóstwiam! - usta markiza dotykały jej policzka. - Wiem, najukochańsza, że nasza miłość będzie z roku na rok silniejsza. Nic, nawet śmierć nas nie rozłączy! Kocham cię!

Ciało Kezji przebiegł dreszcz uniesienia. Słowa markiza płynęły wprost z jego serca. Poczuła się szczęśliwa, że to właśnie ona jest tą kobietą, której szukał, i pragnąc, by ich miłość spełniła się bez reszty, poddała się jego coraz bardziej namiętnym pocałunkom unosząc ją ku niebu, gdzie boski blask

słońca zdawał się spowijać ich ciała i wypełniać je gorącym, nieokiełznanym płomieniem...

Kiedy słońce w złotych lichtarzach stojących przy łóżku wypaliły się prawie, Kezja otworzyła oczy i przytuliła się do ramienia męża.

- Już nie śpisz? - zapytał.

- Jestem zbyt szczęśliwa, żeby spać...- odrzekła. - Nigdy nie przypuszczałam, że miłość jest tak... wspaniała, tak upojna... tak... całkiem inna od tego, czego oczekiwałam.

- A czego oczekiwałaś?

- Czegoś subtelnego i nieuchwytnego jak zapach kwiatów w letnim, rozedrganym powietrzu.

Markiz objął ją mocno.

- A czym jest dla ciebie teraz?

- Potężnym, szalonym pragnieniem, któremu nie można się oprzeć! - szepnęła.

- Nie przestraszyłem cię, nie byłem zbyt zaborczy?

- Nie... nie! Tylko... nie spodziewałam się, że miłość mężczyzny jest tak... zniewalająca, tak... gwałtowna i... cudowna!

- To dopiero początek, niewielka część tego, czego doświadczysz przy mnie - obiecał uśmiechając się. - Nauczę cię kochać, tak jak żadną inną kobietę przed tobą, a... ty też nauczysz mnie...

- Czego mogłabym nauczyć... ciebie?!- przerwała zaciekawiona.

- Nauczysz, jak kochać i rozumieć piękno i ludzi.

Nauczysz mnie współzycia i zrozumienia innych, lepiej niż kto inny mógłby to uczynić.

Zbliżył usta do jej policzka i szepnął:

- Nie było mi łatwo być dobrym i szlachetnym nie mając u swego boku kogoś, kto potrafiłby wesprzeć mnie w moich wysiłkach, pokierować moimi uczuciami. Od tej chwili ty będziesz moim przewodnikiem.

Oczy Kezji wypełniły się łzami.

- Jak... możesz obdarzać mnie takim zaufaniem? - zapytała cicho. - Czuję się nikim przy tobie. .. Nie zasługuję na te piękne słowa. Niewiele wiem o życiu... Jestem niedoświadczona, naiwna... i... może nawet... głupia.

- Jesteś mądra. Wiesz więcej ode mnie o tym, co jest najważniejsze w życiu... o prawdziwej miłości, której potrzebuję bardziej niż czegokolwiek innego.

Kezja położyła czule rękę na jego piersi i szepnęła:

- Mimo całej twojej siły, inteligencji, dominacji nade mną... wiem, że potrafię ochronić cię przed wszystkim, co mogłoby zranić ciebie i twoje uczucia i... jednocześnie czuję, że jestem przy tobie bezpieczna, a wszystko to dzięki miłości, która nas łączy!

Markiz zapatrzył się w jej oczy.

- Jak to możliwe - zdziwił się - że mając tyle grzechów na sumieniu, zostałem obdarzony twoim uczuciem? Pojawiłaś się w moim życiu jak gwiazda betlejemska, za którą podążę, chroniąc cię moją miłością... - Uśmiechnął się nagle, pocałował Kezję w czoło i z błyskiem w oczach obiecał jej: - Będę cię chronił i opiekował się tobą tak, że żaden mężczyzna nie odważy się zbliżyć do ciebie, żaden mi cię nie odbierze, a jeżeli spróbuje, przysięgam, że go zabiję!

Kezja roześmiała się.

- Zdaje się, że znów odzywa się w tobie krew dzikiego wikinga! Nie, Vere... Nikt i nic nie zagraża twojemu szczęściu... Nie ma na całym świecie mężczyzny, który... wyglądałby jak ty... mówił jak ty... kochał jak ty...

- Wierzę, że tak jest - uśmiechnął się czule, uniósł się i opierając na łokciu spojrzął na Kezję z góry.

Wydało jej się, że chce ją pocałować, lecz markiz znów zapatrzył się w jej oczy.

- Jutro - szepnął - wyruszymy w podróż. Uciekniemy stąd na miesiąc. Odkryjemy nieznaną zakątki naszych serc i dusz, które musieliśmy skrywać przed nieczułym, zawistnym światem, i na zawsze połączymy się w naszej miłości. Tego właśnie, moja piękna, doskonała, mała żono, pragnę.

Jego ręka dotknęła jej piersi, a usta spoczęły na jej wargach. Kiedy mogła znów mówić, przytuliła się do niego i zauważyła:

- Czy wiesz, ukochany, że nasze spotkanie zawdzięczamy naszymiżnikowi, który przysporzył tylu nieszczęść?!

- Nie pozwolę ci go nigdy założyć - uśmiechnął się - ale będę go przechowywał z czcią, bo mnie przyniósł szczęście! W zamian kupię ci inny z ogromnymi diamentami, rubinami i szmaragdami... w dowód mojej miłości.

Kezja spojrzała na niego roziskrzonymi oczami.

- Wolałabym dostać... naszymiżnik z twoich pocałunków - powiedziała nieśmiało. - Pragnę, byś obdarowywał mnie nim często, bardzo często...

Uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłoń.

- Przysięgam, że będę cię nim obdarowywał częściej niż możesz to sobie wyobrazić...

Całował jej czoło, oczy, policzki i kiedy usta Kezji oczekiwały jego warg, poczuła ciepło jego pocałunków na szyi. W swojej niewinności nie spodziewała

się, że obudzi to w niej nowe doznania. Usta markiza przesuwały się wolno w dół, pieszcząc jej skórę. Zdawało jej się, że żar słońca wypełnia jej ciało i piersi, paląc jej rozchylone usta. Oddychając szybko, drgnęła w ekstazie.

- Czy to cię podnieca, ukochana? - zapytał unosząc głowę i wpatrując się w jej oczy.

- To takie niezwykle...

- W jakim sensie?

- To... zniewalające i... - głos Kezji był omdlewający.

- I... ? - przyglądał się jej w napięciu.

- Pewnie... będziesz... zaszokowany!

- Powiedz mi.

- Pożadam cię... pragnę cię... do szaleństwa! Czy... to źle?

- Źle?! - uśmiechnął się całując jej usta. - Moja piękna... cudowna... niewinna, mała żono! To wspaniale! Chcę, żebyś to czuła. To miłość, ukochana... miłość, której zamierzam cię nauczyć.

- Och... Vere!

Był to krzyk niewysłowionej radości.

Jeszcze raz obdarował ją naszyjnikami z pocałunków. Zniewolone, rozedrgane ciało Kezji poddawało się wciąż większej, niepojętej ekstazie, dopóki markiz nie zawładnął nim całkowicie.

Stanowili jedną istotę spowitą boskim światłem, doskonałą i piękną w swej miłości.